

A romantic couple is shown in a close embrace, kissing. The man, on the left, has short brown hair and is wearing a light blue dress shirt. The woman, on the right, has long, wavy brown hair and is wearing a purple top with a floral pattern. They are outdoors, with a blurred green background. The overall mood is intimate and sensual.

H HARLEQUIN[®]

GORĄCY ROMANS[®]

SEKS, MIŁOŚĆ
I SEKRETY

ANDREA LAURENCE

Andrea Laurence

Seks, miłość i sekrety

*Tłumaczenie:
Adela Drakowska*

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Truskawki. Główną wiadomością w dzienniku telewizyjnym są truskawki. Żadnych morderstw, napadów rabunkowych czy politycznych skandali.

Na Boga, Xander, nie jesteś w Waszyngtonie!

Przez trzy minione wieczory Xander Langston siedział przyklejony do telewizora, nerwowo oczekując na wybuch skandalu. Przyjechał do Cornwall, aby zażegnać nieprzyjemną sytuację, ale do tej pory lokalne media żyły sukcesami tutejszej drużyny bejsbolowej oraz nadchodzącym Festiwałem Truskawki.

Wyłączył stary telewizor w salonie. Zamówił nowy z płaskim ekranem do drewnianego domku i głównego domu, gdy tylko zasiądzie do laptopa. Nie miał czasu jechać do Canton, by kupić go w galerii.

Jeśli największe emocje w mieście budzi Festiwal Truskawki, życie nie jest takie złe. Brak wiadomości to dobra wiadomość, zwłaszcza że jego pierwsza książka pojawi się na półkach księgarskich w przyszłym tygodniu oraz nadchodzi rok wyborczy.

Krytycy lubili podkreślać, że został wybrany po raz pierwszy tylko dlatego, że jego poprzednik i mentor, powszechnie lubiany długoletni kongresmen Walt Kimball, namaścił go na następcę. Xander odniósł miażdżące zwycięstwo nad przeciwnikiem. W wieku dwudziestu pięciu lat został jednym z najmłodszych kongresmenów w Izbie Reprezentantów.

Tej jesieni rozpocznie kolejną kampanię wyborczą. Xander dbał o swoją nieposzlakowaną opinię. Brał czynny udział w głosowaniach, unikał nierozważnych wypowiedzi oraz, naturalnie, skandali. To ostatnie przychodziło mu z łatwością; nie będąc żonaty, nie obawiał się ujawnienia jakichś romansów, a nie zadawał się z prostytutkami. Nigdy nie usiłowano go przekupić, a nawet jeśli, zawsze odrzucał podejrzane propozycje.

Ale, by tak rzec, każdy ma w szafie jakiś szkielet. Dlatego właśnie przyjechał do Connecticut na plantację choinek swoich przybranych rodziców, nazywaną „Ogrodem Edenów”, i oglądał tę beznadziejną telewizję, zamiast pracować na Kapitolu.

Westchnąwszy, wstał z kanapy i podszedł do okna. Słońce już schowało się za

pofałdowanymi wzgórzami, ale farmę nadal oblewało światło. Jak okiem sięgnąć jodły i jodły, w rozmaitych ozdobnych odmianach.

Oszałamiający widok, od dawna nieoglądany, zrobił na nim wrażenie. Ze swojego biura w Longworth House widział budynek Kapitolu oraz morze turystów i autokarów na Independence Avenue. Ludzie podróżowali setki kilometrów, by zobaczyć to, czego on na co dzień nie zauważał. Był zbyt zapracowany, by podziwiać klasyczną architekturę czy rozmyślać nad historycznym znaczeniem tego miejsca. Na ogół zresztą korzystał z podziemnych tuneli prowadzących do Kapitolu.

Miał luksusowo urządzonego dom w mieście, w mieszkalnej dzielnicy Capitol Hill, położony zaledwie kilka przecznic od biura, ale dopiero tu, w otoczeniu starych mebli i hektarów drzew, czuł się u siebie. W tym domu dorastał. Od czasu gdy go opuścił i udał się do Georgetown, gdzie rozpoczął błyskawiczną karierę polityczną, nigdzie nie znajdował takiego spokoju. W otoczeniu pięknej natury wreszcie oddychał.

Wiedział jednak, że spokój nie potrwa długo. Prawdziwym szkieletem w szafie Xandera był Tommy Wilder, którego szczątki w ostatnie Boże Narodzenie zostały odkopane przez ekipę budowlaną pracującą na terenie należącym kiedyś do farmy. Jeszcze nie zidentyfikowano ciała, ale wkrótce to nastąpi. Brody, jego przyrodni brat – geniusz komputerowy i jeden z czterech „chłopaków Edenów” – tydzień temu przysłał mu mejla z wiadomością, że policja zleciła wykonanie podobizny twarzy zmarłego, ale jeszcze nie pokazano jej publicznie. Xander był wdzięczny bratu za te informacje.

Gdy podobizna ukaże się w telewizji, ludzie zaczną węszyć. Początkowo, gdy odnaleziono ciało, nikt nie podejrzewał, że może mieć ono coś wspólnego z przybranymi rodzicami Xandera, Kenem i Molly Edenami. Ale gdy Tommy zostanie zidentyfikowany i okaże się, że pozostawał pod ich opieką, wybuchnie skandal. Rodzice nie poradzą sobie z dziennikarzami i policją. Ken dochodził do siebie po zawale serca, a Molly na pewno załamie się z rozpaczy. Potrzebowali na farmie kogoś, kto udźwignie te problemy. A Xander w takich sprawach wydawał się niezastąpiony.

Od najmłodszych lat był niezwykle komunikatywny. Potrafił każdego przekonać. Matka mawiała, że jest urodzonym politykiem. Kobiety twierdziły, że ma dużo wdzięku, jego wyborcy zaś pokładali w nim zaufanie. Wykorzysta

wszystkie swe atuty, by odeprzeć atak prasy i ochronić rodzinę.

Przebywał w Cornwall już od dwóch dni, ale dotąd nic się nie wydarzyło. Może powinien skorzystać z chwilowego spokoju i załatwić wreszcie sprawę, z którą nosił się od dawna? Ze stolika podniósł książkę w twardej okładce i przez chwilę podziwiał swoje dzieło.

- „Obudzić wiarę”, Xander Langston – przeczytał głośno.

Nigdy nie planował napisania książki, szczególnie wspomnień. Nie uważał, by jego życie było wyjątkowo fascynujące, ale wydawnictwo, które złożyło mu taką propozycję, wyraziło odmienną opinię. Był młodym i obiecującym kongresmanem, który tragicznie stracił rodziców i trafił do rodziny zastępczej. Doprawdy, materiał na bestseller.

Pisanie książki zajęło mu rok. Dzielił czas pomiędzy oficjalnymi obowiązkami a pracą charytatywną w waszyngtońskim Stowarzyszeniu Rodzin Zastępczych. Świadomość, że część dochodów przeznaczy na szlachetny cel, motywowała go do dalszej pracy, gdy utkwiał w środku siódmego rozdziału. Nie bez znaczenia była również pokaźna zaliczka, którą musiałby zwrócić, gdyby zmienił zdanie.

Książka ukaże się w przyszłym tygodniu, a za dwa tygodnie w Waszyngtonie odbędzie się gala charytatywna na rzecz Stowarzyszenia, połączona z promocją. Miał nadzieję, że powód jego przyjazdu do domu nie zniweczy tych planów.

Podczas pobytu w Cornwall chciał ofiarować egzemplarz autorski pewnej osobie. Oczywiście obdarował już przybranych rodziców, braci i siostrę, ale przywiózł również egzemplarz dla Rose Pierce, swojej szkolnej miłości. W książce poświęcił jej wiele miejsca. Uważał młodzieńcze uczucie do Rose za jedną z najlepszych rzeczy, jaka mu się przytrafiła.

Zerknął na zegarek. Po siódmej. Jego przybrany brat, Wade, który mieszkał w Cornwall, powiedział mu, że Rose nadal pracuje wieczorami w jadłodajni „U Daisy” przy wjeździe na autostradę.

Zawiezie jej książkę, a przy okazji zje coś dobrego. Dawniej często odwiedzał tę knajpkę, Rose wtedy dorabiała w niej po szkole. Wiele godzin spędził przy barze, popijając mleczne koktajle i zagadując swą dziewczynę.

Wsiadł do czarnego lexusa. Ze względu na stare wspomnienia poprosi dziś o koktajl. Kiedy pił go po raz ostatni? Może latem tego roku, gdy wyjechał do Georgetown? Sierpniowy upał oraz tęsknota serca przyciągały go wtedy do restauracji prawie codziennie. Wypijał morze koktajli, łapiąc ostatnie chwile

z Rose.

Potem jego życie nabrało zawrotnego tempa. Lata mijały niczym minuty. Do Cornwall zaglądał z rzadka i na krótko. Ostatnio bardziej gustował w wytrawnym chardonnay do posiłku niż w czekoladowych napojach. Knajpka „U Daisy” ze swoimi koktajlami stała się odległym wspomnieniem dzieciństwa. Ale nie Rose...

Pamiętał, jak jej dotykał, jakby to było zaledwie wczoraj. Dla obojga była to pierwsza miłość: namiętne, wszechogarniające i dramatyczne uczucie, o którym się nie zapomina. Oczywiście, chciał ją zabrać z sobą. Prosił, nawet błagał, ale odmówiła. Zapisła się do pobliskiego college’u, by móc opiekować się ciężko chorą matką.

Usiłował zrozumieć jej decyzję. Wyjechał i starał się o niej nie myśleć. Unikał jej, gdy przyjeżdżał do miasta. Nawet wykręcił się ze szkolnego spotkania absolwentów. Ale cóż, nie przestał się zastanawiać, co u niej słychać.

Dziś nadrobi stracony czas. Praca nad książką wysunęła wspomnienia o Rose na pierwszy plan. Musi ją zobaczyć. Nic temu nie przeszkodzi, nawet odnalezienie ciała Tommy’ego Wildera.

Zatrzymał się na wyżwirowanym parkingu przed restauracją. W czwartkowy wieczór, sądząc po liczbie samochodów, w środku nie było tłoczno. Przez okna dostrzegł dwóch starszych panów pijących przy barze kawę oraz jedną rodzinę w narożnym boksie. Nie zauważył Rose. Może jest w kuchni?

Wybrał miejsce w pobliżu wejścia. Zrobiło mu się gorąco. Żałował, że nie włożył lekkich bawełnianych spodni i koszulki polo zamiast tej z długimi rękawami. Zdjął granatową marynarkę od Armaniego i powiesił na wieszaku, potem usiadł na obitej czerwonym materiałem ławce i położył obok książkę.

Ceny niewiele się zmieniły. Nadal widniał w karcie jego ulubiony cheeseburger z bekonem, sosem barbecue i chrupiącymi krążkami cebuli. Murowany atak serca, ale co tam. W Waszyngtonie tak się nie odżywiał. Często bywał w eleganckich restauracjach – omawianie kwestii prawnych i zawieranie politycznych porozumień było w trakcie posiłków standardem.

– Coś do picia?

Podniósł wzrok i zatracił się w ogromnych brązowych oczach, które wypełniały jego młodzieńcze fantazje. Rosalyn Pierce, jego pierwsza miłość, stała przed nim we własnej osobie.

- Xander? - Otworzyła usta, ale zaniepokojona szybko je zacisnęła w cienką linię.

Istniała naprawdę. Jego wymarzona Rose, która siadywała mu na kolanach i skubała wargami jego ucho.

- Rose... - Poczł niespodziewaną suchość w ustach. - Cieszę się, że nadal tu pracujesz. - Głos uwiązł mu w gardle, gdy zdał sobie sprawę, że zabrzmiało to tak, jakby przez ostatnią dekadę niczego w życiu nie dokonała. - Przepraszam, źle się wyraziłem.

Uśmiechnęła się słabo.

- Nie ma sprawy. Gwoli ścisłości miałam tu pięcioletnią przerwę, ale wróciłam. Milion myśli przelatywało przez głowę Xandera, on zaś usilnie starał się je uporządkować. Serce waliło mu, jakby uczestniczył w debacie telewizyjnej na żywo i właśnie dostał podchwytliwe pytanie. Na szczęście dobrze się spisywał pod presją.

Rose była tak piękna, jak ją pamiętał, a może nawet bardziej. W szkole średniej dopiero zaczynała rozkwitać. Teraz nabrała kobiecej figury. Krótki bawełniany uniform służbowy opinał jej kształty w zachwycający sposób. Długie i proste włosy miała związane w gładki ogonek, przerzucony do przodu. Koniuszek sięgał do piersi, przyciągając wzrok do dekoltu. Zauważył plastikowy identyfikator. Rosalyn P.

Czyżby nikomu nie udało się skraść jej serca? Przelotnie zerknął na serdeczny palec; nie było tam obrączki. Nie do pomyślenia! Taka kobieta już dawno temu powinna wyjść za mąż za kogoś, kto by ją wielbił i szanował. Niekiedy żałował, że to nie on jest tym mężczyzną. Powinien był o nią walczyć, błagać, by go poślubiła, nie przyjmować odmowy. Ale czy mógł żądać, by zostawiła chorą matkę?

Pragnął się dowiedzieć, jak potoczyło się jej życie, odkąd widział ją po raz ostatni. Gdy wyjechał do Georgetown, Rose podjęła studia na Uniwersytecie Stanowym Western Connecticut. Uczelnia posiadała szpital kliniczny, w którym leczono matkę. Rose kochała dzieci i zawsze chciała uczyć. Co się stało? Dlaczego powróciła do kelnerowania, mając taki potencjał?

- Cieszę się, że nadal tu pracujesz, ponieważ łatwiej mi było cię znaleźć - usprawiedliwił się. - Masz trochę czasu, żeby pogadać?

Rozejrzała się, zagryzając wargi. Co też kłębi się za jej zmarszczonym

czołem? Dlaczego się zawahała? Przecież rozstali się w zgodzie. Zresztą to ona z nim zerwała.

- Może za chwilę, kiedy tamta rodzina skończy. Jestem tu dziś sama. Co ci tymczasem podać?

Opuścił wzrok na menu, choć wiedział, co zamówi.

- Najpierw mrożoną herbatę z cytryną. Potem teksański burger z frytkami i twój fantastyczny czekoladowy koktajl.

Rose uśmiechnęła się. Pamiętała, co zamówił, gdy był tu po raz ostatni, choć minęło już jedenaście lat.

- A więc to samo co zawsze. - Podniosła na niego wzrok, jej twarz nagle złagodniała. - Niektóre rzeczy się nie zmieniają, prawda?

Pokręcił głową, patrząc jej w oczy. Uroda Rose ani trochę nie przyblakła. Jego ciało zareagowało, zesztynniał, głęboko wciągnął powietrze przesycone znajomym zapachem perfum. Czy magia, której ulegli pod rozgwieżdżonym letnim niebem, dziś również by ich zaczarowała?

- Na pewno. I cieszę się z tego.

Rose musiała trzymać nerwy na wodzy. Ból pomagał jej się skupić, chociaż uśmiechanie się z pewną dozą ciepła przychodziło jej z trudem. Najważniejsze, że nie spanikowała, stając po raz pierwszy od wielu lat twarzą w twarz z Xanderem.

Co dziwniejsze, przez ostatnie pięć lat często fantazjowała, że Xander ot tak, wchodzi z uśmiechem do restauracji. Tak jak dziś. A potem bierze ją na ręce i unosi gdzieś w dal, jak w jakimś filmie.

Tak czy owak była zdenerwowana. Martwiła się, że powie lub zrobi coś niewłaściwego i jej sekret wyjdzie na jaw. Oczy Xandera płonęły żywym zainteresowaniem i jawnym dla niej podziwem. Ciało Rose przeszył elektryzujący dreszcz. Poczowała ciepło na policzkach i tam, gdzie ogień od dawna nie był podsycany.

Czas nie osłabił jej reakcji na Xandera. Jak mogłoby być inaczej, skoro wyprzystojniał? Wiek wyostrzył mu rysy, ale nadal miał takie same oczy i uroczy uśmiech. Łatwo było dać się ponieść chwili. Niestety nie miał zamiaru wziąć jej na ręce, wynieść z restauracji i poślubić. Przyszedł się z nią zobaczyć, tylko tyle. Może z ciekawości, jak teraz wygląda? Może nawet chętnie by się z nią przespał i szybko o tym zapomniał.

O nie! Nie popełni drugi raz tego samego błędu.

Zanotowała zamówienie i pobiegła do kuchni, byle szybciej się od niego oderwać. Nie było wcale łatwiej niż przed laty, choć teraz łączyło ich jedynie zamówienie.

Minęło jedenaście lat, odkąd ostatni raz go widziała. Jedenaście lat! A jednak jego widok wzbudził w niej zdradliwe podniecenie, jakby znów byli w szkole. Widywała go od czasu do czasu w telewizji, zwłaszcza w sezonie wyborczym, ale kamery nie oddawały mu sprawiedliwości. Jasnobrązowe włosy, zachwycające orzechowe oczy, twarde mięśnie ukryte pod doskonale skrojonymi ubraniami – na żywo trudno było im się oprzeć. Nigdy nie potrafiła odmówić Xanderowi. Miał w sobie tyle wdzięku. A gdy się przy czymś uparł, potrafił być niezwykle przekonujący.

Z niezrozumiałego dla niej powodu Xander jej pragnął. Początkowo nawet nie chciała się z nim spotykać. Dzielilo ich zbyt wiele. On był przystojny, popularny i lubiany. Pełnił funkcję przewodniczącego klasy, grał w reprezentacji bejsbolowej. Miał w sobie to coś, co nazywano „potencjałem przywódczym”. Dostał stypendium i w Georgetown rysowała się przed nim świetlana przyszłość. Rose nie miała żadnego z tych atrybutów. A jednak gdy zdecydował, że powinni się spotykać, nie zdołała mu się oprzeć.

Podsunęła kartkę z zamówieniem kucharzowi, a sama zajęła się wkładaniem lodów do maszyny. Byle nie myśleć za dużo o Xanderze. Przyjechał i wyjedzie...

Zwykle wpadał do Cornwall na kilka dni w Boże Narodzenie. Dlaczego przyjechał teraz, w środku lata? Dlaczego wpadł do restauracji? Nigdy tego nie robił. Nie dostawała od niego telefonów, listów ani zaproszeń na facebooku. Była przekonana, że o niej zapomniał. Och, niechże już wyjeżdża, zanim znów pogrąży ją w bólu.

A jednocześnie... Boże, jak dobrze go widzieć. Czowała się niczym narkomanka, która dostała zbyt małą dawkę ulubionej używki. Sam widok Xandera rozbudził w niej pragnienia. Jeśli nie zachowa ostrożności, przyjdzie jej borykać się z bardziej bolesnymi symptomami odstawienia niż kiedykolwiek przedtem.

Nałożyła bitą śmietanę i znieruchomiała na chwilę przed udekorowaniem koktajlu wisienką. Xander nie jadł wiśni. Zawsze ją jej oddawał.

Dlaczego ciągle rozpamiętuje takie drobiazgi? Do diabła, Xander nigdy nie przestanie być częścią jej życia.

Z wahaniem włożyła wiśnię z powrotem do słoika. Nalała herbatę, ukroiła cytrynę i ruszyła z tacą do stolika. Po drodze zerknęła na pozostałych klientów. Rodzina już wyszła. Dwóch starszych panów siedziało nad kawą, ale za wcześnie na dolewkę. Jeszcze nie zjedli ciastek.

Nie miała wymówki, aby dłużej zwlekać.

Xander przeglądał pozostawioną przez kogoś gazetę. Nie zauważył, że się zbliża.

- Proszę, herbata i koktajl. Za dziesięć minut przyniosę resztę.

- Dziękuję. - Popatrzył na koktajl z rozbawioną miną. - Nie ma wisienki?

A więc zapamiętał.

- Sądziłam, że ich nie lubisz.

- Lubię, ale wiedziałem, że ty lubisz je bardziej.

Drobiazg, całkiem banalny, ale wystarczył, by ugięły się pod nią kolana. Właśnie takie drobiazgi ją rozbijały. Opiekuńczość i brak egoizmu były dla niej ważniejsze niż uroda lub perspektywa świetlanej przyszłości. Oparła ramię o krawędź boksu, by odzyskać równowagę.

- Przynieść ci?

- Wolałbym, żebyś ze mną porozmawiała.

Rose usiadła i próbowała nerwowo się nie kręcić, ale nie mogła powstrzymać się przed wygładzaniem sukienki i strzepywaniem z niej niewidzialnych pyłków.

- A więc... - zaczęła - co u ciebie?

Wzruszył ramionami.

- Jestem zapracowany. Prawie przestałem biegać, odkąd się wyprowadziłem. Szkoła była straszna. Studia prawnicze jeszcze gorsze. - Wypił spory łyk koktajlu i uśmiechnął się. - Wspaniały. Robiłaś najlepsze na świecie koktajle czekoladowe. Zacząłem pracować dla kongresmana Kimballa i, zanim zdążyłem się zorientować, zająłem jego miejsce. Ale to mało ciekawe. A co u ciebie?

Rose uniosła brwi.

- Zapewniam cię, że wszystko, co robiłeś w ostatnich latach, jest bardziej ekscytujące niż moje życie.

- Co z twoimi studiami? Chciałaś zostać nauczycielką.

- Ukończyłam jeden semestr i musiałam przerwać. Życie się skomplikowało. Już nie wróciłam na studia. Mama zmarła tamtej wiosny, a ja ciężko to przeżyłam. Dwa lata mieszkałam w Danbury, a potem wróciłam do domu, kiedy

ojciec... popadł w kłopoty. Musiałam pomóc mu prowadzić warsztat. Gdy mój brat Craig go przejął, a właściciel „U Daisy” zaproponował mi powrót do pracy na korzystnych warunkach, nie mogłam odrzucić tej propozycji. A więc tu jestem.

- Wyszłaś za męża? Byłem pewien, że do tej pory ktoś cię porwał.

- Och, nie. Niewiele się dzieje na miłosnym froncie, ale to nic nowego. Byłeś jedynym mężczyzną w całym mieście, który zauważył, że istnieję. Kiedy wyjechałaś, znów stałam się niewidzialna.

To nie była prawda. Był pewien mężczyzna w mieście, który ją zauważał. Codziennie patrzył na nią przy kuchennym stole takimi samymi orzechowymi oczami, jakie wpatrywały się w nią teraz. Ale nie zamierzała wspominać o nim Xanderowi.

- Ty niewidzialna? Tutejsi faceci muszą być ślepi, jeśli nie dostrzegają takiej wspaniałej kobiety.

Potrafił prawić słodkie słówka. Odepchnęła tę myśl, by uniknąć jeszcze większego cierpienia. Mimo jego nalegań wiedziała, że wyjazd z nim, zakończyłby się porażką. Miał przed sobą przyszłość, gdzie nie było dla niej miejsca. Musiała zostać z matką i rozpocząć życie bez Xandera. Gdy tydzień po jego wyjeździe odkryła, że jest w ciąży, nie zmieniła zdania. Ot, nastawiła się na większe trudy.

- Ładnie powiedziane - odparła - ale żadna dziewczyna nie powinna wierzyć złotoustemu politykowi.

- Jestem również pisarzem - odrzekł z uśmiechem, kładąc na stole książkę. - Przyniosłem ją dla ciebie.

Rose wzięła książkę do ręki. Ze lśniącej okładki patrzył na nią szeroko uśmiechnięty, przystojny Xander.

- „Obudzić wiarę” - przeczytała. - Wspaniale, Xander. Gratulacje!

- Opisałem swoje dzieciństwo i drogę, która zaprowadziła mnie do Waszyngtonu. Również pracę na rzecz Stowarzyszenia Rodzin Zastępczych.

Rose przerzuciła kilka stron. Nagle zatrzymała się, natrafiając w tekście na swoje imię.

- O, jest też o mnie? - Serce zabiło jej mocniej.

- Nie mogłem napisać historii mojego życia, nie wspominając o tobie. Odegrałaś w nim niepoślednią rolę.

Patrzył na nią tymi orzechowymi oczami tak intensywnie, aż ścisnęło ją w piersi. Nie mogła wydobyć z siebie głosu.

- Podpisałem ją dla ciebie - dodał - dlatego tu przyjechałem. Chciałem osobiście ci ją wręczyć.

- Dziękuję - wykrztusiła. - Nie mogę się doczekać...

- Aż zjesz ze mną kolację - dokończył, szeroko otwierając oczy, jakby sam był zaskoczony swoimi słowami.

Niespodziewana propozycja zbiła ją z tropu.

- Nie mogę. Muszę być w pracy.

Xander zmarszczył brwi.

- Pracujesz codziennie?

- Nie - przyznała - ale będę wolna dopiero w niedzielę. Pewnie do tego czasu wyjedziesz z Cornwall.

Uśmiechnął się szeroko, a Rose szybko zdała sobie sprawę, że jej alibi może okazać się nieskuteczne.

- Traf chciał, że zostaję w mieście na jakiś czas. Przynajmniej na kilka tygodni.

- Aha. - Znajac Xandera, będzie zapraszał ją na kolację codziennie, aż dopnie celu. Nie miała siły tak długo się opierać.

- A więc zabieram cię na kolację w niedzielę wieczorem.

Nie, nie, nie. Widziała problemy już na kilometr do przodu. W końcu się potknie i powie coś niewłaściwego. Wspomni o szkole albo o Małej Lidze, albo o ojcu... Albo całkiem straci głowę i pomyśli, że nie zaszkodzi znów się z nim przespać. A wtedy on wyjedzie i ona znowu zostanie z bolącym sercem. Historia nie może się powtórzyć. Jej serce drugi raz by tego nie zniosło.

Poczuła zapach jego wody kolońskiej. Był to ciepły korzenny zapach, który przypominał jej gorące letnie noce.

- Okej - zgodziła się, zanim ugryzła się w język.

- Doskonale. Gdzie teraz mieszkasz? Przyjadę po ciebie.

- Przyjedź po mnie tutaj - odparła odrobinę za szybko, musiała więc udzielić mu kilku słów wyjaśnienia. - Mieszkam dwie miejscowości dalej. - Zabrzmiało to wystarczająco wiarygodnie, choć przecież z innych powodów nie chciała widzieć Xandera u siebie.

- Zgoda, chociaż nie nadużyłabyś mojej uprzejmości.

Rose zerknęła na zegarek. Musiała sprawdzić jedzenie, dolać klientom kawy,

a przede wszystkim oderwać się na chwilę od Xandera, by znów zacząć jasno myśleć.

- Pójdę już po twojego burgera. - Wysunęła się z boksu z książką w ręce, uśmiechnęła się i znikła w kuchni. Dopiero tam, w ukryciu, uderzyła głową w lodówkę i jęknęła.

- Zamówienie gotowe - zawołał kucharz, przesuwając talerz po blacie. - Uważaj na głowę, bo zapomnisz, komu zanieść!

Mało prawdopodobne. Nie mogła również zapomnieć, że jest idiotką. Igra z ogniem. Ojej! Ta myśl podniecała ją i jednocześnie przerażała. Zerknęła na książkę, którą trzymała, i zobaczyła przystojną twarz na okładce. Dla uspokojenia głęboko wciągnęła powietrze, ale to nie pomogło. Nic nie pomoże.

Umówiła się na randkę z Xanderem Langstonem.

ROZDZIAŁ DRUGI

Dokładnie o siódmej wieczorem w niedzielę Xander zatrzymał lexusa na zwirowanym parkingu. W niedzielne wieczory restauracja była zamknięta, ale stał przed nią jeden samochód: czterodrzwiowa honda civic. Mądry wybór.

Była to jedna z tych rzeczy, które zawsze doceniał w Rose. Realizm i praktyczność. Po zajęciach szkolnych szła do pracy, podczas gdy inne dziewczęta ćwiczyły w grupie cheerleaderek albo w jakimś zespole. Xander uważał, że jest bardzo pracowita. Nie szastała czasem ani pieniędzmi. Napawało go dumą, że spotyka się z taką dziewczyną.

Xander w dzieciństwie był rozpieszczany. Ojciec dobrze zarabiał, matka zajmowała się domem. Ani jemu, ani Heathowi niczego nie brakowało. A potem w jednej chwili stracił wszystko.

U Edenów znalazł się w nowym świecie. Nie mieli wiele pieniędzy, ale nauczyli go szacunku dla ciężkiej pracy oraz dumy z własnych osiągnięć. Każdy członek ich patchworkowej rodziny pomagał prowadzić farmę. Gdy nadchodził grudzień, Xander pakował oraz transportował choinki, i robił to z zapałem. Te doświadczenia pomogły mu potem w walce o miejsce na Kapitolu.

Rose też nie było łatwo. Warsztat ojca słabo prosperował. Miała dwójkę rodzeństwa, które również musiało pracować. Na domiar złego u jej matki zdiagnozowano zaawansowanego raka.

Gdy Xander zaparkował, z hondy wysiadła Rose. Na jej widok serce zabiło mu szybciej. W czarnej sukience bez rękawów, która przywierała do jej ciała niczym czarny płynny lateks, wyglądała fantastycznie. Jaskraworóżowy pasek otaczał talię i komponował się z różowymi szpilkami. Rose była jedną z najwyższych dziewcząt w szkole i na tych obcasach mogła mu patrzeć prosto w oczy.

Wysiadł pospiesznie.

- Wyglądasz uroczo.

Rose poprawiła włosy rozpuszczone wokół twarzy.

- Dziękuję. - Uśmiechnęła się nerwowo.

Okrążył samochód i otworzył jej drzwi. Przy wsiadaniu sukienka nieco się podwinęła, odsłaniając fragment kremowego jędrnego uda. Jakże pragnąłby je pogłodzić. Nie zaprosił Rose na kolację, by zaciągnąć ją do łóżka, ale nie miałby

nic przeciwko takiemu zakończeniu wieczoru. Potrzebował trochę rozrywki. Gdy podobizna Tommy'ego ujrzy światło dzienne, czekają go ciężkie czasy.

Usiadł za kierownicą.

- Zarezerwowałem stolik we włoskiej knajpce w sąsiedniej miejscowości. Molly mi ją poleciła.

Naturalnie nie przyznał się, kogo zabiera na kolację. Molly nie dałaby mu żyć. Marzyła, by wszystkie jej dzieci szybko założyły rodziny, a Rose wprost uwielbiała i gdyby choć przez sekundę pomyślała, że mogą znów być razem, wierciłaby mu dziurę w brzuchu, dopóki nie wzięliby ślubu i nie spłodzili trójki dzieci.

- Świetnie.

- Byłaś już tam?

Z uśmiechem pokręciła głową.

- Nie jadam w restauracjach z wyjątkiem „U Daisy”. Pracuję podczas lunchów i kolacji, bo są najlepsze napiwki.

Wiedział, co to znaczy bezustanna praca. Jeśli jadł w restauracji, zazwyczaj było to spotkanie zawodowe. Nie pamiętał, kiedy ostatni raz zaprosił na kolację kobietę, która nie miałaby żadnych powiązań z polityką. Smutne. Do licha, dziś nie będzie mówił o pracy.

- Wiem, co masz na myśli. Też do późna pracuję. Nikt na mnie w domu nie czeka.

- A więc się nie ożeniłeś? A może już zdążyłeś się rozwieść?

- Gdybym się ożenił, pewnie tak by było. - Roześmiał się. - Ale nie, jestem singlem. Przy moim rozkładzie zajęć stały związek wydaje się niemożliwy, ale czuję presję czasu. Wade żeni się jesienią i wyobraź sobie, mój brat Brody też się zaręczył. Nie do wiary, że mnie wyprzedzili!

- Naprawdę? To fantastycznie.

Brody chodził z nimi do tej samej klasy. Był bystry, ale chorobliwie nieśmiały z powodu blizn, które zawdzięczał swemu agresywnemu ojcu. Przybył do „Ogrodu Edenów” po tym, jak ojciec w ataku wściekłości oblał mu twarz kwasem. Nigdy nie czuł się dobrze we własnej skórze i do niedawna stronił od kobiet. Jego narzeczona, Samantha, ścigała go jak lwica. Zwaliała go z nóg determinacją.

- Chyba zawsze pocieszałem się faktem, że nie będę ostatni. Sądziłem, że mam

mnóstwo czasu. Cóż...

- Nie patrz na to tak pesymistycznie - powiedziała. - Pomyśl, że skoro Brody kogoś znalazł, gdzieś na pewno jest kobieta dla ciebie, tylko jeszcze jej nie spotkałeś.

A może nie wykorzystał swojej szansy? Ta myśl niekiedy przelatowała mu przez głowę, coraz częściej po zaręczynach braci. Wade i Tori pobierali się za kilka miesięcy, Brody i Sam na wiosnę. Dzięki Bogu, nie zanosilo się, by jego młodszy brat się szybko ustatkował. Heath łatwo zrażał się do kobiet. Miał swój ideał, któremu żadna nie mogła sprostać. Xander to rozumiał, ponieważ on także każdą kobietę, która pojawiała się w jego życiu, porównywał do Rose, i dotąd żadna nie dorównała pierwowzorowi.

- Zawsze potrafiłaś znaleźć pozytywną interpretację.

- Interpretacje to twoja domena, kongresmenie Langston. Ja tylko nazywam rzeczy po imieniu.

Użycie przez nią tego oficjalnego tytułu zabrzmiało jakoś obco w jego uszach. Nawet rzadko posługiwała się jego imieniem. W szkole nazywała go Z. Nikt inny go tak nie nazywał.

- Kiedy tak się do mnie zwracasz, czuję się jak oblesny polityk z młodą laską.

Rose roześmiała się.

- Chciałam cię sprowokować. Okej, będę mówić do ciebie Xander.

Zatrzymał się na parkingu przed restauracją.

- Mam nadzieję, że jesteś głodna. Włoska domowa kuchnia nie sprzyja odchudzaniu.

- Znasz mnie - odparła z uśmiechem. - Sałata jest dobra dla królików.

Roześmiał się, przypominając sobie ich szkolne randki. Rose zawsze miała dobry apetyt. Nie lubił kobiet, które z przerażeniem uciekają na widok sernika.

Wnętrze restauracji było przytulne, sprzyjało odprężeniu i spokojnej biesiadzie, a jednocześnie na tyle nobliwe, że jego szary garnitur oraz krawat okazały się na miejscu. Butelki alkoholi stojące na półkach wyglądały zachęcająco. Był zadowolony z rekomendacji Molly.

Dostali ustronny stolik w głębi sali. Migotliwe światło kremowych świec rzucało ciepłą poświatę na nieskazitelną cerę Rose. Zawsze podziwiał jej brzoskwiniową skórę.

W czasach szkolnych nie używała podkładu i nadal go nie potrzebowała;

podkreśliła tylko oczy i nałożyła błyszczący na usta.

Kelner przyniósł wino, pieczywo oraz oliwę z ziołami. Rose oderwała kawałek chleba i położyła na talerzu.

- Co sprowadziło cię do Cornwall, Xander?

Dobre pytanie. Co go tu sprowadziło? Nie mógł powiedzieć prawdy. Sprzedał Kenowi i Molly pokrętną historyjkę o potrzebie wyjazdu z Waszyngtonu, żeby przygotować się do promocji książki. Molly uwierzyła. Ken okazał większą podejrzliwość, ale ostatecznie ucieszył się, że przez jakiś czas będzie miał syna w domu.

- Trwa przerwa w sesjach Kongresu - odparł w końcu. - Czułem się trochę wypalony. Niedługo ukaże się moja książka, a na horyzoncie wybory. Od jesieni czeka mnie kampania i zbieranie funduszy. Wyczerpujące zadanie. Postanowiłem przyjechać do domu, żeby naładować akumulatory.

- To zrozumiałe. Kiedy się tak ciężko pracuje, trzeba od czasu do czasu zmienić otoczenie, inaczej można zwariować.

Nie mógł ukryć uśmiešku.

- Przyganiał kocioł garnkowi.

Wzruszyła ramionami.

- Nigdy nie mówiłam, że nie jestem szalona. Po prostu nie zadałeś właściwego pytania, żeby odkryć prawdę.

Xander, pijąc wino, patrzył na nią przez stół. Nie wyglądała na dziesięć lat starszą, dawało się jednak zauważyć pewne zmiany - drobne zmarszczki, które niosło życie - ale to mu się podobało. Lubił kobiety o naturalnej mimice twarzy, co należało już do rzadkości. Rose była prawdziwa. Świeża i szczerą, taką, jaką ją zapamiętał. Od dawna żadna kobieta tak go nie urzekła.

- Szalone kobiety są niewiarygodnie seksowne.

Mimo przyćmionego światła dostrzegł jej rumieniec. Miał ochotę pogłaskać ją po twarzy... Do licha, jeśli zacznie, nie zdoła przestać.

Pragnął Rose, mimo że nie powinien. Zasługiwała na kogoś, kto może ofiarować jej coś więcej niż kilka tygodni. Ale nie potrafił okiełznać swych reakcji. Właściwie co szkodzi, jeśli ulegną namiętności? Pobyt w Cornwall byłby o wiele bardziej atrakcyjny...

Oczywiście zakładając, że prawdziwy powód jego przyjazdu wszystkiego nie obróci wniwecz.

Ci, którzy znali Tommy'ego Wildera, na pewno go rozpoznają, gdy zobaczą podobiznę. I co wtedy? Xander jako prawnik nie miał wątpliwości, że żadne z dzieci Edenów nie powinno zostać oskarżone ani tym bardziej skazane. Działali poniekąd w obronie własnej, a wszystkie głupstwa, które zrobili później, uległy przedawnieniu. Bardziej się niepokoił samym faktem, że prawda wyjdzie na jaw. To mogłoby zabić ojca, złamać serce matce, zrujnować jego karierę i działalność charytatywną.

A Rose? A jeśli Rose nie zechce się z nim widywać, dowiedziawszy się, że jest zamieszany w śmierć jednego z przysposobionych dzieci? No, nazywanie Tommy'ego dzieckiem to gruba przesada. Miał prawie osiemnaście lat, był potężnym wybuchowym chłopakiem o lepkich palcach i mocnych pięściach. Inne dzieci zrobiły tylko to, co musiały zrobić, aby chronić siebie i dom, który kochały.

Być może Rose zrozumie. Tak czy owak, musi dopilnować, by wszyscy chłopcy wyszli z tego impasu cało. Po to właśnie przyjechał.

Kochanie się z Rose byłoby wyjątkowo słodką premią.

Kolacja szybko minęła. Wino płynęło wartkim strumieniem, tak samo jak rozmowa. Rose starała się skoncentrować na jego sprawach albo wspomnianiu wspólnej młodości. Jej życie było niebezpiecznym tematem i usiłowała go unikać. Dotąd szło dobrze. Ledwie się obejrzała, a porcje tiramisu zniknęły z ich talerzyków i pojawił się rachunek.

Na parkingu ze zdumieniem skonstatowała, że czarny lexus Xandera jest jedynym samochodem. Xander odprowadził ją do drzwi pasażera, ale zatrzymał się na chwilę, zanim je otworzył.

- Nie chcę jeszcze kończyć tego wieczoru - powiedział.

Rose też doskonale się bawiła. Była to jej pierwsza prawdziwa randka od niepamiętnych czasów.

- Nie musimy kończyć - odparła.

Niebo było ciemne, lecz przejrzyste. Księżyc dochodzący do pełni oblewał wszystko srebrzystą poświatą. Trudno było cokolwiek odczytać z wyrazu twarzy Xandera, ale mowa jego ciała wyraźnie świadczyła o tym, że jest spięty. Chciała przyłożyć dłoń do jego policzka i skłonić go do zwierzeń.

- Rose... - podjął po chwili wahania. - Czekałem jedenaście długich lat, żeby znów cię pocałować. Kiedy pisałem o nas, zrozumiałem, jaka byłaś dla mnie ważna. Od chwili, gdy cię zobaczyłem, tęsknię za dotykiem twoich ust i cichymi

westchnieniami...

Wstrzymała oddech. Nie wiedziała, co powiedzieć. To były najbardziej romantyczne słowa, jakie kiedykolwiek usłyszała. Kolana się pod nią ugięły, miała wrażenie, że mięknie jak topiony воск.

Xander przeczesał palcami włosy i pokręcił głową.

- Wiem, nie mam prawa cię o to prosić, ponieważ nie zostanę tu długo, ale nie mógłbym sobie wybaczyć, gdybym przynajmniej... - Głos mu zamarł. Potem spojrzał jej w oczy. - Czy mogę cię pocałować?

Powinna odmówić z wielu powodów, ale w tym momencie żaden nie miał znaczenia. Xander przyglądał się jej intensywnym wzrokiem, wprost pożerał ją oczami. Miło było czuć się znowu atrakcyjną i pożądaną. Jak mogłaby to odrzucić? Co szkodzi jeden pocałunek?

- Czy w tej sytuacji mogę odmówić?

Xander uśmiechnął się, pokazując ujmujące dołeczki. Nagle znów miała siedemnaście lat i jego chłopięcy czar ją rozbroił. Oparła się plecami o samochód, a Xander dotknął jej twarzy. Zamknęła oczy, poddając się pieszczocie.

- Jesteś taka piękna - wyszeptał tuż przy jej ustach.

Czuła powiew jego oddechu. Słodki dreszcz przebiegł jej po kręgosłupie, gdy silne dłonie objęły jej ramiona i przesuwwały się w górę i w dół po ciepłej skórze. Na chwilę Xander zamknął oczy. Rose przyszło do głowy, że może się jednak zawahać. Nie mogła znieść tej myśli.

- Xander? - odezwała się zdławionym szeptem.

Otworzył oczy, a potem delikatnie przycisnął usta do jej warg. W chwili, gdy ich wargi się zetknęły, wydawało się, jakby nigdy się nie rozdzielali. Stłumiona namiętność zapłonęła na nowo i niewinność pierwszego pocałunku szybko ustąpiła gorączkowej namiętności doświadczonych kochanków.

Jego język wniknął do jej ust, poszukał języka. Zatracała się w rozkosznym szumie spowodowanym winem oraz podnieceniem buzującym we krwi.

Tyle czasu minęło, odkąd pozwoliła sobie na przyjemność bycia z mężczyzną. Jedynie Xander znał jej nadzieje i marzenia. To jemu oddała nie tylko dziewictwo, ale również serce. I oto, wskutek dziwnego zawirowania losu, znów wpadła w jego ramiona.

Powędrował ustami do zagłębienia jej szyi, smakując skórę i delikatnie skubiąc

ją zębami. Rose przywarła do niego, odchylając głowę. Miała bardzo wrażliwą szyję i on o tym pamiętał. Jego pieścizoty wywoływały cudowny dreszcz, budziły do życia każdą komórkę ciała, tuliła się więc do niego coraz mocniej. Piersi jej stwardniały i uwierały boleśnie. Żołądek miała ściśnięty, serce waliło coraz szybciej. Jakże go pragnęła! Nie potrafiła mu odmówić i wcale tego nie chciała. Tęskniła za nim. Brakowało jej jego dotyku. Nawet jeśli wkrótce wyjedzie, pozostawi jej piękne wspomnienia.

Westchnęła, gdy ujął jej pierś i delikatnie ścisnął, a potem podciągnął jej nogę do góry, zaczepił o swoje udo i przesuwając dłoń po skórze wzdłuż rozcięcia sukienki, szepcząc do ucha jej imię. Stali pośrodku parkingu, ale nic jej to nie obchodziło. Pożądała go ponad wszystko.

Wtedy zadzwonił telefon.

Był to sygnał jej brata. Pełna namiętności mgiełka, w której się zatraciła, szybko pierzchła. Brat wiedział, że ma randkę, musiało się stać coś złego.

- Przepraszam. - Wyswobodziła się z objęć Xandera i sięgnęła po torebkę. - To Craig. Muszę odebrać. Tak? - rzuciła do słuchawki zdyszonym głosem.

- Joey spadł z trampoliny w ogródku - zakomunikował Craig. - Chyba złamał rękę. Jedziemy do szpitala.

Rose słyszała w tle pochlipywania Joeya. Biedaczek. Nigdy dotąd niczego nie złamał, co było dziwną łaskawością losu, zważywszy jego sportową aktywność. Co najmniej piętnaście razy mówiła Craigowi, że nie podobają jej się te duże trampoliny. I miała rację. Joey będzie zdruzgotany, jeśli nie weźmie udziału w rozgrywkach Małej Ligi, które odbędą się w końcu miesiąca. A na początek sierpnia zaplanowano zawody regionalne! Od dawna nie mieli tak dobrej drużyny i naprawdę liczyli na zwycięstwo.

A wszystko dlatego, że poszła na randkę, na którą nie powinna się zgodzić. Do licha, czyżby sprawdzało się powiedzenie, że nie ma tego złego, co by na dobre nie wyszło? Była o krok od popełnienia ogromnego błędu. Przecież Xander wyjechał z Cornwall, zapominając o jej istnieniu. Minęło jedenaście lat! A teraz wystarczy jeden uroczy uśmiech i gotowa jest się z nim przespać. Co się z nią dzieje? Gdzie się podział szacunek do samej siebie?

- Już jadę. - Zakończyła połączenie.

- Co się stało? - Xander stał z rękami głęboko wciśniętymi w kieszenie.

- Muszę jechać do szpitala. - Ręce jej drżały, gdy chowała telefon do torebki.

- Zawiozę cię. Jesteś zbyt zdenerwowana, żeby prowadzić.
- Dam sobie radę, tylko podrzuć mnie do mojego samochodu.
- Nie chcę, żebyś się rozbiła. - W jego głosie słychać było błaganie.

Wtedy sobie przypomniała. Jego rodzice zginęli w zderzeniu czołowym, gdy jakaś nastolatka wjechała na ich pas. Dziewczynie nic się nie stało. Później powiedziała policji, że płakała, bo rzucił ją chłopak.

- Okej, dziękuję. - Na razie nie myślała, co zrobi, gdy dotrą do szpitala.

Szybko wyjechali na autostradę. Upłynęło kilka minut, zanim Xander się znów odezwał.

- Powiesz mi, co się stało?

Rose mocno zacisnęła dłonie na torebce.

- Wygląda na to, że złamał rękę na trampolinie.

- Kto? Craig?

Odetchnęła głęboko. W tych okolicznościach prawda musi wyjść na jaw. A może powinna wziąć przykład z polityków i zastosować metodę niedomówień?

- Nie - odparła. - Mój syn.

ROZDZIAŁ TRZECI

Po słowach Rose zapadła niezręczna cisza. Rose oczekiwała na reakcję Xandera, ale on tylko spokojnie prowadził samochód. Może to ona powinna pospieszyć z wyjaśnieniami?

- Ma na imię Joey - przerwała milczenie. - W dużej mierze z jego powodu rzuciłam college.

Oczekiwała, że Xander zada jej poważne pytanie, ale tego nie zrobił. Zerknęła na niego z ukosa.

- Nic mu się poza ręką nie stało? - Oczy miał skupione na drodze.

- Mam nadzieję, że nie, ale musi go zbadać lekarz. Niestety, pewnie straci zawody Małej Ligi. Będzie zdruzgotany. Uwielbia bejsbol...

- Widziałem w wiadomościach, że jedna z lokalnych drużyn dobrze sobie radzi. Sam grałem przez wiele lat w Małej Lidze, ale nigdy nie wygraliśmy turnieju. Gra w szkole średniej to już nie było to samo.

- Lubiłam patrzeć, jak grasz. I lubię oglądać Joeya, oczywiście, kiedy mam czas. Przeważnie towarzyszy mu Craig.

- To przykre, że tracisz takie wydarzenia.

Wzruszyła ramionami. Wiele ją w życiu spotykało przykrości, ale się nie skarżyła.

- Ktoś musi płacić za Małą Ligę. To nie jest tanie. Tak samo jak ubranie chłopca, który rośnie jak na drożdżach.

- Niedługo nie nastarczysz jedzenia - wtrącił żartobliwie. - Molly urabiała sobie ręce po łokcie, żeby nas wykarmić.

Rose zauważyła światła szpitala. Xander przyhamował, a potem skręcił na parking przed wejściem na ostry dyżur. Spieszyła się, by wysiąść, gdy zaparkował, ale wyczuła jego wahanie.

- Dlaczego nie wspomniałaś, że masz syna? - odezwał się po chwili. - Rozmawialiśmy kilka godzin.

Panika ścisnęła jej serce.

- Dziś wieczorem miałam wrażenie, jakbym przeniosła się w czasie do szkoły średniej. Podobałeś mi się tak jak dawniej. Nie chciałam zniszczyć tego spotkania, wspominając, że jestem samotną matką.

- Dlaczego miałybyś je zniszczyć?

- Bo nie jestem już tą seksowną dziewczyną z liceum. - Rose wzruszyła ramionami. - Jestem samotną matką, obarczoną nie lada bagażem.

- Każdy dźwiga jakiś bagaż.

- Przepraszam, że o nim nie wspomniałam - ucięła. - Pójdę już. Dzięki za podwiezienie.

Sięgając do klamki, zorientowała się, że Xander również wysiada. Zamierza z nią iść? Po co? Do diabła, to nadmiar troskliwości z jego strony!

Okrążyła samochód i zagroziła mu drogę.

- Naprawdę nie musisz...

Zignorował jej protest, wziął ją pod rękę i poprowadził do wejścia.

- Jesteś zdenerwowana. Odprowadzę cię.

Z każdym krokiem czuła, jak pętla strachu zaciska się coraz mocniej na jej szyi. Niemożliwe, by Xander, spojrzawszy na Joeya, nie domyślił się prawdy. Aż do czwartego roku życia Joey był jasnym blondynem, podobnym do jej siostry. To podobieństwo oraz odległość od Cornwall pozwalały jej unikać pytań. Ale teraz Joey wyglądał jak skóra zdarta z ojca i czasami patrzenie na niego sprawiało jej ból. Te same ciemnoblonde włosy, te same orzechowe oczy. Tylko nos i jasną cerę odziedziczył po niej, wszystko inne miał po ojcu.

Jeśli Xander wejdzie z nią do szpitala, tajemnica się wyda. Może teraz mu wyznać prawdę? A przynajmniej ostrzec go, zanim znajdą się na oddziale?

W poczekalni kłębił się tłum. Niezbyt odpowiedni czas i miejsce na takie wyznanie, ale czy kiedykolwiek był właściwy czas? Nie mogła cofnąć się o jedenaście lat i wszystkiego zmienić. Musi mu powiedzieć albo zmusić go do odwrotu.

- Xander... - Zawahała się przed drzwiami do sali pediatrycznej. - Muszę ci coś powiedzieć.

- Akurat teraz? - Z niepokojem ściągnął brwi. - Powinniśmy pójść do Joeya.

Tak, teraz albo nigdy. Miała słowa na końcu języka. Ale stchórzyła.

- Proszę, wracaj do domu. Jest późno.

Zmarszczył brwi, jego oczy świdrowały ją badawczo.

- Dlaczego?

- Rose! - Drzwi otworzyły się i stanął w nich Craig.

- Już idziemy - powiedział Xander.

Wyraz twarzy Craiga nie pozostawiał złudzeń. Brat Rose nie należał do fanów Xandera. Pomagał jej od lat, pełniąc wobec Joeeya rolę zastępczego ojca. Pewnie miał pretensje do Xandera za nieobecność, choć to przecież nie była jego wina. Rose nie powiedziała Xanderowi o ciąży, uważała bowiem, że zasługuje na lepsze życie. Zrezygnowałby ze stypendium i osiadł w Cornwall, by ją poślubić. Przyjąłby jakąś kiepsko płatną pracę, żeby utrzymać rodzinę, a jednocześnie nie zapomniałby o swoich marzeniach, o ambicjach politycznych. Zmarnowałby sobie życie.

Ale teraz, gdy osiągnął sukces, a Joey podrósł, może nadszedł ten czas? Los zdawał się popychać ją w tym kierunku. Ale Craig nie znajdował usprawiedliwienia. Xander był winny i już. Kochał się z jego młodszą siostrą, a to było wystarczająco karygodne.

- My? - zdumiał się.

- Oczywiście - odparł Xander. - Nie zamierzam zakończyć randki, zostawiając kobietę przy krawężniku, bo jej syn miał wypadek.

- Jej syn, powiadasz? - Craig zaśmiał się drwiąco. Spojrzał Rose w oczy, a ona najchętniej zapadłaby się pod ziemię. Craig domyślał się, że Xander nie zna prawdy. Jednak, do diabła, nie powinien wyglądać na tak cholernie zadowolonego z siebie!

- Cicho, Craig. Chodź! - Zdając się na los, wzięła Xandera za rękę i pociągnęła za sobą do sali.

- Mamo!

Gdy zobaczyła swoje połamane dziecko, nic innego nie miało znaczenia. Puściła Xandera i pobiegła przed siebie.

Joey lewą rękę miał unieruchomioną. Uściskała go delikatnie, odsuwając mu z czoła wilgotne włosy, by go pogłaskać. Był blady i spocony.

- Cześć, kochanie. Jak się masz?

- Trochę lepiej - odparł ze słabym uśmiechem. - Dali mi jakieś lekarstwo i już tak nie boli.

- Zrobili już rentgen?

- Nie - wtrącił Craig. - Zaraz mu zrobią.

Rose skinęła głową, ale nie ośmieliła się spojrzeć na Xandera. Jeszcze nie. Teraz najważniejszy jest Joey.

Po chwili pojawiła się pielęgniarka. Rose pomogła jej usadowić Joeeya na

wózku.

- Czy mogę pójść z nim? - Desperacko liczyła na pozytywną odpowiedź.

- Nie, proszę tu zostać. Za kwadrans wrócimy.

Rose przyglądała się, jak pielęgniarka odjeżdża z Joeyem. Ledwie zniknęli za zakrętem, z drugiej strony szpitalnego łóżka usłyszała spokojny głos Xandera.

- Musimy porozmawiać, Rose.

Wzięła głęboki oddech. To już. Długie jedenaście lat czekała, by w końcu zrzucić z siebie ten ciężar. Skinęła głową, rzucając bratu wymowne spojrzenie.

Craig zaczął się wycofywać.

- Sprawdź, co tu mają w sklepiku. Wyślij mi esemesa, jeśli będę potrzebny. - I zniknął w korytarzu.

Pozostali we dwoje. A pomiędzy nimi prawda.

- Rose... - Głos mu się łamał. Przesunął dłonią po włosach, a potem po twarzy. Wpatrzona w nią oczy przeszywały ją na wskroś. - Czy masz mi coś do powiedzenia?

- Myślę, że już o tym wiesz, Xander. Tak, Joey to twój syn.

Pokój zawirował mu przed oczami. Żeby zachować równowagę, wyciągnął rękę i oparł się o łóżko. Próbował głęboko odetchnąć, ale czuł zbyt duży ucisk w piersi.

Miał syna! Dziesięcioletniego syna, o którym mu nie powiedziała.

Rose przycupnęła na łóżku.

- Dowiedziałam się, że jestem w ciąży, tydzień po twoim wyjeździe. Sama też wybierałam się do college'u. Nie wiedziałam, co robić. Z tobą zerwałam. Ty wyjechałeś, żeby dokonać wielkich rzeczy... Zdecydowałam się rozpocząć studia i zobaczyć, co będzie dalej. Miałam czas.

- Miałaś kilka miesięcy, a nie lat, Rose. - Nie krył goryczy.

- Wiem. Spędziłam dużo czasu w szpitalu, rozmawiając z mamą o tej sytuacji. Dzięki temu mniej myślała o swojej terapii i chorobie. Rozważała ze mną wszystkie opcje, ale wiedziałam, że chce, żebym urodziła dziecko. Zachęcała mnie, żebym się z tobą skontaktowała. Wiesz, jakie są matki. Nie miała przed sobą wiele czasu i niepokoiła się, jak sobie dam radę. Uważała, że gdybyś wiedział, ożeniłbyś się ze mną.

- To prawda.

Odwróciła się i popatrzyła mu w oczy.

- Wiem. Właśnie dlatego ci nie powiedziałam.

Przetrawienie tego zajęło Xanderowi trochę czasu.

- Nie chciałaś za mnie wyjść?

- Nie chciałam, żebyś ożenił się ze mną tylko ze względu na dziecko. To by skomplikowało ci karierę, Xander. Zobacz, ile osiągnąłeś przez te lata! To by się nie stało, gdybyś wrócił do Cornwall i się ze mną ożenił.

Szokująca prawda odebrała mu mowę. Miała rację. Nawet gdyby przeprowadziła się z nim do Georgetown i dostaliby mieszkanie w akademiku, ukończenie studiów byłoby wyzwaniem. Miał stypendium, które obejmowało książki, mieszkanie i jedzenie, ale nie pokryłoby kosztów utrzymania dziecka. Musiałby iść do pracy.

- Nie powinnaś sama decydować - powiedział.

- Nie mogłam dopuścić, żebyś zrezygnował ze wszystkiego, na co tak ciężko pracowałeś, z powodu jednego małego błędu.

- Małego? On ma dziesięć lat.

- Wiem, że powinnam ci powiedzieć później, może wtedy, gdy Joey podrósł, a ty skończyłeś studia. Ale im dłużej się coś ukrywa, tym trudniej to zdradzić. Nie wiedziałam, od czego zacząć.

- Teraz rozumiem, dlaczego broniłaś się przed tą kolacją. A potem przez cały wieczór nie wspomniałaś o synu. Do diabła - westchnął - teraz to dla mnie najgorszy moment. Niedługo zaczynam kampanię reelekcyjną. Za dwa dni ukaze się moja książka. Naprawdę niepotrzebny mi skandal.

Widząc, że Rose zbiera się na płacz, zrobiło mu się przykro. Ale przecież to ona go okłamywała, chociaż miała dobre intencje. Poświęciła swoje marzenia, swoje życie, by jemu pozwolić się realizować.

Chciał być na nią zły, wstrząsnąć nią i w ten sposób pozbyć się tłumionej agresji, ale nie mógł się na to zdobyć. Zamiast tego przyklęknął przy łóżku.

- Proszę, nie płacz.

- Przepraszam - wykrztusiła. - Nie przyszło mi do głowy, że nadal będziemy ci kulą u nogi...

- Reporterzy dawno się mną znudzili i zajmują się odgrzebywaniem skandali moich kolegów. Ale znajdę się w świetle kamer podczas kampanii promocyjnej książki oraz reelekcji.

- Możemy przez jakiś czas utrzymać tajemnicę. Nikt nie musi się dowiedzieć.

- Być może... Kto jeszcze wie, że jestem jego ojcem? - Zważywszy, że Molly nic nie wie, tajemnica była naprawdę dobrze strzeżona.

- Tylko my, bo mama zmarła kilka tygodni po moim porodzie. Craig domyśla się, chociaż nigdy nie powiedziałam mu tego wprost.

- Co mówiłaś innym ludziom?

- Wyjechałam do college'u, wróciłam dwa lata później z małym chłopcem. Opowiadałam, że to efekt wpadki z nieodpowiedzialnym facetem. Uwierzono mi. Zresztą były wtedy ważniejsze sprawy niż ojciec mojego dziecka.

Xander zmarszczył brwi. Co miała na myśli?

- Ważniejsze sprawy dotyczące ciebie?

- Nie bezpośrednio. Było, minęło, nie ma znaczenia.

Xander jej nie dowierzał, ale uznał, że jeden sekret na dziś wystarczy.

- Zaskakujące, że nikt nie spytał, czy to moje dziecko.

- Ludzie w Cornwall nieczęsto widują Joeya. Chodzi do szkoły w Torrington. Jeśli nawet coś podejrzewają, są na tyle uprzejmi, że zachowują dyskrecję. Jedynym wyjątkiem była Christie Clark, ta żoźła z naszej szkoły. Ona poszła na ten sam uniwersytet co ja i pewnego dnia, gdy byłam w ciąży, spotkałam ją w sklepie. Spytała mnie, czy to ty jesteś ojcem, a kiedy zaprzeczyłam, powiedziała, że jestem głupia, wpadając z niewłaściwym facetem. Miałam ochotę jej przyłożyć.

Poczuł się okropnie. Wiedział, że Rose w takim małym mieście nie miała łatwego życia. Jej rodzina była biedna, a ona nie cieszyła się specjalną popularnością.

- Przykro mi, że musiałaś borykać się z tym sama.

Machnęła lekceważąco ręką.

- Nie zamieniłabym Joeya na nic w świecie. Gdybym mogła cofnąć czas, podjęłabym taką samą decyzję. Może z wyjątkiem jednej: dałabym w pysk Christie Clark.

Xander uśmiechnął się pod nosem. W szkole Christie była prawdziwą jędzą. Uważała się za lepszą od wszystkich i rozgłaszała wszem i wobec, że nie rozumie, dlaczego Xander wybrał Rose, a nie ją.

Spojrzał na Rose. Miała rację. Godzinami mogli wałkować przeszłość i wszystkie „jak” oraz „dlaczego”, ale potrzebowali planu na teraz.

- Utrzymajmy na razie tajemnicę - zdecydował - szczególnie przed Joeyem.

Ma teraz dość problemów.

- Zgoda. - Odetchnęła z ulgą. - Nie powiemy nikomu, aż nadejdzie odpowiedni moment dla nas obojga.

- Chcę uznać Joeya, ale nie mogę wystąpić teraz do sądu. Jeśli złożę wniosek, zaraz wyniucha to jakiś reporter, zwłaszcza że wszyscy będą ze mną robić wywiady. Ale nie myśl, że uchylam się od odpowiedzialności. Chcę ci pomóc.

- Pomóc?

- Nie będzie łatwo, bo mieszkam w innym stanie, ale mogę wesprzeć cię finansowo. Na pewno przyda ci się trochę grosza na szkolne wydatki czy obóz letni. Może dołożę się do szpitalnego rachunku?

Rose zacisnęła dłonie. Była dumną kobietą i to w niej cenił. Widział, że z sobą walczy.

- Myślałam, że urzędnikom państwowym aż tak dobrze się nie powodzi.

- Nie mam problemów finansowych. Dostałem sporą zaliczkę za książkę i zrobiłem kilka dobrych inwestycji. Naprawdę mogę ci pomóc.

Zainwestował także w nowo powstałą firmę komputerową Brody'ego, co zapewniło mu niezłe dochody. Gdy firma wejdzie na giełdę, akcje wystrzelą w górę.

Rose w końcu skinęła głową.

- Dziękuję. Nie wiedziałam, skąd wezmę na to pieniądze.

- A co z kosztami utrzymania? Mówiłaś, że mieszkasz daleko za miastem. Dojazdy muszą sporo kosztować.

Rose zmarszczyła brwi.

- Tu nie ma mieszkań czynszowych. Znalazłam nieduże mieszkanie dopiero w pobliżu Torrington.

Do Torrington było ponad dwadzieścia kilometrów. W złą pogodę podróż tam i z powrotem musi być koszmarem.

- Może powinnaś znaleźć dom bliżej miasta.

- Dom? Widziałeś ceny domów w tej okolicy?

- Powiedziałem, że chcę ci pomóc, Rose.

- To nie oznacza, że mam przejść na twoje utrzymanie.

- Przez dziesięć lat radziłaś sobie sama. Mam wiele do nadrobienia.

- Nie chcę być...

- Jesteśmy! - zawołała pielęgniarka, przywożąc Joeya.

Pomogli jej usadowić chłopca z powrotem na łóżku.

- Jak poszło? - spytał Xander.

- W porządku. Lekarz za chwilę przyjdzie z państwem porozmawiać. A potem pojawi się ekipa z gipsem. - Pielęgniarka zwróciła się do Joeya: - Zastanów się, jaki chcesz kolor. Mamy jaskrawoniebieski, neonowo zielony, czerwony i jasnoróżowy. - Skrzywiła nos i pokręciła głową. - Oraz pomarańczowy, jak sprzęt budowlany.

- A więc jest złamana? - zapytała Rose.

- Nie jestem lekarzem, ale... och, niestety tak.

Pielęgniarka wyszła, po raz pierwszy zostawiając Rose, Joeya i Xandera samych.

- Mamo? - Chłopiec starał się szeptać, ale w rezultacie wypowiedział te słowa tak głośno, że były słyszane w holu. - Kim jest ten pan? To z nim miałaś randkę?

- Aha. - Rose uśmiechnęła się najbardziej promiennie, jak potrafiła. - Tak mi przykro, kochanie. Bardzo się o ciebie martwiłam. Joey, to jest pan Langston. Chodziliśmy razem do szkoły.

Xander zmarszczył brwi, ponieważ po raz drugi dzisiejszego wieczoru użyła jego nazwiska. Nie chciał, by jego syn tak się do niego zwracał.

- Mów do mnie po prostu Xander.

- Xander? - Joey szeroko otworzył oczy. - Nawet nie wiem, jak to się pisze.

- Nie martw się, nie zrobię ci dyktanda.

- To super - odparł Joey z szerokim uśmiechem, wypisz wymaluj uśmiechem Xandera, gdy był w tym wieku. Na lewym policzku chłopca pojawiał się nawet taki sam maleńki dołeczek.

Ledwie spojrzał na Joeya, od razu zauważył rodzinne podobieństwo zarówno do siebie, jak i do swojego brata Heatha. Widok Joeya w szpitalnym łóżku niespodziewanie przywołał okrutne wspomnienia. W tę noc, gdy rodzice ulegli wypadkowi, był z nimi Heath.

Nazajutrz rano przyjaciele rodziców, którzy zaopiekowali się Xanderem, zaprowadzili go do szpitala. Nie wiedzieli, co począć z nagle osieroconym dzieckiem. Ojciec zginął na miejscu, a matka leżała w śpiączce, z której już nigdy miała się nie obudzić. Heath był w stanie stabilnym, chociaż też mocno ucierpiał: miał złamaną nogę, szarpaną ranę na czole i kilka złamanych żeber.

Gdy Xander wszedł do sali szpitalnej i spojrzał na Joeya, uderzyło go, że

wygląda prawie tak samo jak wtedy Heath.

- Jak się czujesz, Joey? - Pojawił się lekarz, trzymając zdjęcie w dłoni.

- Chyba lekarstwo przestaje działać. - Joey osłaniał chorą rękę.

- Zaraz coś dostaniesz. Najpierw posłuchaj, co sobie zrobiłeś. - Lekarz wsunął zdjęcie rentgenowskie w podświetlony panel.

Nie trzeba było być specjalistą, by zauważyć przemieszczenie jednej i pęknięcie drugiej kości przedramienia.

- Nieźle grzmotnąłeś w kość promieniową. Złamałeś też łokciową. Dobra wiadomość jest taka, że nie trzeba robić operacji. Powinny się zrosnąć w gipsie. A ponieważ jesteś praworęczny, dasz sobie radę w szkole. Będziesz miał gips przez kilka tygodni, a potem przierzucimy się na ortezę. Zła wiadomość jest taka, że najbliższy sezon bejsbolowy masz z głowy.

Joey zacisnął zęby, próbując nie okazać rozpacz. Chciał zachować się jak mężczyzna i nie wybuchnąć płaczem. Xander to rozumiał. W tym wieku bejsbol również dla niego był wszystkim.

Tracąc rodziców, jednocześnie stracił możliwość gry, co było dodatkową tragedią. Ale jego syn przynajmniej zagra w przyszłym sezonie.

- Na pewno zaklepią mi dobre miejsce na ławce rezerwowych - powiedział chłopiec ze sztuczną radością, choć górna warga drżała mu z rozczarowania.

Zawsze optymista, tak jak jego matka.

- Zdecydowałeś się na kolor gipsu?

- Zielony - odparł Joey. - Mój ulubiony.

Xander ponad szpitalnym łóżkiem popatrzył Rose w oczy i lekko się uśmiechnął. Ona zapewne od lat zauważała podobieństwa pomiędzy synem a kochankiem, ale dla niego to wszystko było nowe i w jakiś sposób surrealistyczne. Zielony był ulubionym kolorem Joeya.

Jego również.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Dochodziła trzecia nad ranem, gdy Xander zjechał z autostrady w stronę osiedla, na którym mieszkała Rose. Zdecydowali, że Rose zostawi swój samochód przed restauracją, a Craig zawiezie ją jutro do pracy.

Po drodze nie rozmawiali dużo, co Rose przyjęła z ulgą. Była wyczerpana emocjonalnie i fizycznie. Chciała położyć Joeya do łóżka, dać mu leki przeciwbólowe i pójść spać.

Zerknęła przez ramię na leżącego na tylnym siedzeniu syna. Obolały i zmęczony mocno spał. Wyglądał spokojnie.

- Śpi, odkąd wjechaliśmy na autostradę - odezwał się Xander. - Biedak.

Rose oderwała wzrok od syna i popatrzyła na drogę.

- Ma za sobą długi dzień. Nie chciałabym go budzić, ale już zrobił się za duży, żeby go zanieść.

- Zajmę się tym - odrzekł Xander. - Może uda nam się go nie obudzić. - Po chwili zagadnął: - Czy twój brat mieszka w pobliżu?

- Nie, ma dom w Litchfield.

- Dlaczego więc jedzie za nami?

Rose zerknęła na jadące za nimi auto.

Był to pikap Craiga.

- Dziwne. Nie wspominał, że z nami wraca. Dawno powinien skrócić w prawo.

Xander nie skomentował, słuchając ostatnich wskazówek Rose, jak dotrzeć do jej domu. Wjechał na parking, po chwili obok zaparkował Craig.

- Nie musiałeś jechać z nami - powiedziała Rose, gdy wysiedli. - Jest późno, a ty jutro idziesz do pracy.

- Żaden problem. - Craig rzucił Xanderowi niechętnie spojrzenie, otworzył tylne drzwi lexusa i wziął Joeya na ręce, a potem ruszył z nim w stronę wejścia.

We śnie Joey przywarł do niego jak małpka.

Rose zauważyła, że Xander lekko się najeżył, niezadowolony, że tak bezpardonowo zastąpiono go w roli ojca. Spodziewała się jakiejś krytycznej uwagi, ale on w milczeniu zatrzasnął drzwi.

- Na ciebie też już pora - zauważyła, patrząc na mężczyznę, z którym umówiła się dziś na randkę. Żałowała, że nie może cofnąć czasu i zmienić zakończenia,

ale zarazem czuła ulgę, że nie musi już dźwigać sekretu.

Z uśmiechem sięgnął po jej rękę.

- Ja nie muszę jutro pracować.

Jej dłoń była taka krucha i delikatna w uścisku jego masywnych ciepłych palców. Gdy uniósł ją do ust, wstrzymała oddech, a serce gwałtownie jej zabiło. Reagowała na najbardziej niewinne gesty Xandera. Do licha! Powinna mu odmówić. Jeśli nie będzie ostrożna, znowu będzie cierpieć.

- Mogę cię odprowadzić do drzwi, Rose?

Skinęła głową. Obecność Craiga gwarantowała bezpieczeństwo. Wzięła Xandera pod ramię i wąskim chodnikiem podeszła pod drzwi mieszkania. Były już otwarte i sądząc po świetle, które paliło się w holu, Craig kładł Joeya do łóżka.

- Przykro mi, że Joey miał wypadek - powiedział Xander - ale nie jest mi przykro z powodu całej reszty. Cieszę się, że zgodziłaś się zjeść ze mną kolację. I cieszę się, że w końcu dowiedziałem się prawdy. Gdy Joey poczuje się lepiej, może pod koniec tygodnia wybierzemy się na wycieczkę?

Wstąpiła w nią nadzieja, której tak bardzo jej brakowało przez długie lata.

- Byłoby miło.

Xander przyłożył dłoń do jej policzka, pogłaskał miękką skórę, a potem dotknął ustami jej warg. Nie był to taki pocałunek jak na parkingu. Tamten pozostawił wrażenie bolesnego niespełnienia, ten zaś był czuły, pocieszający, ogrzewający ciało i duszę.

- Możemy porozmawiać? - Ostry głos Craiga sprawił, że Xander gwałtownie odskoczył.

- O co chodzi, Craig? - spytała Rose.

Craig skrzyżował ręce na piersi.

- Chcę zamienić z Xanderem kilka słów.

Rose ujęła się pod boki i popatrzyła na brata ze złością. Zawsze był wobec niej przesadnie opiekuńczy. Doceniała jego zaangażowanie i pomoc w wychowywaniu Joeya, ale teraz nie chciała, by wtrącał swoje trzy grosze.

- Nie sędzę, aby to było konieczne - powiedziała.

Xander podniósł rękę w uspokajającym geście.

- Nie ma sprawy - rzekł. - Wszystko będzie okej.

Rose popatrzyła ze złością na brata.

- Doskonale, ale nie wypuszczę was stąd. No dalej - dodała ostrzejszym tonem

- mów Xanderowi, co masz mu do powiedzenia.

Craig nabrał głęboko powietrza, ale Xander go uprzedził.

- Zanim zaczniesz, pragnę ci podziękować.

- Ty chcesz mi podziękować?

- Od mojego wyjazdu wiele się tu wydarzyło. Żałuję, że o tym nie wiedziałem, ale nie mogę cofnąć czasu. Dziękuję ci, że troszczyłeś się o Rose i Joeya. Świadomość, że mój syn miał dobrą opiekę, kiedy mnie nie było, wiele dla mnie znaczy.

Craig uniósł do góry kwadratowy podbródek.

- Masz rację. Zrobiłem wszystko, co w mojej mocy, żeby nie czuł się zaniedbywany. Jest szczęśliwym dzieciakiem. Wie, że ma kochającą rodzinę. I nie dopuszczę, żebyś teraz zawrócił mu w głowie i go zranił.

- Craig! - zgromiła go Rose, ale brat ją zignorował.

- On musi to usłyszeć. - Wycelował palec w Xandera. - Jeśli zamierzasz uczestniczyć w jego życiu, nie wolno ci tego spieprzyć. Najpierw zadeklarujesz, że jesteś jego tatusiem, a potem odjedziesz w siną dal na długie miesiące. Tak nie może być.

Rose wstrzymała oddech. Xander był zapracowanym politykiem, którego napięty rozkład zajęć nie pozostawiał wiele wolnego czasu dla dziecka. Jeszcze o tym nie rozmawiali. Mieli wiele spraw do przedyskutowania, ale obawiała się, że jeśli Craig będzie zbyt mocno naciskał, Xander wycofa się ze wszystkiego. W tym momencie nie mogła udowodnić, że Joey jest jego dzieckiem. Uwierzył jej na słowo i zaufał swoim oczom.

- Masz absolutną rację - przyznał Xander, a Rose gwałtownie wypuściła powietrze. - Możesz być pewien, że dobro Joeya będzie na pierwszym miejscu, kiedy omówimy z Rose szczegóły współpracy. Takiego zobowiązania nie można zerwać ot tak. Na razie uzgodniliśmy, że nic mu nie powiemy. Ani nikomu. Mam nadzieję, że i ty dotrzymasz sekretu.

Można było odnieść wrażenie, że Craig się zgadza, ale gdy Xander skończył, znów popatrzył na niego podejrzliwie.

- Czasem zapominam, że jesteś politykiem. To brzmi naprawdę dobrze, ale nie wierzę w ani jedno twoje słowo. Utrzymam tajemnicę ze względu na Joeya, a nie na ciebie. Musisz uwiarygodnić się czynami.

- Zrobię wszystko w tym kierunku. - Xander wyciągnął do niego rękę.

Craig odwzajemnił uścisk, ale pochylił się ku Xanderowi i powiedział coś, czego Rose nie dosłyszała. Xander lekko zeszywniał, a potem skinął głową i cofnął rękę.

- Dobranoc, Rose - powiedział Craig. - Przyjadę po ciebie około dziesiątej i odwiozę cię do pracy.

Rose pokręciła głową. Nigdy nie zrozumie mężczyzn. Patrzyła za odjeżdżającym Craigiem, a potem zerknęła na zegarek. Wspaniale! To już za niespełna sześć godzin.

- Ja też jadę - powiedział Xander. - Mogę ci jeszcze w czymś pomóc?

Odwróciła się do niego z westchnieniem.

- Zrobiłeś już dość, dziękuję. Przepraszam za mojego brata. On chyba nie rozumie, jakie to wszystko musi być dla ciebie trudne.

- Nie przepraszaj. Na jego miejscu zachowałbym się tak samo. Tyle tylko, że ja mam trzech braci oraz Kena, którzy mnie w tym wyręczają.

- Dziwne, że Julianne w ogóle udaje się z kimś umówić. - Współczuła dziewczynie, która musiała sobie radzić z czterema chłopakami Edenów i nadopiekuńczym ojcem. Rose słyszała, że nadal nie wyszła za męża. Bracia mogli sobie pogratulować.

Xander uśmiechnął się, potwierdzając jej podejrzenia. Zrobił krok w jej stronę i objął ją w pasie. Rose pozwoliła mu się przytulić. Po długim stresującym wieczorze jego ciało działało na nią jak ochronny balsam.

Pochylił głowę i znów ją pocałował. Potem niechętnie się od niej oderwał i ruszył do drzwi.

- Do zobaczenia, Rose.

Gdy drzwi się zamknęły, Rose oparła się plecami o ścianę. Emocje w połączeniu z wyczerpaniem sprawiały, że z trudem trzymała się na nogach.

Jaka czeka ją przyszłość? Jawiła się teraz jako wielka niewiadoma. I to ją przerażało.

„Jeśli skrzywdzisz moją siostrę lub siostrzeńca, przysięgam, że tego samego dnia wyląduję w celi razem z ojcem”.

Słowa Craiga niosły z sobą groźbę, ale wywołały w Xanderze raczej zmieszanie niż strach.

W celi z ojcem? Czyżby Billy Pierce trafił do więzienia? Był jeden sposób, aby

dowiedzieć się prawdy.

Xander zwłókł się z łóżka mniej więcej w porze lunchu. Ubrał się i przeszedł z przebudowanej stajni, w której kiedyś mieszkał z chłopcami, a która teraz służyła za domek gościnny, do głównego domu, aby porozmawiać z Kenem i Molly.

Przez tylne drzwi, tak jak to robił nieskończoną ilość razy, gdy był nastolatkiem, wszedł do starej kuchni. Ken siedział pochylony nad talerzem zupy przy podniszczonym kuchennym stole.

- Dzień dobry, synu. - Podniósł głowę, a potem zerknął na zegarek. - A raczej dobre popołudnie!

- Cześć, tato.

- Nalej sobie zupy i siadaj.

- Chętnie. - Xander podszedł do kuchenki, gdzie w dużym garnku parowała zupa jarzynowa z wołowiną.

Chociaż teraz na farmie mieszkali tylko we dwoje, Molly nadal gotowała jak dla rotty wojska. Nalał zupę i zaniósł talerz oraz szklanę herbaty na stół.

- Gdzie jest mama?

- Pojechała do miasta na bazar, żeby kupić truskawki od Joego Wheelera. Chce wystartować w konkurencji pieczenia ciast.

Każdego lata Cornwall urządzało Festiwal Truskawki. W piątek, sobotę i niedzielę będzie kiermasz żywności, odbędą się parady, zabawy i konkursy. Ktoś zdobędzie koronę Królowej Truskawek. Molly urobi sobie ręce po łokcie w nadziei, że zdobędzie jedną z pożądanych niebieskich wstążek.

Najbardziej emocjonujące konkursy odbywały się w kategorii przetworów z truskawek i ciast, a zwyciężczyni przez resztę roku chodziła po miasteczku w glorii sławy.

Ale choć Molly gotowała doprawdy fantastycznie, co roku przegrywała i popadała w chwilową depresję.

- Dziwię się, że nadal chce walić głową o ścianę. Obaj wiemy, że konkurs jest ustawiony i zawsze zwycięża żona burmistrza. Widzę korupcję gołym okiem.

- Tak, ale jest uparta, tak jak nasze dzieci.

Xander uśmiechnął się z niedowierzaniem.

- A siebie nie zaliczasz do tej grupy? Faceta, który miał zawał, ale nie powiedział o tym dzieciom, bo uważał, że to nic takiego? I który wolał sprzedać

kawał ziemi, niż przyznać się przed swymi niezwykle bogatymi dziećmi, że stracił ubezpieczenie i potrzebuje pomocy finansowej?

Ken wzruszył ramionami.

- Nie ma się czym martwić, naprawdę.

Xander pokręcił głową. Ojciec nie miał pojęcia, na jakie naraził się kłopoty, sprzedając tę działkę. Nie rozumiał, dlaczego dzieci tak się zdenerwowały.

A zdenerwowały się, bo wiedziały, co skrywa ziemia w odległym krańcu posiadłości.

A teraz szumiało już o tym całe miasto.

Na wieść, że Ken sprzedał ziemię, najstarszy brat Xandera, Wade, przyjechał do domu i starał się odkupić ten kawałek, zanim wybuchnie skandal.

Niestety, rodzice sprzedali trzy działki i Wade zabezpieczył tę niewłaściwą. Zorientowali się dopiero wtedy, gdy odkopano szkielet w innym miejscu.

- Czemu tak późno wróciłeś? - spytał Ken. - Molly mówiła, że wybierasz się do tej nowej włoskiej restauracji, ale oni zamykają chyba o jedenastej. Słyszałem twoje auto około czwartej rano.

Omiótł syna uważnym spojrzeniem niebieskich oczu i czekał na wyjaśnienia, jakby Xander miał siedemnaście lat i złamał ustaloną godzinę powrotu.

- Musiałem zawieźć moją towarzyszkę do szpitala.

Zaskoczony Ken rozszerzył oczy.

- Ale wszystko w porządku?

- Nie chodziło o nią. Jej syn złamał rękę.

Xandera zaskoczyło, jak trudno mu było wypowiedzieć słowa „jej syn”. Nie minęła jeszcze doba, odkąd poznał prawdę, a już w jego głowie Joey był „jego synem”.

- Pamiętasz Rose, prawda, tato?

- Twoją dziewczynę ze szkoły średniej? Spotkałem ją w barze kilka tygodni temu. To z nią poszedłeś na kolację? Twoja matka nie wiedziała...

- Tak, byłem z Rose. Nie chciałem, żeby mama za wiele sobie wyobrażała.

- Zapomniałem, że ona ma syna - dodał Ken. - Właściwie nigdy go nie widziałem. Ale chyba mieszkają kilka miejscowości dalej.

- Fajny dzieciak. Złamał sobie rękę na trampolinie.

- Tę rodzinę dotyka jedno nieszczęście za drugim. - Ken odsunął pusty talerz. - Najpierw żona Billy'ego zachorowała na raka, potem było im bardzo trudno.

Billy bez niej całkiem się zagubił, doprowadził warsztat do ruiny. A potem, cóż, nic dziwnego, że wplątał się w kłopoty.

Xander nastawił uszu.

- Kłopoty?

- Jakies pięć lat temu Billy wpadł w złe towarzystwo. Zaplanowali napad na bank.

Xander poczuł, że nie może przełknąć zupy. Miał nadzieję, że jeśli Billy został skazany, to w najgorszym razie za podrobienie czeku albo unikanie podatków. Przystępstwo, które nie czyniło nikomu fizycznej krzywdy. Do diabła, zupełnie nie spodziewał się napadu!

- Billy co prawda był tylko kierowcą. Czekał w samochodzie, gdy jego kumple rabowali. Nie miał pojęcia, co stało się w środku, a poszło źle. Jeden z napastników zabił strażnika. Straszne!

Xander starał się ukryć szok. Czy los sprzyścił się przeciw niemu? Dotychczas udawało mu się uniknąć skandalu, a teraz wszystko waliło mu się na głowę.

Nieślubne dziecko, morderstwo, napad z bronią w rękę - doprawdy smakowita pożywka do plotek. Niech no tylko dorwą się do tego dziennikarze! Ale patrząc z drugiej strony - co za materiał na kolejną książkę, oczywiście, jeśli skandal nie pogrąży pierwszej.

- Jak Rose to przyjęła? - spytał po chwili.

- Nie wiem. Wtedy przeprowadziła się tutaj z synem. Przez pewien czas usiłowała prowadzić warsztat, ale w końcu przejął go jej brat. Molly wspominała, że Rose stara się trzymać fason, kiedy z nią rozmawia. Myślę, że usiłuje wyprzeć to wydarzenie.

- Nie wspomniała mi o tym przez cały wieczór.

- Nie wiń jej. Jeśli któreś z was popełniłoby przestępstwo, przecież nie latałbym z gębą po okolicy.

Xander przełknął łyk zupy i powstrzymał się od komentarza. Przez tyle lat on i jego rodzeństwo starali się nie tylko uniknąć więzienia, ale przede wszystkim utrzymać w tajemnicy przed rodzicami śmierć Tommy'ego Wildera. Nigdy nie planowali zrobić tego, co zrobili tamtego dnia. Zmusiły ich okoliczności i lęk, że stracą nowy dom i rodziców.

A tamtego dnia popełnili przestępstwo. Heath zabił Tommy'ego, stając

w obronie napastowanej Julianne. Wade ukrył jego ciało. Xander i Brody byli winni zniszczenia i zatuszowania dowodów. Brody zabrał Julianne do starej stajni, gdzie umyła się i zmieniła podarte i zakrwawione ubranie. Xander spalił je wraz ze wszystkimi rzeczami Tommy'ego, a potem sfałszował liścik od niego. Heath zatarł ślady na miejscu zdarzenia.

Byli tylko dziećmi. Do diabła, Heath i Julianne mieli zaledwie po trzynaście lat. Wpadli w panikę i zrobili to, co uznali za konieczne, by się chronić. Gdyby ich przyciśnięto, pewnie zdołaliby udowodnić, że śmierć Tommy'ego nastąpiła wskutek wypadku, który wydarzył się, gdy stanęli w obronie siostry.

Wszyscy, którzy wówczas znali Tommy'ego, wiedzieli, jakie z niego ziółko. Kradł, wdawał się w bójki i uchylał od obowiązków na farmie. Przywiezienie go do „Ogrodu Edenów” było ostatnią rozpaczliwą próbą znalezienia mu zastępczego domu, gdy jego własna rodzina nie dawała sobie z nim rady.

Ale to nie oznacza, że prawda nie będzie ciosem dla ich rodziców. Nie oznacza, że Ken nie dostanie następnego ataku serca, a Molly się nie załamie.

Ken obwiniałby się, że tamtego dnia był chory i nie mógł pomóc swojej córce, gdy go potrzebowała. Mógł czuć się winny, że synowie musieli zrobić to za niego i nieść brzemień swego czynu przez długie lata.

Xander nie mógł zawieść rodziców. Ani Rose. Ani syna. Nie zawiedzie też wyborców ani ludzi związanych ze Stowarzyszeniem Rodzin Zastępczych. Zawierzyli mu, więc nie może nadużyć ich zaufania.

Każdy ma sekrety. Musi zrobić wszystko, by te sekrety nie zniszczyły tego, co z tak wielkim trudem zbudował.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Na dźwięk dzwonka Rose nerwowo podskakiwała. Od kilku dni siedziała jak na szpilkach, czekając na pojawienie się Xandera.

Niedzielna randka była cudowna, a jej fizyczna reakcja na pocałunki Xandera zbyt silna, by ją zignorować. Z jednej strony pragnęła go, ale jakiś wewnętrzny głos przestrzegał, by utrzymywała dystans, fizyczny i emocjonalny. Nie potrafiła pogodzić tych dwóch sprzeczności.

Była już środa. Może to, co się stało, jakoś go przytłoczyło? Wydawało się, że dobrze przyjął prawdę o Joeyu. Spodziewała się, że będzie zły, że go okłamała albo oskarży ją, że chce zrobić go w dziecko innego mężczyzny, tymczasem na jego twarzy malował się stoicki spokój, a słowa świadczyły o zrozumieniu tego, co zrobiła.

A może to pozory? Może już dzwonił do prawnika?

- Rose, jesteś gotowa na Festiwal Truskawki?

Wyrwała się z zamyślenia i odwróciła do starszego dżentelmena siedzącego przy barze. Lloyd Singer, właściciel lokalnej apteki, codziennie przychodził na lunch. Dzisiaj na deser wybrał specjalność Rose: tort truskawkowy. Szkoda, że w tym roku nie zasiadał w jury konkursu. Rose uśmiechnęła się, zabierając jego prawie pustą szklanekę z wodą.

- Właściwie o tym nie myślałam. To już w ten weekend?

Lloyd pokręcił głową.

- Plakaty wiszą na każdej ulicy. Czerwone z białymi drukowanymi literami. Trudno ich nie zauważyć.

- Byłam okropnie zajęta - przyznała.

Wypadek Joeeya, pojawienie się Xandera w Cornwall i kolejny niechciany list od ojca absorbowwały ją tak bardzo, że naprawdę nie miała czasu zaprzętać sobie myśli kulinarnymi konkursami.

Lloyd pochylił się ku niej i wyszeptał:

- Myślę, że powinnaś postawić na swój tort truskawkowy. Nigdy nie jadłem czegoś równie smacznego. Może doczekałbym się choć raz porażki Lois Walters. - Wycelował widelcem w napoczęty deser. - Dzięki temu.

Dobry pomysł. Nigdy nie przygotowywała tego ciasta na festiwal.

Gdy odwróciła się od saturatora z wodą sodową, niemal upuściła szklankę. Xander wśliznął się niespodziewanie i teraz siedział za barem i gawędził z Lloydem. W niebieskiej koszulce polo oraz spodniach khaki wyglądał fantastycznie. Włosy miał zaczesane do tyłu, na policzkach widniał jednodniowy zarost.

Bez garnituru, krawata oraz drogich akcesoriów przypominał tamtego chłopaka, w którym się kiedyś zakochała. Miała ochotę pogłaskać go po twarzy. Wyobrażając sobie dotyk jego nieogolonej szczęki, poczuła słodki dreszcz na całym ciele.

A co by było, gdyby go dotknęła? Znała odpowiedź. Zaczepnęła powietrza, aby odzyskać równowagę i wróciła do Lloyd'a z wodą, jakby w ogóle nie zauważyła obecności Xandera. Niech sobie nie myśli, że czeka na niego od kilku dni.

A może od jedenastu lat?

- Witaj, Xander - powiedziała z uprzejmym uśmiechem, który, miała nadzieję, ukrywał huragan szalejących w niej emocji. - Co ci podać?

Zerknął na zapisaną kredą tablicę z menu dnia.

- Kurczak z makaronem i kawałek tego różowego puszystego ciasta, które je mój sąsiad.

Zniknęła w kuchni, by zrealizować zamówienie. Ponieważ kucharz miał wszystko gotowe, przyniosła je po chwili wraz ze szklanką wody i kawałkiem tortu.

Gdy wróciła, Lloyd'a już nie było. Kończyła się pora lunchu i większość klientów również opuściła restaurację. Podała Xanderowi jedzenie, a sama zajęła się sprzątnięciem talerzy i zbieraniem napiwków.

Gdy nie miała już nic więcej do roboty, wróciła do samotnego klienta przy barze. Skończył lunch i zabierał się za ciasto.

- Wszystko w porządku?

Skinął głową.

- Gratulacje dla autora. Tort zasługuje na niebieską wstążkę. Oddam na niego swój głos.

Rose uśmiechnęła się.

- Jesteś w jury? Więc nie powinnam się chwalić.

- Tort jest wyśmienity, choć nie bardzo wiem, z czego jest zrobiony.

- Każda kucharka ma swoje sekrety.

Xander rozejrzył się po sali, po czym zniżył głos.

- Skoro już o tym mowa... Wiem, że tamtego wieczoru miałaś wiele do opowiadania, ale dlaczego nie wspomniałaś o Billym?

Rose zacisnęła zęby, odwróciła głowę i wyjrzała przez okno. Nie miała odwagi spojrzeć mu w twarz.

- Nie chciałam cię obciążać ponurymi historiami. Gdy mam dobry dzień, potrafię przekonać sama siebie, że mój ojciec zginął, ratując tonące sieroty lub coś w tym stylu. A potem on pisze do mnie list i jestem zmuszona przyjąć do wiadomości, że jest kryminalistą. - Rose westchnęła. - Kto ci powiedział?

- Twój brat zrobił aluzję, a dopytałem Kena.

Och, te małe miasteczka. Wszyscy wszystko muszą wiedzieć. Rose oparła łokcie na barze i położyła policzek na dłoni.

- Nic dziwnego, że nie spieszyło ci się, żeby znów mnie zobaczyć. Dziadek twojego nieślubnego syna został skazany na piętnaście lat za udział w napadzie z bronią w rękę, podczas którego zamordowano człowieka.

- Nie dlatego nie przychodziłem - przerwał jej. - Byłem bardzo zajęty. Jutro wychodzi moja książka, udzielałem niezliczonych wywiadów telefonicznych. Ale nie mogłem się doczekać, żeby cię zobaczyć.

- Naprawdę? - Nie powinna okazywać zadowolenia, ale sama świadomość, że czekał, aby się z nią zobaczyć, przyprawiła ją o lekki dreszczyk.

- Naprawdę. - Z oczu Xandera biła szczerłość. - Chciałbym znów cię gdzieś zaprosić.

- Bar będzie zamknięty w weekend z powodu festiwalu. Mój szef płaci mi za udział w konkursie kulinarnym, ponieważ jest to dobra reklama dla restauracji. W wolnym czasie pójdziemy z Joeyem na festyn i na paradę. Nie jestem pewna, czy ze złamaną ręką wiele zdołała, ale zafunduję mu mnóstwo ciastek i waty cukrowej.

- W piątek spędzę jakiś czas na ocenianiu ciast, ale jeśli nie masz nic przeciwko temu, dołączę do was na festynie. A w sobotę może obejrzymy razem paradę?

Rose nie kryła zaskoczenia. Co innego kolacja we dwoje, ale pokazanie się razem na publicznej zabawie to już coś.

- Myślałam...

- Co myślałaś?

- Myślałam, że może nie chcesz pokazywać się publicznie z Joeyem. Ktoś mógłby dostrzec podobieństwo.

Mina Xandera świadczyła, że nawet mu to nie przyszło do głowy.

- Ludzie, którzy nie znali mnie ani Heatha, kiedy byliśmy dziećmi, nie zauważą podobieństwa - odparł. - Niektórzy pewnie zapomnieli, że się spotykaliśmy. Nie mają powodu, żeby cokolwiek kojarzyć.

- Jesteś pewien?

- Tak. Nie musimy się ukrywać. Chcę spędzać czas z tobą i Joeyem. Pewne sprawy musimy jeszcze utrzymać w sekrecie, ale to nie znaczy, że mamy się nie widywać.

- Joey będzie zachwycony. Może uda ci się wygrać dla niego jakąś maskotkę. Ja nie jestem dobra w grach zręcznościowych, a on ze swoją ręką niewiele zwojuje.

Xander uśmiechnął się szeroko.

- Nadal nieźle trafiam. Zobaczą, co się da zrobić.

Xander obejrzał wieczorne wiadomości i zgasił telewizor. Minął kolejny dzień i nie pokazano rekonstrukcji twarzy. Czy Brody na pewno zdobył rzetelne informacje?

Włączył laptop, by wysłać do niego mejla. Może są nowe wiadomości w sprawie? Cierpliwie przeglądał dziesiątki mejli, które pojawiły się w jego skrzynce. Xander nie rozstawał się z telefonem, ale przez ostatnie dwa dni nie otwierał laptopa.

Pracował na farmie z Kenem, czego nie robił od wielu lat. Z przyjemnością kosił trawę traktorkiem, podcinał drzewka i sprawdzał, czy nie zostały zaatakowane przez pasożyty. Ostatnie jedenaście lat spędził za biurkiem, a więc była to miła odmiana. Iglaki ani trochę nie były tak frustrujące jak rozmowy polityczne.

Nagle na monitorze laptopa pojawiła się ikonka Heatha z zaproszeniem do rozmowy wideo. Xander włączył kamerę. Po chwili pojawił się na ekranie niezbyt twarzowy wizerunek jego młodszego brata. Każdy w tej kamerze wyglądał fatalnie.

- Dobry wieczór, braciszku - powiedział Xander.

- Cześć. - Wyglądało na to, że Heath korzysta z laptopa w łóżku. - Cieszę się,

że cię złapałem. Nie zauważyłem, żebyś ostatnio był zbyt aktywny.

- Wiesz, jak tu jest. Ojciec zagnał mnie do koszenia pól.

Heath się roześmiał.

- I się dziwię, dlaczego tak rzadko ich odwiedzamy.

- Mama karmi mnie, jakbym znów miał siedemnaście lat. Muszę popracować fizycznie, żeby nie wyrzucać kasy na przeróbkę garniturów. A więc co się dzieje?

Heath przybrał poważną minę, co rzadko mu się zdarzało. Był zwykle wyluzowanym człowiekiem. Zawsze chętnie żartował, by rozładować sytuację. Ale trudno było żartować, gdy pojawiał się temat Tommy'ego Wildera.

- Zastanawiałem się, czy coś wiadomo o tej podobiznie.

Heath miał najwięcej do stracenia, jeśli prawda wyjdzie na jaw. To z jego ręki zginął Tommy. Oczywiście jego czyn był całkowicie usprawiedliwiony. Xander nigdy się nie dowiedział, jak cherlawemu trzynastoletkowi udało się pokonać osiemnastoletniego osiłka. Heath był waleczny, ale Tommy dysponował ogromną przewagą fizyczną. Tylko Heath i Julianne byli świadkami śmierci Tommy'ego i żadne z nich nie chciało opowiadać, jak do niej doszło. Nie obwiniał ich. Wszystko, co zrobiły pozostałe dzieci, służyło ochronie tamtych dwojga przed tym, z czym musieliby się zmierzyć.

- Jeszcze nic. Właśnie zasiadłem do komputera, bo chcę się dowiedzieć od Brody'ego, czy coś znalazł.

Heath odetchnął z ulgą, ale jednocześnie na jego twarzy pojawiło się zaniepokojenie. Zmrużył oczy, tak podobne do oczu Xandera, i w zamyśleniu zmarszczył nos.

- A co poza tym?

Xander wyprostował się i lekceważąco pokręcił głową.

- Nic. Absolutny spokój.

- Masz taki dziwny wyraz twarzy. I drga ci prawa powieka. Nie mówisz mi wszystkiego.

- W sprawie Tommy'ego nie ma nic więcej - upierał się Xander.

- A w sprawach, które nie dotyczą Tommy'ego, mój ty mistrzu niedomówień?

Heath znał Xandera na wylot. Wiedział, że coś go dręczy i chce się komuś zwierzyć.

- Masz rację, ale to naprawdę tajemnica. Nie możesz powiedzieć Brody'emu,

Wade'owi ani Julianne. Ani matce i ojcu. Nikomu. Nawet nie mów o tym swojej dziewczynie tygodnia, której jeszcze nie poznałem.

Heath uniósł brwi.

- Wow! To naprawdę musi być coś.

- Mówię poważnie, Heath.

- Będę milczał jak grób. Jeśli szepnę choć słówko, możesz przyjechać do mnie z kijem bejsbolowym i roztrzaskać moje ukochane Nintendo.

Rodzice kupili mu tę konsolę na gwiazdkę, zanim zginęli.

- Siedź mocno, ponieważ to nie lada nowina. Jestem ojcem. Mam dziesięcioletniego syna, Joeya.

Heath zrobił wielkie oczy; obliczał coś na palcach.

- Rose? - zapytał.

Xander skinął głową.

- Właśnie się dowiedziałem.

- Jasny gwint! - Heath przesunął dłonią po włosach. - Widziałeś go?

- Tak. On nie wie, że jestem jego ojcem. Rose i ja postanowiliśmy jeszcze poczekać.

- Poczekać? Czekaliście dziesięć lat!

- To była jej sugestia. Chyba nie jest gotowa na zalew plotek i dociekania prasowe, gdy sprawa wyjdzie na jaw. Szczerze mówiąc, ja też nie. Będzie lepiej, jeśli poczekamy, aż skończę promocję książki. Może nawet do końca kampanii wyborczej i ewentualnej reelekcji. To nie jest wielki skandal, ale w połączeniu z kilkoma innymi czynnikami może dać przewagę mojemu rywalowi.

- Masz zamiar skazać tego małego chłopca na czekanie jeszcze cały rok, zanim dowie się prawdy, bo to może źle wyglądać w gazetach?

To zabrzmiało okropnie.

- Chciałem oficjalnie go uznać, ale wypełnianie papierów może wzbudzić zainteresowanie.

- No i co z tego? Nie przyłapano cię w publicznej toalecie z niepełnoletnią prostytutką.

Xander westchnął.

- Nie zapominaj, że promuję Stowarzyszenie Rodzin Zastępczych. Głoszę wszem i wobec, jak szlachetna jest pomoc potrzebującym dzieciom. Napisałem o tym książkę. Jak to będzie wyglądać, jeśli okaże się, że mam dziecko, które

porzuciłem?

- Czy można porzucić dziecko, o którego istnieniu się nie wie?

- Pismaki już znajdą sposób, żeby się do mnie dobrać. Zanim sprawa się wyjaśni, może być za późno na naprawienie szkody. A jeśli książka zrobi klapę, Stowarzyszenie nie zbierze pieniędzy. Nie mogę zawieść tych ludzi.

- Czyżby ta organizacja spoczywała jedynie na twoich barkach?

- Na to wygląda. Tak czy owak, potrzebuję trochę czasu, który mógłbym spędzić z Rose i Joeyem, nie czując na szyi oddechu prasy. Czasu, który pozwoli mi zastanowić się, jak sobie z tym poradzić.

- Za bardzo się przejmujesz tym, co ludzie pomyślą.

- Jestem na ścieżce szybkiej kariery, Heath. Partia pokłada we mnie dużo zaufania. Mówi się... - Głos mu zamarł. Nikomu przedtem o tym nie wspominał.

- Mówi się, że pewnego dnia mogę odegrać wielką rolę. Jestem przygotowywany do większych wyzwań, a kiedy jest się w pierwszym szeregu, podlega się dokładniejszemu prześwietlaniu. Czy nieślubne dziecko zniszczyłoby moją szansę? Czy Izba wybrałaby spikera z taką przeszłością? Czy ludzie wybraliby na prezydenta człowieka, którego teść siedzi? Nie chcę, żeby cokolwiek wyszło na wierzch, dopóki nie znajdę sposobu na zażegnanie kryzysu.

- Teść? - ożywił się Heath. - Więzienie? Prezydent? No, no! Jesteście razem na poważnie? Przez lata nawet o niej nie wspomniałeś.

- Byliśmy dopiero na jednej randce. - Czuł, że to coś więcej, jakby minione lata nie istniały. Musiał walczyć, by zachować odpowiedni dystans. - Tak, ona nadal mi się podoba. Jest nawet piękniejsza, niż pamiętam. Miałem wrażenie, że wróciły dawne czasy. Nie wiem, jak to się ułoży, ale uważam, że powinienem ją poślubić.

- Ależ z ciebie romantyk! Dziewczyny właśnie to chcą usłyszeć.

- Zrobiłbym to jedenaście lat temu, gdyby mi pozwoliła.

Heath patrzył w milczeniu na ekran komputera, zanim zadał kolejne pytanie.

- Ale czy ty ją kochasz?

- Kiedyś ją kochałem... I prawdopodobnie znów pokocham. Wiem, że nigdy nie kochałem innej kobiety. Żałowałem, że pozwoliłem jej odejść, a teraz, gdy znam prawdę, żałuję jeszcze bardziej.

Heath uprzejmie skinął głową.

- Jak zwykle masz wszystko przemyślane. Tylko nie działaj pochopnie

i zapomnij o jakimś cichym ślubie.

Xander omal nie wybuchnął śmiechem.

- Przemawiasz jak ekspert.

- Ucz się na moich błędach, braciszku. Jestem mistrzem w podejmowaniu pochopnych decyzji. Uwierz mi, że jeśli weźmiesz cichy ślub i mama się o tym dowie, udusi cię gołymi rękami. Ale o co chodzi z tym więzieniem?

Xander westchnął i odstawił laptop na mały stolik.

- Poczekaj, przyniosę sobie drinka.

Gdy z otwartą butelką piwa wrócił na kanapę, okazało się, że Heath też ma przy sobie napój dla dorosłych.

Xander pociągnął łyk i zrelacjonował Heathowi wszystko, co Ken powiedział mu o zatargu Billy'ego z prawem. Gdy skończył, Heath pokręcił głową.

- Jesteś przyzwoitym człowiekiem, a więc zapewne doszedłeś do wniosku, że zostałeś ukarany za złe uczynki w swoim poprzednim życiu. Zła karma, bez dwóch zdań.

- Przez całe życie starałem się unikać kłopotów. Do tej pory się udawało, ale teraz czuję się tak, jakby miotacz ciskał we mnie piłki szybciej, niż mogę je sparować.

- Może Rose będzie bardziej wyrozumiała w sprawie Tommy'ego, zważywszy na sytuację jej ojca.

Xander głośno się roześmiał.

- Na pewno nie. Ona go zdecydowanie potępia. Nawet nie wiem, czy w ogóle go odwiedza. Nie współczuje mu, tak samo jak innym kryminalistom.

- Naprawdę uważasz nas za kryminalistów?

Xander pokręcił głową.

- Nie, ale to nie oznacza, że inni ludzie tak o nas nie będą myśleć. Zwłaszcza Rose. Zresztą nie chcę obarczać jej naszymi problemami. Wolalabym, żeby nigdy nie usłyszała o Tommym Wilderze.

Heath dopił piwo i odstawił na bok puszkę.

- Wiem, że to zabrzmie głupio, ale postaraj się dobrze wykorzystać czas w Cornwall. Poznaj swojego syna. O rany, jakie to dziwne. Jestem wujem! Wujek Heath, nieźle. Później wymyślimy coś lepszego. W każdym razie spędzaj z nim dużo czasu, i z naszymi starszami. Wykorzystaj wakacje. Nie pozwól, żeby ten dramat je zrujnował.

- Postaram się.

- I tym optymistycznym akcentem kończę - dodał Heath z uśmiechem. - Pomyśl, zanim zostaniesz grubą rybą w polityce, minie ze dwadzieścia lat. A wtedy Joey będzie w twoim wieku. Twój więzienny ptaszek teść zostanie ułaskawiony i wyląduje w domu starców. Nawet to gówno z Tommym stanie się odległym wspomnieniem.

Trudno to sobie wyobrazić, ale Heath ma rację. Dwadzieścia lat temu był szczęśliwym normalnym dzieciakiem, prowadzącym przeciętne amerykańskie życie. Tymczasem wydarzyły się takie niewiarygodne rzeczy. Co będzie za następne dwadzieścia lat? Kto to wie?

- Nie planuj całego życia wokół spraw, które w przyszłości mogą nie mieć znaczenia - dodał Heath - bo możesz przeoczyć dobre rzeczy, które się dzieją teraz.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Xander, testując poszczególne ciasta, przypominał sobie słodkie przysmaki Molly, ale z każdym kolejnym kęsem czuł w ustach nadmiar truskawkowych słodkości.

W ciągu dwóch godzin skosztował ich niezliczoną ilość. A potem pozostałe desery: ciasteczka, lody, galaretki i sałatki. Pewnym wytchnieniem była kategoria truskawkowych dżemów i przetworów, ponieważ mógł wreszcie zjeść krakersa, aby zabić mdlący smak na języku. Lubił słodczyce, ale bez przesady.

Marzył mu się podwójny hamburger z musztardą. A później popcorn. Albo słony precel. Cokolwiek, byle bez truskawek.

Wpisał punkty na ostatniej z galaretek, a jury zajęło się ich liczeniem.

Puszasty tort Rose zdobył u niego najwięcej punktów w swojej kategorii, ale tylko dlatego, że rzeczywiście był najlepszy. Nie miał pojęcia, w jakiej kategorii startowała w tym roku Molly, ale mniejsza z tym. Nie chciał wiedzieć. Czułby się zobowiązany dać jej dobrą ocenę, ponieważ była jego matką, albo z tego samego powodu ją zaniżyć. Każdy deser miał przypisany numer i to wszystko, co wiedział.

Dochodziła siódma wieczorem, gdy w końcu wyrwał się od swoich obowiązków sędziowskich. Nazwiska zwycięzców miały zostać ogłoszone następnego dnia podczas parady. Na razie był wolny.

Wysłał Rose esemesa i umówili się w odległym końcu wesołego miasteczka.

Siedziała z Joeyem przy stoliku i jedli ciasto truskawkowe z bitą śmietaną. Rose wyglądała zwyczajnie, a jednocześnie bardzo pięknie. Miała na sobie dopasowane ciemne dzinsy oraz odsłaniający ramiona top w zielono-niebieski wzór. Długie włosy zebrane w kok podkreślały łabędią linię szyi. Migocące kolorowe światełka oblewały jej skórę brzoskwiniowym blaskiem, a usta wyglądały tak słodko i apetycznie jak owoc, któremu wyprawili święto.

- Cześć wszystkim - powiedział, zachodząc ich od tyłu.

Rose odwróciła się z radosnym uśmiechem. Pochylił się i przelotnie ją uścisnął. Wolałby ją przytulić i całować do utraty tchu, ale obawiał się miejscowych plotek.

- Cześć, Xander! - zawołał Joey. - Chcesz trochę ciasta?

Xander cicho jęknął. Nie spróbowałby go, nawet gdyby zostało rozsmarowane na nagim ciele Rose. No, może wtedy tak...

- Dzięki, młody człowieku. - Nagle ze wzruszeniem uzmysłowił sobie, że w dzieciństwie ojciec tak się do niego zwracał. - Zjadłem porcję słodczy przewidzianą na cały rok. Gdzie tu można dostać hot doga?

- Tam. - Rose wskazała budkę z przekąskami.

- Chcecie coś? Corn doga? Chilli doga? Coś do picia?

- Corn doga i wodę z limonką i cytryną - odparł Joey z ustami pełnymi ciasta.

- Dla mnie to samo. Pomóc ci?

- Dam sobie radę. Zaraz wracam.

Przed stoiskiem uformowała się kolejka. Xander czekał cierpliwie, nie zwracając uwagi na swoje sąsiedztwo. Ale gdy z zamówionym jedzeniem odchodził od lady, jakaś kobieta dotknęła jego ramienia.

- Xander! Nie wiedziałam, że jesteś w mieście.

Była to Christie Clark. Bogata, popularna, snobistyczna Christie Clark. Xander posłał jej dobrze wyćwiczony uśmiech.

- Christie, jakże miło cię widzieć. - Cieszył się, że ma zajęte ręce i nie musi się z nią witać, czego zapewne oczekiwała.

Christie spojrzała uważnie na jego tacę, a potem powędrowała wzrokiem w kierunku, w którym zmierzał. Gdy zauważyła Rose i Joeya, wymowny uśmiezek wykrzywił jej zbyt różowe usta.

- Widzę, że odnowiłeś znajomość z Rose.

- Owszem. - Starał się zachowywać naturalnie. - Spotkaliśmy się pewnego popołudnia w barze i zaprosiłem ich na festyn.

- Jej syn jest taki uroczy - zagruchała Christie. - I robi się przystojny. Można by pomyśleć, że po twoim wyjeździe do Waszyngtonu Rose znalazła sobie twojego sobowtóra.

Była spostrzegawcza. Aż nadto. Christie nie miała odwagi kategorycznie stwierdzić, że Joey jest do niego podobny, ale aluzja była przejrzysta. O nie, nie pozwoli jej drążyć tematu.

- Czy można się dziwić? - zażartował. - Też szukałbym takiego przystojniaka. Do zobaczenia, Christie.

Odwrócił się i skierował do stolika. Z powodu takich ludzi Rose wolała zachować tajemnicę. Nie ma się co dziwić.

- Wyżerka dla wszystkich! - oznajmił radośnie, stawiając trzy tacki na stoliku.

Rose zajęła się rozpakowywaniem jedzenia, otwieraniem torebek z chipsami oraz puszek z wodą sodową. Przyglądał jej się przez chwilę, a potem przeniósł wzrok na budkę z hot dogami. Christie zniknęła, i dobrze. Mało brakowało, by ta jędza popsowała im zabawę.

- Myślę, że powinniśmy dać sobie pomalować twarze - zaproponował, gdy zjedli. - Co o tym myślisz, Joey? Przemalujemy cię na Spider Mana?

- Super! Ciekawe, czy malują postacie z „Gwiezdných Wojen”. Wolałabym Stormtroopera.

Xander musiał się rozeźmiać. Sam był ogromnym fanem „Gwiezdných Wojen”. Może zabierze Rose do kina na jeden z ostatnich prequelów?

- Świetny pomysł - przyznała Rose.

Posprząтали po sobie i ruszyli do innych stoisk. Wszystkie były oświetlone migającymi światełkami i zewsząd wydobywała się głośna muzyka. Jedną z atrakcji polegała na celowaniu piłką bejsbolową do piramidy z butelek po mleku, inne na przebijaniu balonów za pomocą rzutek czy trafieniu piłeczką pingpongową do kuli ze złotą rybką. Wszędzie przewidziano nagrody, począwszy od złotej rybki do gigantycznego pluszowego misia albo nadmuchiwanej elektrycznej gitary.

- Patrzcie! - Joey wyciągnął palec.

Tym razem trzeba było rzucić monetą tak, by wylądowała na stosie szklanych talerzy. Nagrodę stanowił dmuchany kij baseballowy albo wielka różowa piłka plażowa.

- Chcesz piłkę? - zażartował Xander.

- Nie! - Joey zrobił nadąsaną minę. - Wolę kij do bejsbola.

- Spróbujemy trafić, gdy już nas pomalują.

Malarz oferował szeroki wybór wzorów. Był oczywiście Stormtrooper, ale w chwili, gdy Joey zobaczył Dartha Maula, natychmiast zmienił zdanie. Potem Rose została pomalowana na różowo-purpurowego motyla, Xander zaś zdecydował się na maskę Batmana.

Wrócili do poprzednich atrakcji i Xander podał Joeyowi osiem ćwierćdolarówek, by spróbował wygrać kij bejsbolowy. Razem z Rose przyglądali się, jak gra.

- To było bardzo sprytne - powiedziała cicho - schować się pod tymi maskami.

Zapomniałam, jaki z ciebie bystrzak.

Spojrzał na nią ze zmarszczonymi brwiami. Błyszczący motyl podkreślał jej kości policzkowe, ale nie mógł ukryć niepokoju w oczach. Nie lubił tego wyrazu jej twarzy.

- Pewnie nie wyszło tak subtelnie, jak myślałem.

- Widziałam, jak rozmawiasz z Christie Clark. Na pewno powiedziała coś, co cię zaniepokoiło.

- Znasz Christie. Wścibska z niej bestyjka. Pomyślałem, że jeśli zauważyła podobieństwo, nawet nie widząc nas razem, inni mogą się go dopatrzeć, kiedy będziemy się przechadzać. A zabawa w malowanie twarzy sprawiła Joeyowi frajdę.

- Nie możemy mu codziennie malować twarzy.

- Wiem - zaczął Xander, ale przerwały mu radosne okrzyki i oklaski.

- Mamo! Xander! Udało mi się! Wygrałem! - Joey promieniał z dumy.

Pospieszili z gratulacjami. Idąc za radą Heatha, Xander cieszył się chwilą. Uwielbiał chodzić na festyny z Heathem i rodzicami. Banalna rozrywka, ale z sentymentem przechowywał ją w pamięci.

Do diabła z Christie Clark! Ani myśli tracić z jej powodu tych chwil. Będzie się dobrze bawić, cieszyć swoją rodziną i nie pozwoli nikomu tego zniszczyć.

Nawet sobie.

Okolo dziesiątej mnóstwo ludzi zgromadziło się nad małym jeziorkiem. Czekano na pokaz fajerwerków. Rose przyniosła z samochodu koc, na którym się rozsiedli. Sztuczne ognie okazały się niesamowite - od dziecka je uwielbiała - ale dziś miała trudności ze skupieniem uwagi, czując Xandera tak blisko siebie. Po kilku minutach pokazu poszukał jej dłoni. Napawała się tą chwilą i delektowała dreszczykiem, który wywołał jego dotyk.

Pokaz zakończył się szybciej, niż chciała. Cóż, powrót do rzeczywistości. Niechętnie wypuściła jego dłoń. Joey zasnął jak kamień. Odsunęła luźne kosmyki z jego oczu, ale ani drgnął.

- Chyba go wykończyliśmy - stwierdziła.

Xander wstał.

- Po tym śmieciowym jedzeniu wcale mnie to nie dziwi. Za dużo cukru. Zabierzemy go do domu.

Rose przyglądała się, jak ostrożnie podnosi Joeya. Złożyła koc i razem

z tłumem ruszyli na parking. Xander posadził chłopca na tylnym siedzeniu i przypiął go pasem.

Znakomicie sobie radził z synem. Była szczęśliwa, widząc ich razem. A jednocześnie ogarnął ją żal, że czekała na to tak długo.

Oczywiście postąpiła słusznie, mając na uwadze karierę Xandera. Poza tym nie chciała go błagać, by wrócił ze względu na dziecko, ale nie było to fair wobec Joeya. Craig wykonał dobrą robotę, ale to jednak nie to samo.

Xander delikatnie zamknął drzwi, nie budząc chłopca.

- Gotowe.

W blasku latarni wyglądał nieco diabolicznie. Cienie uwydatniały ostre rysy jego twarzy. Było w nim coś, czemu nigdy nie potrafiła się oprzeć. Czy sprawił to szelmowski uśmiech czy melancholijne oczy, ale była stracona, ledwie na nią spojrzał.

- Pojedź za mną - powiedziała szybko, zanim straciła odwagę. Niezbyt to rozsądne, ale trudno.

Xander zawsze będzie częścią życia Joeya. Jeśli zaś chodzi o nią... Cóż, powinna czerpać z życia tyle, ile się da. On wkrótce wróci do stolicy i tamtejszych szykownych kobiet. Jedna z nich zostanie kiedyś macochą Joeya, ale dziś Xander należy do niej.

- Oczywiście. Nie dasz rady wynieść go z samochodu.

Miło z jego strony, ale chyba nie zrozumiał jej intencji.

- Nie dlatego chcę, żebyś ze mną pojechał.

Xander utkwiał w niej oczy. Nagle go oświeciło. Z trudem przełknął ślinę, zacisnął zęby.

- Jesteś pewna?

- Nie, ale mniejsza z tym. Pragnę cię. Jeśli i ty mnie pragniesz, pojedź za mną.

Xander skinął głową i z nieodgadnioną miną zrobił krok w tył. Jego lexus stał zaparkowany po drugiej stronie. Śledziła wzrokiem, jak odchodzi.

Na drogę stanową wjechali w sznurze innych aut. Rose nerwowo zerkała w lusterko, sprawdzając, czy widzi za sobą światła lexusa. Gdy minęli skręt na farmę, serce zaczęło jej szaleńczo walić w piersi. Pragnęła Xandera i zamierzała go mieć, przynajmniej dziś wieczorem.

Czy bardzo się zmieniła? - rozmyślała z niepokojem. Gdy kochali się ostatni raz, była wysportowaną nastolatką z płaskim brzuchem. Przez te lata ciężko

pracowała, aby utrzymać figurę, ale urodziła dziecko. Karmiła piersią. Postarzała się. Patrząc w lustro, uważała, że nadal wygląda nieźle, ale cóż, lata lecą...

Wzięła głęboki oddech, wjechała na swoje osiedle i zaparkowała. Xander dotarł jej śladem.

Wysiadając, posłał jej szeroki, trochę niecierpliwy uśmiech, który przyprawił ją o skurcz serca. Mrugnął do niej, po czym zajął się wyjmowaniem Joeya z samochodu. Razem wnieśli go do środka i ułożyli w łóżku.

Zdjęła Joeyowi buty i spodnie. Będzie spał w podkoszulce i majtkach, trudno. Chciała jednak zmyć mu choć część farby z twarzy. Wzięła z łazienki chusteczki do demakijażu i energicznymi pociągnięciami wytarła synowi buzię. Joey jęknął, ale się nie obudził.

Wróciła do stojącego w holu Xandera.

- Masz tego jeszcze trochę? - spytał, zerkając na poplamioną chusteczkę.

- Oczywiście. - Zaprowadziła go do łazienki przylegającej do jej sypialni.

Wyjęła chusteczkę z pudełka i podała ją Xanderowi. - Proszę.

Wyjęła kolejną i szybko pozbyła się maski motyla. Gdy skończyła, zauważyła że Xander jeszcze ma na twarzy sporo farby.

- Pomogę ci.

Ledwie go dotknęła, atmosfera w niewielkim pomieszczeniu się zmieniła. Xander podniósł rękę, przykrywając jej dłoń.

- Rose - wyszeptał.

To słowo niczym pieszczota powędrowało po jej kręgosłupie. Każdy nerw jej ciała został poruszony. Drugą ręką Xander ujął ją w tali i przebierał palcami po materiale bluzki. Czowała, jak rumieniec zalewa jej policzki. Stanik stał się za ciasny. Niech szlag trafi skromność!

Chciała zerwać z siebie ubranie, pozwolić, aby chłodny powiew klimatyzacji oraz parzący dotyk palców Xandera połączyły się na jej nagiej skórze.

Wreszcie ich usta się spotkały. Wtopiła się w niego, dopasowując miękkie linie swego ciała do jego torsu. Gdy ją leniwie całował, czowała, jak palcami podnosi jej bluzkę. Wyciągnęła ręce do góry, by szybciej się jej pozbyć.

Patrzył na nią ze szczerym podziwem, jakby nadprogramowe fałdki, które pojawiły się na jej ciele, nie miały żadnego znaczenia. Zebrała się na odwagę i rozpięła stanik bez ramiączek. Jasne piersi o twardych różowych brodawkach

wyrwały się na wolność.

Xander jęknął cicho, ale nie wyciągnął ręki. Najpierw zerwał z siebie koszulę i rzucił ją na ziemię. Westchnęła głośno. On też się zmienił. Niegdyś smukły bejsbolista nabrał ciała, wydawał się szerszy w barach i silniejszy. Klatkę piersiową porastały jasnobrązowe włosy, które przechodziły w wąską linię w dole brzucha i znikwały za paskiem spodni. Och, korciło ją, by wyciągnąć rękę i rozpiąć pasek...

Ale zanim zdążyła, postąpił w przód i przywarł do niej tak ciasno, że omal jej nie zmiażdżył. Chwycił jej twarz w dłonie i z jękiem przyciągnął jej usta do swoich. Potem przesunął dłońmi w dół jej boków i przez materiał dzinsów objął pośladki. Zanim się zorientowała, już ją podnosił. Objęła go rękami za szyję, a nogami w pasie, nie tracąc kontaktu z jego ustami.

Wyniósł ją z łazienki do sypialni i posadził na brzegu materaca. Przykucnął przed nią, by zsunąć dzinsy z jej ud. Zdjął jej buty i odrzucił na bok wraz z ubraniem, zanim z powrotem powędrował dłonią do jej ud oraz koronkowego wykończenia majtek.

Rose, wsparta na łokciach, z niepokojem śledziła jego poczynania. Oddech jej rwał się, gdy zdejmował jej majtki, a potem rozsunał uda, a gdy językiem dotknął skóry, nie mogła dłużej patrzeć. Zamrugnęła powiekami, potem je zamknęła i odrzuciła głowę do tyłu. Westchnęła gwałtownie raz i drugi z powodu ogarniających ją fali rozkoszy. Nawet po tak długim czasie wiedział, jak ją pieścić. Nie minęło kilka chwil, a już była na krawędzi.

- Z... - wyszeptała. - Och, tak, Z.

Ta zachęta go ponagliła. Przesuwał dłońmi po jej wrażliwym ciele i zanim zdążyła złapać oddech, dyszała i wiła się na materacu. Poczła silny orgazm, a nieprzerwane pieszczoty nie dawały jej wytchnienia.

Począł, aż zastygła, a potem wyszeptał z wargami przy jej brzuchu:

- Uwielbiam, gdy mnie tak nazywasz.

Rose patrzyła spod na wpół przymkniętych powiek, jak wstaje, zdejmując dzinsy i nakłada prezerwatywę. Przekręciła się na brzuch, chcąc ułożyć się na środku łóżka, ale zanim zdążyła z powrotem się przewrócić, poczuła jego ciało na plecach i gorący oddech na szyi.

Drżąc z pożądania, rozchyliła nogi, pozwalając mu się pomiędzy nie wsunąć. Podpierając się na łokciach, uniosła ku niemu biodra.

- Och, Rose - szeptał.

Czuła jego palący pocałunek na uchu, potem na szyi i kolejny w zagłębieniu ramienia. Opierając się na łokciach, ujął w dłonie jej piersi. Zaciskając wokół niego mięśnie, unosiła się na fali rozkoszy.

Chociaż odwrócona była do niego tyłem, nigdy nie doświadczyła większej z nim bliskości. Czuła na skórze każde drgnięcie jego mięśni. Każdy szept opuszczający jego usta tańczył na jej szyi. Miała wrażenie, że otula ją jak koc - bezpieczny i ciepły.

Potem zaczął się poruszać szybciej. Rose rozpaczliwie zacisnęła dłonie na prześcieradle, dostrajając się do rytmu Xandera. Tak długo czekała, by znów mieć go w łóżku i w sobie. Nie mogła uwierzyć, że to dzieje się naprawdę. Xander. Tutaj. Pragnący jej tak bardzo jak kiedyś.

W końcu straciła kontrolę i gorąca fala rozkoszy przetoczyła się przez jej ciało. Przez chwilę dyszała w poduszkę, a jej stłumione okrzyki wkrótce zmieszały się z gardłowymi jękami Xandera.

W ciszy przerywanej jedynie urywanymi oddechami Xander opadł u jej boku na materac. Rose przewróciła się na plecy i wtuliła w niego. Było tak spokojnie, tak błogo, że mogłaby zasnąć w jego ramionach.

Nagle przyszła jej do głowy zabawna myśl.

- Wiesz, Lois Walters skreśliłoby ze złości, gdyby się o tym dowiedziała.

Xander, oparłszy się na łokciu, patrzył na nią z góry.

- Jest tyle spraw, o których moglibyśmy porozmawiać, a ty mówisz o żonie burmistrza?

- Może to niestosowny moment, ale właśnie pomyślałam, że byłaby wściekła, gdyby wiedziała.

Xander westchnął i odsunął kosmyki wilgotnych włosów z jej twarzy.

- Wiedziała co?

Rose zademonstrowała swój najbardziej złośliwy uśmiešek.

- Gdyby wiedziała, że spałam z jurorem.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

- Powiniennem już pójść - powiedział Xander, gdy pierwsze promienie słońca zaczęły wdzierać się przez okna.

Rose jęknęła w proteście i przewróciła się na bok. Z potarganymi włosami i oczami zasnutymi snem wyglądała bardzo seksownie.

- Nie jedź.

Pocałował ją w czubek nosa i spuścił nogi z łóżka.

- Powiniennem chyba zniknąć, zanim Joey się obudzi.

Z salonu dobiegły głośnie dźwięki.

- Za późno. - Rose przeciągnęła się jak kot, jednocześnie ziewając. - Joey to ranny ptaszek. Dzięki Bogu, że jest już dość duży, żeby zrobić sobie płatki i oglądać telewizję, dopóki nie wstanę.

- I co teraz?

Usiadła i owinęła się prześcieradłem.

- Ubierzemy się i zjemy śniadanie jakby nigdy nic.

- Czy on jest przyzwyczajony do tego, że ktoś zostaje u ciebie na noc?

Zszokowana otworzyła usta.

- Skądże! To się nigdy nie zdarzyło.

- Nie chciałem cię urazić. I nie mam prawa zadawać ci takich pytań, ale zapewniam, że ja też nie spotykałem się z wieloma kobietami.

- Dobrze wiedzieć, że nie umierałeś z rozpacz. - Rose włożyła szlafrok i zniknęła w łazience.

Xander pokręcił głową. Zawsze potrafił dobierać słowa, ale w towarzystwie Rose często tracił pewność siebie. Zaczął się ubierać. Gdy Rose wyszła z łazienki, był już gotów.

- Pójdę zrobić kawę - powiedziała.

Razem weszli do salonu.

- Dzień dobry, kochanie - Rose powitała syna.

Joey oderwał wzrok od telewizora i uśmiechnął się na widok Xandera.

- Cześć, Xander! Chcesz spróbować nadziewanych wafli? Są jeszcze w innych smakach.

- Cześć - odparł Xander. - Chyba nie będę jadł śniadania, ale dziękuję za

propozycję. Zostaw je dla siebie.

Joey wzruszył ramionami i wrócił do oglądania kreskówek.

- Co za propozycja - zauważyła cicho Rose. - Na pewno chcesz ją odrzucić?

Joey z nikim nie podzieliłby się swoimi pop-tartami. Nawet z Craigiem. Potraktował cię wyjątkowo.

- Czuję się zaszczycony, ale rano nie jadam słodczy.

- Co powiesz na kawę?

- Chętnie.

Rose nalała gorącą kawę do dwóch kubków.

- Joey! - zawołała. - Przełącz na lokalne wiadomości. Chcę wiedzieć, o której zaczyna się parada.

Joey z nadąsaną miną zmienił kanał. Prezenter zapowiedział pogodę, a potem dziennikarka podała najnowsze wiadomości o festiwalu i trasę przemarszu parady, która rozpoczynała się o jedenastej.

- O dziesiątej ogłoszą zwycięzców w konkursie kulinarnym - dodał Xander. - Powinniście pojawić się tam trochę wcześniej. Ja muszę pojechać na farmę, żeby się przebrać i jako członek jury być na miejscu o wpół do dziesiątej.

- Spotkamy się na rozdaniu nagród - powiedziała Rose.

Xander odwrócił się od telewizora, ale głos spikerki ponownie przykuł jego uwagę.

- ...podobizna, która pomoże policji w identyfikacji ciała znalezionego na terenie Bridgeton Properties...

Raptownie odwrócił głowę, akurat w porę, by na ekranie telewizora zobaczyć długo oczekiwaną rekonstrukcję twarzy. Ścisnęło go w żołądku, kawa nabrała w jego ustach gorzkiego smaku. A więc stało się. Wkrótce rozpęta się piekło.

- Zgodnie z raportem kornera - ciągnęła prezenterka - ofiara to młody mężczyzna rasy białej, w wieku od szesnastu do dwudziestu czterech lat. Przyczyną śmierci był cios w głowę. Jeśli ktoś ma informacje dotyczące tej zbrodni albo rozpoznaje osobę na rysunku, prosimy o kontakt z biurem szeryfa.

Na ekranie pojawił się numer telefonu.

- To okropne - powiedziała Rose.

W zupełności się z tym zgadzał.

- Człowiek nigdy się nie spodziewa, że coś takiego może się przydarzyć w sąsiedztwie - zauważył, i to była prawda.

- Nie rozpoznaję tego mężczyzny. A ty?

- Też nie. - Szczerze mówiąc, ten rysunek nie za bardzo przypominał Tommy'ego.

- Nie przeraża cię, że ktoś zginął w posiadłości twoich rodziców, kiedy tam mieszkałeś?

- Cóż, plantacja jest ogromna. - Xander wzruszył ramionami. - Wszystko mogło się tam przytrafić i nikt by się nie dowiedział. Poza tym zdarzenie to mogło mieć miejsce, gdy mnie i Heatha jeszcze tam nie było. Widełki czasowe są dość szerokie.

- Mnie przeraża świadomość, że gdzieś w Cornwall czai się morderca - dodała cicho, by Joey nie usłyszał. - A jeśli to ktoś, kogo znam? Komu ufam? - Rose zadrżała, mocniej owijając się szlafrokiem.

Miał rację, pomyślał. Rose by nie zrozumiała. Jest taka bezkompromisowa.

- To było dawno temu. Każdy mógł wejść niezauważony na teren posiadłości.

- Może masz rację - zgodziła się. - Jesteś głodny?

- Chętnie zjadłbym coś oprócz truskawek.

Rose odwróciła się do lodówki. Gdy otwierała drzwi, Xander zauważył ulotkę reklamującą obóz harcerski.

- Joey jedzie na obóz? - zapytał.

Sam był kiedyś na takim obozie i miło go wspominał. Nauczył się strzelania z łuku, zawiązywania węzłów, jazdy konnej i wyrabiania różnych ozdóbek z makaronu.

Rose przyłożyła palec do ust. Obydwoje spojrzeli na Joeya, ale ten był pochłonięty kreskówkami.

- Chciał pojechać, ale nie mogę sobie na to pozwolić - wyszeptała.

- Kiedy obóz się zaczyna?

- W poniedziałek. Ale nawet gdybym mogła zapłacić, nie wiem, czyby go zabrali ze złamaną ręką.

Jeśli instruktorem był nadal Troy Williams, Xander mógł do niego zadzwonić. Troy mocno się zaangażował w jego kampanię.

- Postaram się coś załatwić. Joey miałyby frajdę i rekompensatę za złamanie.

Rose zmarszczyła brwi.

- Xander, powiedziałam przecież, że nie mogę sobie na to pozwolić.

- Zamierzam ci pomóc - przerwał. - Namówię instruktora, żeby zgodził się go

zabrać. Pozwolisz mi działać?

Zacisnęła usta i milczała.

- Siedem pełnych dni bez dziecka pod opieką - kusił. - Wieczorami mógłbym do ciebie przyjeżdżać...

Ciemne oczy Rose napotkały jego spojrzenie, w którego głębi palił się ogień pożądania. Obawiała się, że upłynie cała wieczność, zanim znów jej dotknie.

Nie odpowiedziała, ale też nie musiała.

- Zadzwoń do Troya i zobaczymy, co powie. Jeśli się zgodzi, pozwól, że się tym zajmę.

Gdy ogłaszano wyniki konkursu, Rose trzymała się od Xandera z dala. Lepiej by nikt nie zauważył, że jest w dobrej komitywie z jednym z jurorów.

Siedziała więc w tylnym rzędzie ze znużonym Joeyem, którego ciągnęły stoiska z przekąskami i parada. Na szczęście wszystko poszło szybko.

Edith Andrews dostała nagrodę za sałatkę truskawkową. Promieniejąca uśmiechem Molly Eden pokonała swoje konkurentki w kategorii dżemów i przetworów. Jej galaretka truskawkowa z jalapeño okazała się prawdziwym hitem.

Następnie - uwaga, uwaga! - Lois Walters zdobyła pierwsze miejsce za placek truskawkowy. Rose musiała przyznać, że to bardzo dobry placek, ale nie mogła już patrzeć na triumfującą minę na pulchnej twarzy tej kobiety.

Na koniec były torty.

- Pierwsze miejsce w kategorii tortów zdobyła Rose Pierce za puszysty tort truskawkowy!

Początkowo nie zareagowała. Czy dobrze usłyszała? Potem Joey ją szturchnął, więc skoczyła na równe nogi. Tłum klaskał, gdy szła na scenę, gdzie pani Shipley przepasała ją wstęgą. Dołączyły do niej Lois, Molly i Edith.

- Zwycięzcą całego konkursu zostaje... Lois Walters i jej przepyszny placek truskawkowy!

Rose roześmiała się i pokręciła głową. Podobno Lois kupiła dodatkową serwantkę na trofea.

Nie mogła być zła. W końcu zdobyła pierwsze miejsce w swojej konkurencji. Właściciele „U Daisy” się ucieszą.

Zeszła ze sceny, po czym szybko wymknęli się z Joeyem, żeby zająć dobre miejsce do oglądania parady. Usadowili się na trawie z wodą sodową

i pojemnikiem prażonej kukurydzy na kolanach.

- Przykro mi, mamó, że nie wygrałaś - powiedział Joey.

- Nie ma sprawy. Gdybym wygrała, musiałabym wystąpić na paradzie i nie mogłabym jej z tobą oglądać.

- A Xander?

Popatrzyła uważnie na syna. Nie tylko miał smutne oczy swojego ojca. Odziedziczył również jego inteligencję. Nic mu nie umykało.

- Chyba przyjdzie, ale ty jesteś dla mnie najważniejszy.

- Lubię go.

- Cieszę się. - Wiedziała, że się dogadają, ponieważ byli do siebie podobni jak dwa ziarnka grochu. - Myślę, że z wzajemnością.

- A ty go lubisz? Przy nim się stale uśmiechasz - zauważył nieśmiało Joey. - Razem wyglądacie na szczęśliwych.

Rose była zaskoczona.

- Według ciebie dotąd nie byłam szczęśliwa?

Joey wzruszył ramionami.

- Jesteś zmęczona. Dużo pracujesz. Nie masz czasu na wypoczynek i rozrywkę. Nie pamiętam, żebyś się z kimś dłużej umawiała. Mam nadzieję, że z Xanderem będzie inaczej.

- Joey, wiesz przecież, że on tu nie mieszka. Odwiedza tylko rodzinę. Wkrótce wyjedzie do Waszyngtonu, do pracy. Nie sądzę, żeby coś z tego było.

- Możesz go odwiedzić.

Nawet nie śmiała pozwalać sobie na takie fantazje. Jeśli pojedzie do Waszyngtonu, to tylko po to, by zabrać Joeya z wizytą. Będzie się czuła wtedy niezręcznie, jak piąte koło u wozu.

- Nie wiem, Joey. Obydwoje prowadzimy inne życie. Nie wybiegamy myślami tak daleko do przodu. Xander i ja lubimy znów być razem, długo się nie widzieliśmy. Wiesz, że kiedyś się z nim spotykałam?

Joey zmarszczył nos.

- Naprawdę? To on ci kupił tę kwiatową ozdóbkę?

- Tak. Kupił mi tę bransoletkę z czerwonych różyczek, które pasowały do mojej sukienki.

- To była najpiękniejsza dziewczyna, jaką w życiu widziałem - oświadczył Xander, wyłaniając się z tłumu. - Gdy otworzyła drzwi, myślałem, że padnę

z wrażenia. Powstrzymała mnie jedynie myśl, że twój wuj, Craig, wrzuci mnie do sadzawki.

Rose wybuchnęła śmiechem.

- Cześć, Xander. Nie zagonili cię do parady?

Wzruszył ramionami, siadając obok nich na trawie.

- Powiedziałem, że mam inne plany. Nie chciałem paradować u boku Lois

Walters.

- To wszystko twoja wina - podkreśliła Rose.

- To był bardzo dobry placek! - bronił się.

- Dobrze, że Molly dostała w końcu wstęgę.

- Nadal promienieje ze szczęścia. Oczywiście chciała pobić Lois, ale wstęga to wstęga. - Xander zniżył głos do szeptu: - A przy okazji, rozmawiałem z Troyem.

- No i?

- Załatwione. - Uśmiechnął się, ukazując dołeczki. - Na obozie jest pielęgniarka, która zajmie się Joeyem. Nie będzie mógł uprawiać bardziej wymagających sportów, ale chętnie go przyjmą. Już wypisałem czek. Potrzebny tylko śpiwór, no i wypełnienie formularzy.

Rose była naprawdę zachwycona, ale gdy skończył, pokręciła głową.

- Nie mamy śpiwora.

- Zaraz kupimy. Odwieziemy go na obóz w poniedziałek rano.

- Chcesz mu o tym powiedzieć?

- A mogę? - spytał z rozpromienioną twarzą. Gdy Rose przytaknęła, krzyknął do Joeya oglądającego maszerującą orkiestrę. - Hej, Joey? Zgadnij, dokąd jedziesz w przyszłym tygodniu?

Chłopiec zmrużył oczy i zmarszczył brwi.

- Do domu wujka Craiga?

- Nie. Jedziesz na tygodniowy obóz harcerski.

- Co? - W oczach chłopca zabłysło podniecenie. - Naprawdę? Pozwolą mi pojechać z gipsem?

- Wszystko załatwione - odparł Xander. - Gdy parada się skończy, pójdziemy kupić śpiwór i resztę ekwipunku.

Entuzjazm Joeya nagle przygasł.

- Ale, mam, mówiłaś, że nie masz pieniędzy...

Rose potargała chłopca po włosach.

- Xander był tak miły, że zapłacił.

- Też kiedyś uwielbiałem jeździć na obozy. Chciałem, żebyś się rozerwał.

Uradowany Joey uśmiechnął się szeroko, spoglądając na ludzi, którzy rozsiadali się w pobliżu. Był tam chłopiec z drużyny Joeeya, który również wybierał się na obóz.

- Mogę powiedzieć Ethanowi?

- Oczywiście. Tylko nie oddalaj się, bo stracisz paradę.

Joey skoczył na równe nogi, jakby gips w ogóle mu nie przeszkadzał.

- Dziękuję - powiedziała Rose do Xandera, bacznie obserwując syna.

- Nie ma za co. Wiem, że będzie się świetnie bawił. Masz kawałek papieru, żeby zapisać numer Troya?

- Oczywiście. - Rose sięgnęła do torebki.

- Upuściłaś to. - Podniósł z trawy złożoną kartkę.

Rose, rozpoznając list, zmarszczyła brwi. Zapomniała, że ma go w torebce. Wyrwała list Xanderowi i zmięła w kulkę. Trzymała już długopis w gotowości, by zapisać numer Troya, gdy zdała sobie sprawę, że Xander przygląda jej się z niepokojem.

- Co to jest, jeśli mogę spytać?

- List od mojego ojca - powiedziała, ściskając kulkę papieru. - Z więzienia. Zapomniałam go wyrzucić. - Podniosła rękę, celując do najbliższego śmietnika, ale Xander wyjął papier z jej palców.

- Często do ciebie pisze?

- Mniej więcej raz na dwa miesiące.

Na początku, gdy znalazł się w więzieniu, listy przychodziły częściej, przynajmniej raz w tygodniu. Potem coraz rzadziej. Rose była zadowolona. Nie chciała dostawać żadnych listów.

- Czy ty lub Joey mu odpisujecie?

Rose zapatrzyła się na uliczny zgiefk. Mijali ich ludzie z wielkim transparentem „Festiwal Truskawki”, a za nimi ciągnął tłum, machając czerwonymi chorągiewkami.

- Pamiętam, jak kiedyś przyszedłam na ten festiwal z ojcem - odezwała się Rose.

- Siedziałam mu na ramionach. Miałam może z pięć lat i bałam się, że spadnę. Ale tata trzymał mnie tak mocno, że w końcu zapomniałam o wysokości. Wydawało mi się wtedy, że widzę cały świat. - Spuściła wzrok, walcząc ze łzami

napływającymi jej do oczu. – Kłamał. Całe życie udawał mojego obrońcę, a to on zranił mnie najbardziej.

Xander rozłożył kartkę i przebiegł wzrokiem słowa, do których przeczytania Rose nie mogła się zmusić.

– On wie, że wyrządził ci krzywdę, Rose, i pragnie, żebyś do niego napisała. Cierpi z powodu tego, co się stało.

– To tylko słowa, Xander. One nie zmieniają przeszłości. Najbliższe piętnaście lat spędzi w więzieniu. Co się stało, to się nie odstanie. Pracownik banku nie żyje, jego rodzina poniosła niewyobrażalną stratę. Mój ojciec okłamał mnie i już nigdy mu nie uwierzę.

Na twarzy Xandera malował się ból. Rose nie rozumiała jego reakcji.

– Każdy popełnia błędy, Rose.

– Ale nie każdy zabija człowieka i ląduje w kryminale. Nie dość, że klepaliśmy biedę, to jeszcze staliśmy się ludźmi z marginesu, uwikłanymi w przestępstwo. Wiesz, dlaczego poza wszystkim innym nie powiedziałam ci o Joeyu? Otóż bałam się, że będziesz zbyt zażenowany, żeby stać się częścią naszego życia.

– Rose, to nie ty byłaś uwikłana w przestępstwo.

Xander wyciągnął rękę i ujął jej podbródek; nie miała wyboru i musiała unieść głowę. Spodziewała się, że zobaczy w jego oczach odrzucenie i wstyd, a tymczasem malowała się w nich akceptacja i ciepło. Oraz iskra pożądania. Zapowiedź czegoś więcej.

Joey uważał, że ich związek może potrwać dłużej niż wizyta Xandera w Cornwall. Przyjemna myśl, ale nie mogła postawić na to serca.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Czasami Xandera irytowały nadzwyczajne umiejętności komputerowe brata, zwłaszcza wtedy, gdy Brody docierał do zbyt osobistych informacji na jego temat. Ale w obecnej sytuacji był zadowolony, że ma dostęp do nieoficjalnych wiadomości.

Godzinę temu Brody przysłał mu esemesa, że w kwestii identyfikacji ciała nie poczyniono postępów. Wydawało się, że ludzie zapomnieli o kłopotliwym nastolatku, który zniknął przed laty. Co za ulga.

Jednak im więcej czasu Xander spędzał z Rose i Joeyem, tym bardziej martwiło go, że prawda wyjdzie na jaw. Istniały też inne zagrożenia: kariera, zdrowie ojca, szczęście rodziców. Świadomość, że sam jest ojcem, powiększała ryzyko. Odnosił wrażenie, że Joey uważa go za najfajniejszego faceta, jakiego kiedykolwiek poznał. Nie chciał pewnego dnia zobaczyć w jego oczach, tak podobnych do jego własnych, cienia zawodu czy goryczy.

Wystarczyło, że w oczach Rose od pierwszej chwili, gdy znów się połączyli, nawet w momentach namiętności malowało się wahanie. Zbyt wiele wydarzyło się w jej życiu. Wczorajsza dyskusja o Billym boleśnie jasno ujawniła jej stanowisko.

Gdyby więc ciało Tommy'ego zostało zidentyfikowane i prawda wyszła na jaw, Rose na pewno by z nim zerwała. Do diabła, miałby szczęście, gdyby pozwoliła mu się spotykać z synem. W jej oczach byłby kryminalistą, tak jak jej ojciec. Jeśli mogła wymazać Billy'ego ze swojego życia, tym łatwiej się jego pozbędzie.

Brody twierdził, że na razie nic się nie dzieje. Na razie. Trzeba więc nadal wstrzymywać oddech i czekać na rozwój wydarzeń. A tymczasem jak najlepiej wykorzystać czas z Rose i Joeyem.

Świadomość, że jeszcze nie zidentyfikowano Tommy'ego, dodawała mu animuszu. Niebawem policja przesłucha rodziców. Ken miał go zawiadomić, gdy zadzwonią albo przyjadą. Szeryf Duke raczej umówi się na spotkanie, niż zjawi niezapowiedziany. Edenowie cieszyli się ogromnym szacunkiem wśród lokalnej społeczności.

Xander skręcił na parking przed domem Rose. Odwozili dziś Joeya na obóz. Gdy podjeżdżał, okazało się, że Joey ubrany w mundurek harcerski siedzi już na

swoim plecaku przy krawężniku. Widząc samochód, podskoczył jak na sprężynie i pobiegł do mieszkania.

Zanim Xander zdążył zaparkować i otworzyć bagażnik, jego syn wrócił, ciągnąc za sobą Rose.

Wyglądała dziś uroczo ubrana w obcisłe dzinsy podkreślające krągłości ciała i wyciętą koszulkę bez rękawów, ukazującą cień zagłębienia między piersiami. Rozpuszczone włosy, niczym kurtyna ciemnobrązowego jedwabiu, opadały na ramiona. Rose była doprawdy łakomym kąskiem, on zaś nie mógł się doczekać, by go posmakować. Może okazja nadarzy się już wieczorem?

- Cześć, Xander! - Joey podbiegł do niego, ściskając śpiwór pod pachą zdrowej ręki.

- Cześć, Joey. Gotowy? - Wrzucił śpiwór do bagażnika.

- Mój przyjaciel Ethan też jedzie i mam nadzieję, że będziemy spać na jednym łóżku piętrowym. Ja na dole z powodu ręki, ale nie mam nic przeciwko temu.

Rose podeszła do bagażnika z plecakiem Joeya.

- Ale pamiętaj, uważaj na rękę - przestrzegła. - Pielęgniarka ma tabletki przeciwbólowe, jeśli będziesz ich potrzebował.

- Wiem, wiem - niecierpliwił się Joey. Zapewne Rose wygłaszała tę przemowę nie pierwszy już raz.

Xander zatrzaskał bagażnik.

- No to w drogę! Cel: Obóz Middleton!

Szybko znaleźli się na autostradzie. Droga zajęła im zaledwie pół godziny. Na miejscu potwierdzili obecność Joeya, Rose przekazała lekarstwa i napisała kilka zaleceń dla pielęgniarek. Dwóch opiekunów, którzy pomagali młodszym uczestnikom, zabrało bagaże i pokazało Joeyowi jego łóżko w domku kempingowym. Na koniec zagoniono ich do wspólnego zdjęcia pod wielkim transparentem „Witamy w Middleton”.

- Powinniście sfotografować się we dwoje - bronił się Xander, ale Rose zignorowała jego protesty i zaciągnęła go do zdjęcia.

- Musisz na nim być, Xander! - domagał się Joey.

Pozowali więc jak na prawdziwą rodzinę przystało.

- A teraz najważniejsze - oznajmił Xander, wyciągając z kieszeni spodni gruby marker. - To dla twoich nowych przyjaciół, żeby podpisali się na gipsie.

- Dzięki, świetny pomysł! - Joey wsunął pisak do kieszeni szortów i nagle rzucił

się Xanderowi na szyję.

Xander przygotował się na zderzenie, ale nie przewidział emocjonalnego rozczulenia, jakiego doświadczy. Znosił śpiącego Joeya do łóżka, przybijał z nim piątkę, targał go po włosach, ale nigdy go nie przytulał. Po raz pierwszy trzymał syna w ramionach. Zalała go fala nieznanych i cudownych uczuć. Gdyby mógł, trzymałaby tak swoje dziecko całe wieki.

- Baw się dobrze! - Zdławił emocje i uśmiechnął się szerokim, starannie wytrenowanym uśmiechem.

Rose też mocno uściskała chłopca, a potem pozwoliła mu dołączyć do kolegów.

- Dobrze się czujesz? - Rose zaskoczyła Xandera tym pytaniem, gdy wsiadali do samochodu.

- Ja? Miałem zamiar zapytać cię o to samo.

- Jakoś sobie radzę. On się robi coraz starszy i chce się wykazać samodzielnością. Miałam czas się na to przygotować, ale widziałam wyraz twojej twarzy, gdy cię uściskał. Wydawałeś się nieco przytłoczony.

- Nagle wszystko zrobiło się takie... rzeczywiste - powiedział, kierując się do Torrington.

Podczas jazdy Rose ujęła jego dłoń. Splótł palce z jej palcami i od razu poczuł się lepiej. Rose zawsze go doskonale rozumiała. W szkole nigdy nie musiał jej mówić, że jest zdenerwowany. Siadywała wtedy obok niego i brała go za rękę, udzielając milczącego wsparcia. Nie musiała wygłaszać pustych frazesów, żeby poczuł się lepiej.

Zawsze była z nim całym sercem. W świecie polityki to się nie zdarzało. Każdy czegoś od niego chciał. Mógł polegać tylko na członkach własnej rodziny. Na tych, którzy pomagali mu ukryć ciało.

I choć na to nie zasługiwał, mógł liczyć także na Rose. Chciał tu pozostać jak najdłużej - dla niej i dla syna.

Szkoda, że nie mogli przez cały tydzień leżeć w objęciach. Rose musiała pracować, a on za kilka dni wyjeżdżał do Waszyngtonu na imprezę dobroczynną i promocję książki. Oczywiście, miał na głowie jeszcze policję...

Tak czy owak, wykorzystają czas, który teraz mają.

- O której mógłbym wieczorem wpaść?

- Dziewiąta trzydzieści? Zdążę wrócić do domu i się przebrać.

Xander zerknął na nią z kokieterijnym uśmiechem.

- Mogę ci w tym pomóc.
- Nie wątpię!
- Przynieść coś do jedzenia?
- Możesz przywieźć pizzę.
- Pepperoni i zielona papryka? - W szkole to zawsze był jej ulubiony zestaw.
- Pamiętasz?

Xander miał wzrok utkwiony w drodze. W ten sposób łatwiej mu było wypowiedzieć te słowa.

- Tamtego dnia, gdy zerwaliśmy, powiedziałaś mi, żebym wyjechał i o tobie zapomniał, ale ja tego nie zrobiłem. Jak mógłbym o tobie zapomnieć, Rose?

Nie odpowiedziała, ale usłyszał, że gwałtownie wciąga powietrze. Wtedy zaćwierkał jego telefon.

Na drodze było pusto, zerknął przelotnie na wyświetlacz, by przeczytać wiadomość.

- Kiedy masz najbliższy wolny dzień? - zapytał.
- W środę - odparła. - Dlaczego?
- Wade chce, żebyśmy poszli na kolację w przyszłym tygodniu. Przyprowdzi swoją narzeczoną, Tori, a ja mam zabrać ciebie.
- Czy on... wie?
- O Joeyu? Nie. - Chyba że Heath się wygadał. - Ale wie, że się z tobą spotykam. Tori też chce cię zobaczyć.

Rose nieco się uspokoiła.

- Gdy Tori mieszkała w Airstream, jadała posiłki u nas w barze. Lubiliśmy sobie pogadać.

- A więc środa ci odpowiada?
- Tak.

Xander skręcił na parking przed jej domem.

Odwrócił się na siedzeniu, ujął jej policzek i przyciągnął jej twarz do siebie. Ich usta się spotkały. Dziwny słodki dreszcz wspinał się po jej kręgosłupie, gdy palcami pieścił jej miękkie włosy.

Z niechęcią się od niej oderwał i zerknął na zegarek.

- O której wychodzisz do pracy? - spytał. Może był jeszcze czas, żeby...
- Nic z tego. - Rose jakby odpowiedziała na niezadane pytanie. - Trochę niecierpliwego oczekiwania ci nie zaszkodzi. Możesz sobie pofantazjować.

Przesunęła uwodzicielsko palcem po biuście, poprawiając top.

- Do zobaczenia wieczorem - powiedziała.

Nerwowo popijała wino, choć przecież powinna się tu dobrze bawić. Restauracja była przyjemna, ale nie tak wykwintna, by ją onieśmielać. Towarzystwo miłe. Spędziła wiele wieczorów, gawędząc z narzeczoną Wade'a w barze.

Trzeba przyznać, że Wade, tak jak wszyscy chłopcy Edenów, był nie tylko przystojny, ale również niezwykle uroczy, gdy tylko tego chciał. Pamiętała go jeszcze ze szkoły i ze swoich pobytów na farmie. Jej starsza siostra była w nim potwornie zakochana.

Ale i wtedy, i teraz Rose nie widziała świata poza Xanderem.

Spojrzała na niego z podziwem. W dobrze skrojonym garniturze i modnym krawacie wyglądał świetnie. Rozmawiali z Wade'em, śmiali się i przekomarzali, jak to bracia. Wydawał się bardzo rozluźniony, jakby dziś wieczorem zapomniał o całym świecie.

- Jak się miewa twój syn, Rose? - spytała raptem Tori.

Rose popatrzyła na siedzącą naprzeciwko niej rudowłosą kobietę. Zawsze uważała, że Tori jest uderzająco piękna: miała ogniście rude włosy, porcelanową skórę i przejrzyste błękitne oczy. Dziś wieczorem włożyła jedwabną sukienkę w tym samym kolorze. Olśniewająca kombinacja, pomyślała Rose, czując się mało atrakcyjnie w obcisłej kwiecistej sukience, którą wyciągnęła ze spodu szafy.

Tori była bardzo zdolnym architektem, specjalizowała się w budownictwie ekologicznym. Zaprojektowała oszałamiający dom na wzgórzu z widokiem na dolinę. Piękna, inteligentna i utalentowana - trzy w jednym. Na szczęście nie należała do kobiet zadufanych w sobie. Twardo stąpała po ziemi i zachowywała się przyjaźnie wobec wszystkich.

- Świetnie. I rośnie jak na drożdżach. Nawet złamana ręka mu w tym nie przeszkadza. Jest teraz na obozie harcerskim.

- Masz jego zdjęcie? Nie widziałam go od wieków.

- Oczywiście. - Rose wyjęła telefon. - To z ostatniej parady. Nie zwracaj uwagi na czerwone usta. Jadł sorbet truskawkowy.

- Ależ on urósł! - Tori przypatrywała się chłopcu. - Zamienia się w małego mężczyznę. - Nagle na jej twarzy pojawił się zaciekawiony wyraz. Zmrużywszy

oczy, zerknęła to na Xandera, to na wyświetlacz. – Będzie z niego przystojniak – dodała znacząco, oddając Rose telefon.

Serce Rose zerwało się do galopu. Tori się domyśliła. Jedno spojrzenie i już wie. Rose zabrakło słów.

Ale co miałyby powiedzieć? Xander nie chciał przedwczesnego ujawnienia tajemnicy. Nawet nie powiedział o synu własnej rodzinie.

– Nie powinnaś spuszczać z oka jego ojca – rzekła Tori. – Ale słyszałam o twojej wygranej na festiwalu...

Rose z ulgą przyjęła zmianę tematu. Tori nie interesowało rozsiewanie plotek. Dała jej do zrozumienia, że się domyśla, na wypadek gdyby Rose chciała kiedyś o tym pogadać. Byłoby miło, gdyby mogła komuś się zwierzyć.

– Och, to naprawdę łatwy przepis. Powinniście odwiedzić knajpkę Daisy i spróbować.

– Ostatnio na nic nie starcza nam czasu – usprawiedliwiała się Tori. – Planowanie ślubu to nie lada wyzwanie. Ponadto Wade kończy projekt. Nawet nie widzieliśmy się z Xanderem, choć jest już tu od dwóch tygodni!

– To nie tylko nasza wina – wtrącił Wade. – Dwa razy wpadłem na farmę, ale Xander był zbyt zajęty. – Utkwił w Rose spojrzenie ciemnozielonych oczu. – Ciekawe, co mu zabiera cały czas?

Rose uśmiechnęła się i wzruszyła ramionami.

Wade popatrzył wymownie na brata.

– Zupełnie jakbyście znów byli w szkole. Rozpoznaję te oznaki.

– Oznaki? – Xander zmarszczył brwi.

– Najpierw był tylko bejsbol i nauka, ale kiedy pojawiła się Rose, na nic już nie miał czasu. Dobrze się stało, żeście zerwali przed jego wyjazdem do Georgetown. Pewnie by wyleciał z studiów. Owinęłaś go sobie wokół palca – Wade z uśmiechem zwrócił się do Rose. – W twoich rękach topił się jak воск. Wygląda na to, że znów uległ twojej magii.

Rose spojrzała na Xandera, usiłując zobaczyć w nim to, co dojrzał Wade, ale była to ta sama twarz, którą widziała przez ostatnie dni. Wade nie ma racji. Po prostu dobrze się bawili ze względu na dawne czasy, prawda?

A może?

– Ona jest taka cudowna, że nigdy nie ma się dość. – Xander uśmiechnął się do Rose zawadiacko i uniósł jej rękę do ust, a wtedy dreszczyk pożądania przeszył

jej ciało. – Rose urzekła mnie swoim... tortem truskawkowym.

Rose spuściła wzrok, by ukryć rozczarowanie. Przez moment myślała, że Xander mówi poważnie. Czyżby już zapomniała, jak chłopcy Edenów potrafili dowcipkować? Nawet Brody, najpoważniejszy z nich, też pozwalał sobie na żarty.

Kelner przyniósł zamówione dania. Rose wybrała grillowany fileć z tilapii z ryżem i szparagami.

– Jak wytrzymasz bez jej truskawkowego tortu, kiedy znów rozpoczną się posiedzenia Kongresu? – spytał Wade, zabierając się do swojego befsztyka.

– Nie wiem. – Xander popatrzył z poważną miną na Rose. – Musimy jeszcze o tym porozmawiać.

– Dlaczego jej nie wyrwiesz z tego nudnego miasteczka? – wtrąciła Tori.

– My właściwie... – Rose chciała wyprowadzić ich z błędu, ale Xander jej przerwał.

– Pomyślę o tym. – Zwrócił się do Rose: – Czy kiedykolwiek rozważałaś przeprowadzkę do Waszyngtonu?

– Przeprowadzkę do Waszyngtonu? – powtórzyła jak echo. Czy proponuje, by z nim zamieszkała? I to przy świadkach? Przecież nie byłaby w stanie samodzielnie się utrzymać. – Co ja bym tam robiła?

– Wygrałaś konkurs, mogłabyś poszukać pracy w jakiejś cukierni. A potem nawet otworzyć własną.

Skąd znał jej marzenia? Nigdy o tym nie wspomniała. Snuła fantazje o otwarciu cukierni, ale to wymagało pieniędzy, które bez powodzenia starała się oszczędzić. Ledwie zdołała coś odłożyć, a nieoczekiwane wydatki pozbawiały ją oszczędności.

– W pobliżu mam kilka ciastkarni – ciągnął Xander – ale nigdzie nie jadłem czegoś równie wyśmienitego. Myślę, że tobie i Joeyowi naprawdę spodobałoby się w Waszyngtonie. Muzea są fantastyczne i wspaniałe jedzenie, od kuchni etiopskiej po koreańskie barbecue. W okolicy jest kilka doskonałych prywatnych szkół. Moglibyśmy kupić bilety na miejscowe rozgrywki bejsbola. Sądzę, że Joey...

Xander mówił i mówił, ale rozczarowana Rose nie podążała za tokiem jego myśli.

Zmusiła się do uśmiechu i kiwała automatycznie głową. Powinna być

mądrzejsza, zanim zrobiła taki szalony krok. Spotkali się na nowo zaledwie dwa tygodnie temu i spędzili dwie wspaniałe noce. To tylko randka.

Zamieszkać razem? Czysta fantazja. Może naprawdę chce, by przeprowadziła się do Waszyngtonu, ale chodzi mu zapewne o Joeya. Ona jest tylko środkiem do celu.

- Myślę, że zniechęciłeś ją tym koreańskim barbecue - zauważyła Tori. - Myślałam, że zwalisz ją z nóg miłosnym wyznaniem, a ty zachwalasz jej okolicę jak jakiś pośrednik nieruchomości.

Rose roześmiała się i lekko wzruszyła ramionami.

- Nie jestem poszukiwaczką turystycznych atrakcji. Brzmi to wszystko nieźle, ale może powinnam zacząć od weekendowej wizyty.

- Właśnie! - ożywił się Xander. - W ten weekend jadę do Waszyngtonu. Stowarzyszenie Rodzin Zastępczych organizuje bal charytatywny. Przy okazji będę promował swoją książkę. Powinnaś ze mną pojechać.

- Bądź poważny. - Rose zaśmiała się nerwowo.

Nawet jeśli mogłaby wziąć wolne, na tak eleganckiej gali wyglądałaby jak kopciuszek. Jej najładniejsza sukienka, kupiona w domu towarowym, kosztowała zaledwie pięćdziesiąt dolarów!

- Mówię poważnie. Chcę, żebyś ze mną pojechała.

- Muszę pracować.

- Wiesz, że kiedy on czegoś chce, potrafi być bardzo skuteczny - wtrącił Wade. - Użyj politycznych sztuczek i ani się nie obejrzysz, już będziesz w samolocie.

- Obawiam się, że kiedy wrócisz do Waszyngtonu, zapomnisz o mnie - powiedziała cicho.

Xander pochylił się ku niej, opierając ramię na jej krześle. Poczła zapach wody kolońskiej, który przywołał wspomnienia minionej nocy. Jasne złotawe oczy wpatrywały się w nią natarczywie, a jedynym odgłosem, który do niej docierał, było ciche dudnienie jego głosu.

- Mówiłem ci już... nie ma możliwości, żebym kiedykolwiek o tobie zapomniał, Rose.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Wysiedli z samochodu przed jej domem.

- Rozmowa momentami zbaczała na tematy, które mogły być dla ciebie niezręczne - powiedział, gdy weszli do mieszkania. - Na przykład przeprowadzka do Waszyngtonu. Widzę, że nie podoba ci się ten pomysł. Gdybym miał taką pracę, że mógłbym się przeprowadzić tutaj...

- Daj spokój - przerwała mu. - Trudno było prowadzić rozmowę, nie mogąc wspomnieć, że Joey jest kluczowym elementem. Twój brat chyba myśli, że jesteś zakochany, a tu nie o to chodzi.

- Skąd wiesz, co ja czuję? - obruszył się.

Szczerze mówiąc, sam tego nie wiedział. Pragnął Rose. Nie chciał wyjeżdżać i sypiać samotnie bez niej u boku, ale czy ją kocha? Chyba nie... Żywił do niej uczucie, ale nie wiedział, jakiego rodzaju. Może wynika ono z obecnej sytuacji albo wspólnej przeszłości?

Gdyby ją kochał, wszystko byłoby łatwiejsze. Mogliby się pobrać, stworzyć rodzinę. Podobał mu się ten pomysł. Ale jak by to wyszło w praktyce? Był zapracowany, żył na bardzo wysokich obrotach...

Rose położyła torebkę na stoliku i pokręciła głową.

- Nie wiem, co czujesz, Xander. Mieliśmy spędzić razem tydzień. Nie wiem, co będzie potem i dokąd nas to zaprowadzi.

Delikatnie ujął jej policzek i utkwiał wzrok w jej ciemnych oczach, teraz pełnych wątpliwości.

- Nie musimy od razu znać wszystkich odpowiedzi. Nie ma pośpiechu. Zaprosiłem cię na randkę, bo chciałem znów się z tobą spotkać. Zawsze żałowałem, że cię straciłem. Gdy zobaczyłem cię w barze, nie mogłem się powstrzymać. Chciałem sprawdzić, czy magia nadal działa.

- A działa?

Objął ją w talii i mocno przyciągnął do siebie.

- Och, tak.

Czuły uśmiech pojawił się na jej ustach, gdy wyciągnęła ręce i splótła palce na jego karku. Gdy naparła na niego mocniej, zamknął oczy i cicho westchnął. Myślał, że jego dawny entuzjizm w stosunku do niej wynika z burzy

młodzięcych hormonów, ale teraz nie mógł ich obwiniać. Musiał spojrzeć prawdzie w oczy.

Rose była najcenniejszym skarbem, jaki kiedykolwiek trzymał w ramionach. Jego ciało tęskniło za jej dotykiem. Im częściej ją miał, tym bardziej jej pragnął. Żałował, że jest odpowiedzialny. Do diabła z tym! Może mógłby odrzucić ostrożność i zakochać się w niej bez pamięci?

Ale jakiś wewnętrzny głos nalegał, by się opamiętał. Jeśli coś pójdzie źle, nie będzie odwrotu. A był przecież Joey, którego należało brać pod uwagę.

W głębi duszy wiedział, że nie będzie w stanie ponownie odejść od Rose. Za pierwszym razem popełnił błąd. A teraz? Nie, musi znaleźć sposób, by zatrzymać ją w ramionach.

- Joey jest ważny, ale nie chodzi tylko o niego. Zaprosiłem cię na randkę i pocałowałem na parkingu, zanim się o nim dowiedziałem. Chodzi również o nas. Chcę sprawdzić, dokąd nas to zaprowadzi, Rose.

- Ja też - przyznała cicho - ale nie zamierzam stać się przyczyną skandalu, który by zniszczył twoje szanse na reelekcję. Nie chcę być szkieletem w twojej szafie.

- Nie jesteś - zaproponował. - I nie chcę, żebyście ty i Joey musieli się ukrywać. Dużo o tym myślałem. Wiem, że zgodziliśmy się utrzymać nasz związek w tajemnicy, ale doszedłem do wniosku, że to nie w porządku. Dziś rano zadzwoniłem do prawnika.

- Po co?

- Żeby zapoznał się z prawem rodzinnym obowiązującym w Connecticut i poradził mi, co robić. Chcę prawnie uznać Joeya i ujawnić jego istnienie. W ten sposób uprzedzę prasę. Szczęśliwy koniec miłosnej historii. Nie będą mogli się przyczepić. Co o tym sądzisz?

- A co z moim ojcem?

- Zapomnij o nim. Jeśli prasa to wywlecze, odpowiemy, ale uznałem, że ta sprawa nie ma nic wspólnego z tobą, ze mną i z Joeyem. Wielu ludzi ma wśród krewnych jakąś czarną owcę.

Rose kiwnęła głową, ale widział, że nie jest całkiem przekonana.

- Kiedy ujawnimy prawdę - powiedziała - całe miasto się dowie, że kłamałam na temat Joeya.

Nie chciał bagatelizować jej zmartwień, ale nie mógł uwierzyć, że komuś może

bardziej niż jemu zależeć na publicznej opinii.

- Co to ich obchodzi? To nie ich syn.

- Wiesz, jak to jest w małych miścinach. Ty wrócisz do Waszyngtonu, a ja będę musiała stawić czoła tutejszej społeczności. Połowa miasta już mi współczuje, a druga mnie ignoruje. Nie chcę być na ustach wszystkich, a tym bardziej nie chcę, żeby to spotkało Joeya.

- Powinnaś poważnie rozważyć przeprowadzkę do Waszyngtonu. Możesz wyrwać się z tego grajdołka i zacząć życie od nowa.

Otworzyła szerzej oczy i lekko zagryzła wargę.

- Nie wiem, czy jesteśmy gotowi na tego rodzaju zobowiązania.

- Wspólne dziecko nie oznacza, że musimy zmienić charakter naszego związku. Jeśli przeniesiesz się do Waszyngtonu i nam się nie uda, niczego to nie zmieni względem Joeya. Ale dręczy mnie myśl, że nie damy sobie szansy w obawie przed czymś, co wcale nie musi się zdarzyć.

Odwróciła od niego wzrok. Xander wykorzystał jej ruch, pochylił się i pocałował ją w szyję. Westchnęła gwałtownie i odchyliła głowę. Przesunął wargami po jej skórze, smakując słonawy posmak pomieszany z zapachem perfum.

- Pojedź ze mną na weekend - poprosił. - Co ci szkodzi? To może nawet pomóc.

- Pomóc?

- Pomoże ci określić, czego chcesz. I na jakim etapie jest nasz związek.

Przesunął usta w górę, delikatnie drażniąc wrażliwe miejsce tuż za jej uchem. Opuszkami palców gładził jej żebra przez jedwabisty materiał sukienki, aż jej pierś wypełniła jego dłoń.

- Chcesz wiedzieć, na czym stoimy, Rose? - Rozpiął jej sukienkę i opuścił ją, odsłaniając cienki satynowy stanik. Ustami dotknął materiału, a potem zdjął ramiączko i obnażył jej pełne piersi.

- Tak - jęknęła, całkiem pewna, że nie była to odpowiedź na jego pytanie.

Xander wziął w usta różowy sutek i drażnił go językiem, na co odpowiedziała gwałtownym westchnieniem. Z przyjemnością torturował ją jeszcze parę chwil, zanim wyprostował się i spojrzał w jej oczy, zamglone z pożądania.

- Jeśli ja mam tu coś do powiedzenia, Rose, to głosuję za bliskością. Pojedź ze mną na weekend, Rose. Proszę.

- Zgoda. Jeśli tylko zdołam wziąć wolne. Ale... - zaczęła mówić, ale uciszyły ją spragnione usta Xandera.

- Żadnych „ale” - powiedział, popychając ją tyłem do sypialni.

- Tu mieszkam. - Xander wprowadził Rose do swego domu. - Zbudowano go na początku dwudziestego wieku, ale w latach dziewięćdziesiątych przeszedł gruntowny remont. - Postawił jej torby i, gdy nie odpowiadała, odwrócił się i na nią spojrzał.

Wyminęła go, zagubiona we własnych myślach, i weszła do dużej kuchni. Dębowe szafki miały taki sam odcień jak podłoga, a blat był z brązowo-czarnego granitu.

Zatrzymała się przy kuchennej wyspie otoczonej rzędem barowych stołków. Wyobrazenie sobie, jak podaje tu Joeyowi śniadanie, spowodowało uśmiech na jego twarzy. Nie był pewien, czy zdoła namówić Rose, aby z nim zamieszkała, ale ten wypad był początkiem.

Musi ją przekonać do Waszyngtonu. Odkąd zgodziła się z nim wyjechać i załatwiła sobie wolny weekend, koła poszły w ruch.

Pojechali do Hartford, gdzie wsiedli do awionetki dostarczonej przez jego wydawcę. Lot był krótki, ale luksusowy, wygodne skórzane siedzenia, szampan oraz wystawne tartinki.

Na lotnisku czekała limuzyna, dzięki której przejechanie przez miasto w godzinie szczytu okazało się nawet przyjemne. Na szczęście Reagan Airport od jego domu dzieliła niewielka odległość.

Xander poprosił kierowcę, by pojechał widowiskową trasą, co pozwoliło Rose podziwiać uroki miasta w przytłumionym wieczornym świetle.

- Podoba ci się? - spytał.

Przejechała palcami po odsłoniętej ceglanej ścianie.

- Bardzo. - Odsunęła zasłony i popatrzyła na mały ogródek na tyłach domu. - Świetne miejsce na przyjęcia. A kuchnia to istne marzenie. Podwójny piekarnik z wbudowanym grillem! Założę się, że można tu... - Spojrzała na Xandera z uśmiechem. - Ale niewiele tu gotujesz, prawda?

- Odgrzewam w mikrofalówce zupę i robię popcorn.

Rose podeszła do wyspy i oparła się o blat.

- Jaka szkoda! Ja gotuję na kuchence, która jest starsza od Joeya. I tyle tu przestrzeni. A z zewnątrz dom wygląda niepozornie.

- Suterena jest wykończona i można w niej zrobić fantastyczny pokój rodzinny.

Na górze są trzy sypialnie.

- Duży dom jak na jednego mieszkańca.

- Pomyślałem, że gdy się ożenię, to będzie znakomity dom dla rodziny.

Nie zamierzał się przyznawać, że czuł się tu bardzo samotnie. Mijały lata, a dom nadal był pusty; duże pokoje zaczynały go drażnić. Może dlatego przesiadywał tak długo w pracy.

A teraz oczami wyobraźni widział Rose krzątającą się po kuchni i Joeya grającego na komputerze w pokoju na dole. Wizja jasna jak kryształ.

- Chciałabyś obejrzeć górę?

Rose skinęła głową i stłumiła ziewnięcie.

- Najchętniej wypróbowałabym łóżko.

Z uśmiechem wziął jej torbę.

- Załatwione. Jutro wielki dzień. Musisz wypocząć.

- Wielki dzień? - spytała, idąc za nim po schodach. - Myślałam, że to tylko podpisywanie książek i przyjęcie.

- No tak, ale przygotowania zajmują dużo czasu. Rano zabieram cię na zakupy.

A potem, przyszło mi do głowy, mogłabyś odwiedzić salon kosmetyczny.

Rose zatrzymała się na schodach, marszcząc brwi.

- Uważasz, że moje ubrania nie są wystarczająco eleganckie, prawda? No cóż, nieczęsto bywam na galach dobroczynnych.

Zszedł kilka stopni niżej, po czym uniósł podbródek Rose i zmusił ją, by na niego spojrzała.

- Czy ja powiedziałem, że to, co przywiozłaś, nie jest wystarczająco dobre?

- Nie.

- Chcę ci podarować dzień kobiecych przyjemności. Żebyś czuła się piękna i pewna siebie, tak jak powinnaś. Możesz wejść do sali w obszarpanych szortach, a ja nadal będę uważał, że jesteś najpiękniejszą kobietą na świecie. Ale sądzę, że wolałabyś wystąpić w czymś bardziej wytwornym.

Rose skinęła głową i ruszyła po schodach.

- Nie chciałam tu przyjeżdżać i być dla ciebie ciężarem. Ty też musisz się przygotować.

- Rose, ja jestem mężczyzną. Biorę prysznic, wkładam garnitur i wychodzę. To wszystko. Wydawca przygotowuje resztę. Ja tylko muszę przyjechać i podpisywać.

Na galę przebieram się w smoking, ale to żaden problem. Naprawdę chcę zobaczyć, jak cieszysz się królewskim traktowaniem.

Gdy dotarli na podest, popchnął podwójne drzwi strzegące wejścia do sypialni, i puścił Rose przodem.

- Już jestem traktowana jak królowa. Prywatny samolot, limuzyna, szampan. A teraz ten dom. Moja sypialnia w porównaniu z twoją wygląda jak z taniego motelu.

Przyglądał się, jak Rose przekracza próg jedyne go pokoju w tym domu, który w jego odczuciu był w pełni zamieszkały. Sypialnia była jego azylem, jedynym całkowicie prywatnym i bezpiecznym miejscem na świecie. Pozwolił dekoratorowi trochę zaszaleć, ale rezultat go zachwycił.

- Co za łożo! - Rose gestem wskazała ogromne łożko z baldachimem o masywnym rzeźbionym wezglówiu, które zdominowało ścianę.

Pościel z ciemnobrązowego jedwabiu w kolorze oczu Rose komponowała się z patchworkową kapą w odcieniach brązu, beżu i błękitu. Na dużej mahoniowej komodzie stojącej w nogach łożka znajdował się telewizor, który podnosił się po naciśnięciu guzika.

- To tylko łożko. Może i jest fantazyjne, ale w końcu służy temu samemu celowi co każde inne. Twoje też jest wygodne. Jakie to zresztą ma znaczenie, gdy ma się zamknięte oczy?

Rose usiadła na brzegu łożka, potem wyciągnęła się na materacu i westchnęła z zachwytem.

- Czuję się jak na aksamitnej chmurze. Nawet z zamkniętymi oczami mogę powiedzieć, że to jest lepsze.

Xander odstawił jej torbę i położył się obok Rose, opierając głowę na łokciu.

- Muszę dokonać dokładnego porównania, zanim wydam opinię. Powinniśmy zrobić na tym łożku dokładnie to samo, co robiliśmy na twoim.

- Podobno potrzebuję odpoczynku przed wielkim dniem - odparła, patrząc na niego figlarnie.

Położył rękę na jej brzuchu i głaszcząc ją przez bluzkę, zaczął się bawić fiszbiną stanika.

- Spanie jest stanowczo przereklamowane.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Rose czuła się jak oszustka.

Dziś wieczorem nie przypominała kelnerki. Wyglądała jak księżniczka dzięki luksusowym zakupom u Neimana Marcusa i długim godzinom spędzonym w salonie piękności, gdzie zrobiono jej włosy, makijaż i paznokcie.

Miała na sobie bajkową suknię: błyszczącą, w kolorze przydymionego złota, różowawą, z misternymi koralikami na obcisłym staniku, który przechodził w warstwy miękkiego iskrzącego się tiulu. Mieniąca się za każdym poruszeniem suknia idealnie pasowała do złotych szpilek ozdobionych kryształkami Svarowskiego.

Włosy Rose zebrano w elegancki węzeł, który podkreślał jej smukłą szyję udekorowaną złotą obrozą wysadzaną maleńkimi diamentkami; na ręce połyskiwała bransoletka. Rose wyglądała niezwykle elegancko, podobnie jak bogate towarzystwo w sali balowej.

Ale to tylko pozory. W duchu nadal czuła się biedną dziewczyną z Cornwall. Samotną matką. Kelnerką. Córką przestępcy... Nie wystarczą szykowne ubrania i makijaż, aby to zamaskować. W końcu ktoś zauważy, że ona tu nie pasuje.

Wchodząc pod rękę z Xanderem do sali, czuła się jak Kopciuszek, z tą różnicą, że jej dobrą wróżką okazała się karta American Express. Książkę kupił jej wieczorową kreację oraz koktajlową sukienkę, którą włożyła na popołudniową promocję książki.

Teraz z Rose u boku promieniał z dumy. Chciał, by nabrała pewności siebie i zrobił wszystko, aby jej to ułatwić. Goście uśmiechali się do niej ciepło, a gorące spojrzenia niektórych mężczyzn mówiły same za siebie. W oczach kobiet widać było zazdrość. Patrząc na Xandera, zastanawiały się, kim jest ta piękna kobieta u jego boku.

- Dobrze się czujesz? - spytał, gdy wtopili się w tłum.

Rose bez przekonania skinęła głową. Lepiej by nie wiedział, jak bardzo jest zdenerwowana. Doceniała jego starania. Szczerze pragnął, by się tutaj przeprowadziła. Powinna być szczęśliwa, że chce spędzać z Joeyem więcej czasu, że chce wspomagać ją finansowo w tak drogim mieście.

Ale podświadomie czekała, aż zgubi pantofelek.

- Napijesz się szampana?

- Poproszę. - Może, jak zaszumi jej w głowie, nieco się odpręży.

Xander ścisnął jej pokrzepiająco rękę i poszedł w stronę baru.

Gdy została sama, odetchnęła głęboko, aby się uspokoić. Właściwie nic jej tu nie groziło, a jednak serce jej waliło i czuła napięcie w całym ciele.

Przez całe życie wątpiła, czy dałaby sobie radę w wytwornym świecie Xandera. Bała się wyjechać z nim do Georgetown. Nawet gdyby jej matka nie była chora, znalazłaby inną wymówkę. A teraz los rzucił ją do Waszyngtonu. Na pewno w końcu ktoś ją wytknie palcem.

Podczas podpisywania książki przez cały czas siedziała obok niego. Pomagała mu, otwierając książkę na właściwej stronie. Bez mała dwieście osób czekało w kolejce. Nawet po trzech bitych godzinach Xander nie tracił cierpliwości, był niezwykle uprzejmy i tak prowadził rozmowy, by każdy poczuł się ważny. W kontaktach z ludźmi potrafił być niesamowity.

Musiała przyznać, że zakupy oraz wizyta w salonie piękności były bardzo miłe, ale dzięki nim wcale nie nabrała pewności siebie. To nie one sprawiły, że stała wyprostowana i uśmiechała się do nieznajomych. To było zasługą Xandera. On naprawdę w nią uwierzył i uważał, że obecni tu ludzie nie są od niej lepsi. Chciała być kobietą, którą Xander pewnego dnia mógłby pokochać.

Zerknęła przez ramię na kolejkę do baru. Xander gawędził z jakąś kobietą. Smoking marki Valentino leżał na nim jak druga skóra, a czarna muszka stanowiła wytworny akcent na nieskazitelnie wyprasowanej białej koszuli. Jakże był przystojny z tymi swoimi jasnobrązowymi włosami i uroczym szerokim uśmiechem. Jego rozmówczyni była nim olśniona. Zaśmiała się z czegoś, co powiedział, i lekko dotknęła klapy jego marynarki.

Rose odwróciła głowę. Nie chciała na to patrzeć.

- Proszę. Kieliszek dla kurazu.

Zaskoczona odwróciła się i okazało się, że Xander stoi za nią z dwoma kieliszkami szampana.

- Dziękuję. - Wypiła spory łyk i przymknęła oczy, czując, jak ciepło rozplywa się po jej ciele. - Co mamy dziś jeszcze w planie?

- Kolacja, przemówienia, a potem tańce. Gdzieś w trakcie zbiórka pieniędzy. Na pewno zrobią to subtelnie.

- Przed nami długi wieczór. Będę potrzebowała więcej szampana.

- Jeśli chcesz, możemy już wyjść.

Spojrzała na niego ze zmarszczonymi brwiami. Tego się nie spodziewała.

Kupować szykowne stroje, żeby wyjść po dziesięciu minutach?

- Czy zrobiłam coś niestosownego?

Xander objął ją w talii i przyciągnął do siebie.

- Ależ skąd. Zabrakło mi wyobraźni i nie doceniłem, jak pięknie będziesz dziś wyglądać. Zawsze jesteś zachwycająca, ale ta fryzura i strój sprawiają, że mężczyźni miękną kolana. Nie mogę się doczekać, aż wrócimy do domu i rozbiorę cię z tej kreacji.

- Nie chcę cię rozczarować - zaśmiała się - ale nawet jeśli zaraz wrócimy do domu, nie zdejmę tej sukni. Jest zbyt piękna i dobrze w niej wyglądam. Mogłabym w niej spać.

Xander potarł w palcach kawałek złocistego tiulu i pokręcił głową.

- Jeśli nie zechcesz jej zdjąć, mogę ci zarzucić materiał na głowę.

Rose znów się roześmiała i odsunęła jego rękę. Nie mogła zrozumieć, że Xander patrzy tylko na nią, gdy obok jest tyle pięknych kobiet.

- Obiecałeś mi przyjęcie z tańcami i musisz dotrzymać słowa.

Najpierw jednak, jedząc wyśmienite dania, wysłuchali przemówień. Większość mówców chwaliła Xandera za wkład w działalność Stowarzyszenia oraz przekazanie funduszy z honorarium na rzecz organizacji.

Okładkę książki wyświetlono na ekranie i uczestników balu poinformowano, że podpisane przez Xandera egzemplarze są do kupienia w trakcie uroczystości.

Gdy skończyły się przemówienia, kelnerzy przynieśli deser. Rose zamówiła „bombę czekoladową”. Delektując się fantastycznym tortem, obmyślała, jak powtórzyć przepis dla potrzeb swej restauracji.

Na chwilę straciła z oczu Xandera. Stale ktoś go zagadywał. Nie zdążył nawet dokończyć deseru, nim znów go porwano.

Czekając na jego powrót, rozglądała się po sali. To była długa noc i już czas, by karetka znowu zamieniła się w dynię, pomyślała z żalem. Xander zniknął na dobre. Po co w ogóle ją tu przyprowadził? Mógł przyjechać sam i nie czuć się winnym, że zaniedbuje swoją towarzyszkę. Jeśli się nie pokaże, wezwie taksówkę. Ale nawet nie zna dokładnego adresu...

- Czy zechcesz ze mną zatańczyć, panno Pierce?

Xander nagle się zmaterializował.

- Już chciałam na ciebie machnąć ręką.

- Przepraszam. Zatańcz ze mną, zanim ktoś inny cię poprosi.

Pozwoliła się poprowadzić na parkiet.

- Jesteś taka spięta - poskarżył się. - Odpręż się. Taniec ma być rozrywką.

- Nie wiem, po co mnie tu zabrałeś. Powinnam zostać w Connecticut, gdzie jest moje miejsce.

- Dlaczego tak mówisz? - Przystanął. - Źle się bawisz?

- Dobrze, ale ty jesteś zajęty. Wszyscy chcą z tobą rozmawiać. Czuję, że jestem dla ciebie ciężarem.

- Chcę, żebyś tu była. Tu jest twoje miejsce. Ze mną. Nie tylko dziś wieczorem, ale w każdą noc.

Rose głęboko westchnęła, ale odgłos jej oddechu stłumiły dźwięki muzyki. Xander położył rękę na jej plecach i zaczęli tańczyć. Gdy melodia ucichła, przytulił Rose mocniej i głęboko zajrzał jej w oczy.

- Pragnę, żebyś się do mnie wprowadziła. Chcę, żebyśmy stanowili prawdziwą rodzinę.

Rose zabrakło tchu. To było takie cudowne zadziwiające uczucie. Fantastyczne. Słowa Xandera kompletnie ją zaskoczyły.

Chce, by z nim zamieszkała! A więc zamierza upublicznić ich związek i swe ojcostwo, nie zważając na kryminalną przeszłość jej ojca. Poczwała ulgę i zarazem podniecenie. Z drugiej strony była przerażona, że popełnia błąd. Czy to się uda? Czy wszystko zakończy się szczęśliwie? Starła się być optymistką, ale życie nauczyło ją, że sprawy nie zawsze układają się zgodnie z planem.

Odpychając od siebie te myśli, chwyciła Xandera za poły smokinga i mocno przycisnęła jego usta do swoich. Włożyła w ten pocałunek wszystkie swoje obawy, lęki i oczekiwania. Otoczył ją rękami w talii i przyciągnął do siebie.

- Zabierz mnie do domu - szepnęła, gdy w końcu ich usta się rozdzieliły.

Do domu? Czy naprawdę ta okazała willa mogłaby pewnego dnia stać się jej domem?

Xander wziął ją za rękę i poprzez tłum poprowadził do wyjścia. Niecierpliwie czekali, aż taksówka zawiezie ich do celu. A potem w progu Rose zrzuciła niewygodne szpilki i ruszyła bosą po schodach, a Xander za nią.

W drzwiach sypialni odwróciła się i pościg zmienił się w podchody. Xander powoli napierał, ona cofała się, aż poczuła na plecach rzeźbiony słupek łóżka.

Xander zdjął marynarkę i zerwał z siebie muszkę. Następnie ukląkł.

- Znikam - powiedział z szelmowskim uśmiechem, chwytając obrąbek sukienki i zarzucając ją sobie na głowę. Czują, jak delikatnie gładzi jej uda, ciepły oddech owiewał jej skórę. Zacisnęła dłonie na drewnianej kolumnie, gdy przesuwając palcami po satynowych majtkach, a potem delikatnie je zsuwał. Po chwili była naga pod balową suknią.

- Och, Z.!

Czują powiew jego oddechu na brzuchu, a potem eksplozję doznań, gdy zagłębił palec w jej rozpalonym wilgotnym wnętrzu. Orgazm był tak ostry i intensywny, że prawie zakołysała się pod wpływem spazmów. Mocny uścisk Xandera pomógł jej ustać w miejscu, gdy wstrząsały nią ostatnie dreszcze.

Wysunął się spod sukni i wziął ją w ramiona. Przypominała szmacianą lalkę, miękką i bezbronną, gdy opierała się o jego ciało.

- Trzymam cię - zapewnił. - Nie dam ci upaść.

To była prawda. Dawno temu, w szkole, też zawsze mogła na niego liczyć. Gdy matka zachorowała, a ojciec martwił się tylko o siebie, Xander był stale obecny w jej życiu. Przy nim nabierała pewności siebie.

A gdy odcięła go od siebie, bardzo szybko ją straciła. Nie zdecydowała się jednak prosić go o wsparcie. Koszt mógł być zbyt wysoki. Musiała nauczyć się stać na własnych nogach.

A teraz zaproponował, by jeszcze raz spróbowali. Zmęczyła ją samotność. Jeśli miała być z sobą szczerą, pragnęła jego powrotu. Jeśli to oznacza przeprowadzkę do Waszyngtonu, zrobi to.

Odwróciła się tyłem, jakby zapraszając go do rozpięcia sukni. Poczwała jego palce na łopatkach, a potem usłyszała dźwięk rozsuwanego zamka. Materiał opadł u jej stóp; zrobiła krok w bok, po czym odwróciła się twarzą do Xandera. W pośpiechu rozpiął koszulę, następnie pasek. Rose wsunęła rękę do spodni i przez spodenki delikatnie go pieściła.

- Rose - jęknął, a potem przywarł ustami do jej warg.

Właśnie miała wsunąć dłoń pod bokserki, gdy zrobił ruch do przodu, po którym upadła tyłem na łóżko. Zanim zdążyła się podnieść, Xander pozbył się reszty ubrania i przygwoździł ją do materaca. Unosząc się nad nią, patrzył jej prosto w oczy. Był taki piękny. Stworzony do publicznych występów. Godny zaufania. Potrafił wyglądać bardzo poważnie, a zarazem uroczo i chłopcę, zwłaszcza

gdy w uśmiechu pokazywał dołeczki. Włosy opadły mu na oczy, a palące pożądanie błyskało maleńkimi złotymi cętkami na tle zieleni i brązu.

Czy to możliwe, by pokochał taką kobietę jak ona? Zwyczajną ciężko pracującą kobietę, w dodatku córkę kryminalisty? Nie zasługiwała na jego miłość, ale pragnęła jej tak bardzo, że serce niemal pękało jej w piersi.

Xander ją pocałował, a ona zamknęła oczy, by zatopić się w czystej rozkoszy bycia z nim. Łzy gromadziły jej się pod powiekami, gdy narastała w niej fala emocji. Okłamywała się przez tyle lat. Kochała Xandera, choć ze wszystkich sił starała się wyprzeć z serca swą młodzieńczą miłość. Niewielu ludzi poznawało miłość życia na lekcji geometrii w drugiej klasie, ale jej się to właśnie przytrafiło. A teraz wrócił do niej... I to nie był sen.

Oderwał od niej usta, powietrze między nimi było ciężkie i gorące. Płuca ją paliły od parzącego oddechu, ale co tam! Bardziej bolesna byłaby jego nieobecność.

Poruszył się i z nią połączył. Powoli. Spokojnie. Ochoczo wysunęła ku niemu biodra. Jego zapach miała w płucach, jego smak na wargach. Przez chwilę, unosząc się nad nią, przyglądał się jej twarzy.

- Tęskniłem za tobą, Rose - powiedział. - Już nigdy więcej nie chcę za tobą tęsknić.

Nie była to deklaracja miłości, ale wystarczyła, by skruszyć resztki jej oporu. Chciał jej obecności w swoim życiu nie z powodu Joeja, ale dlatego, że jej pragnął. Nawet nie ośmielała się o tym marzyć.

- Nie będziesz tęsknić - odparła w przypiływie odwagi. - Jeśli chcesz, przeprowadzimy się do Waszyngtonu.

- Naprawdę? - Uśmiech przemknął przez jego twarz.

- Naprawdę.

Pocałował ją i w chwili, która wydawała się zawieszona w czasie, nagle znów się w niej poruszył. A potem znów. Unosiła się na falach rozkoszy. Zgięła kolana i złączyła nogi w kostkach na jego plecach. Nie chciała go puścić, za nic w świecie. Ta chwila nie będzie przecież trwała wiecznie, chciała się nią rozkoszować jak najdłużej.

Dotykali się każdym centymetrem ciała, ich skóra była gorąca i lepiała się od potu. Nie minęło wiele czasu, aż Rose poczuła narastający orgazm. Zagryzła wargi, starając się go opóźnić. To działało się zbyt szybko...

- Niech to się nie kończy - wyznała. - Niech trwa wiecznie.

Xander oparł się na łokciach i obsypał jej szyję i twarz pocałunkami.

- Będzie więcej takich chwil. O wiele więcej.

Przesunął ręką po zewnętrznej stronie jej uda i zaczepił jej nogę o swoje ramię, wbijając się w nią mocniej i głębiej niż dotychczas. Wrażenie było niewiarygodne; Rose głośno krzyknęła i wczepiła paznokcie w jego plecy. Nie potrafiła już opóźnić orgazmu.

- Rozluźnij się - szeptał. - Po prostu odpuść...

Trudny rozkaz do spełnienia. Przyzwyczała się do walki, ale z Xanderem mogła sobie odpuścić. Pozwolić mu, by walczył za nią. Wciągnęła głęboko powietrze i zamknęła oczy. Każdy nerw w jej ciele płonął, gdy wewnątrz pulsowało spazmami rozkoszy.

- Xander!

- Rose, Rose... - powtórzył w odpowiedzi, a potem znieruchomiał i cicho westchnął.

Drżał z wyczerpania. Przeturlał się na drugą połowę łóżka i ciężko wciągał powietrze. Przez kilka chwil leżeli obok siebie, po czym Rose podparła się na łokciu i popatrzyła na niego z góry. Wilgotne włosy przykleiły mu się do czoła. Brwi miał lekko zmarszczone, gdy leżał z zamkniętymi oczami, a jego ręce drżały.

Przypomniała sobie ten pierwszy raz, gdy się kochali. Ken pożyczył Xanderowi pikapa, by zabrał Rose na kolację i do kina, ale oni wybrali piknik nad rzeką i koc rozłożony na pace. Pod rozgwieżdżonym niebem oddała mu się sercem i duszą. Przypomniała sobie, że wtedy też tak leżał, a ona mu się przyglądała. Minęło dwanaście lat, a jakby nic się nie zmieniło.

Nadal do niego należała. Sercem i duszą.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

„Mamy problem”, napisał w esemesie Brody. „Doborah Wilder właśnie zidentyfikowała szczątki brata”.

Xandera ścisnęło w żołądku. Po cudownym weekendzie z Rose powrót do Cornwall i do rzeczywistości był niełatwy. Odstawił szklanę z herbatą na blat w mieszkaniu Rose i ze złością wpatrywał się w telefon. Nadeszła ta chwila, i to w najmniej odpowiednim czasie. Postanowili powiedzieć Joeyowi prawdę. Powinien tu być z Rose i synem, a nie jechać na farmę, by skonfrontować się z prasą i policją. Ale przecież w tym celu przybył do Cornwall.

Oderwał wzrok od telefonu. Joey grał w grę wideo; na głowie miał słuchawki, które umożliwiały rozmowę z graczami rozsianymi po całym świecie. Na szczęście pochłonięty był rzezią nieśmiertelnych i całkowicie nieświadomy tego, co się wokół niego dzieje.

Rose brała prysznic. Wrócili do Cornwall porannym lotem, a po południu pojechali po Joeya. Zakładając, że Joey dobrze przyjmie tę nowinę, Rose chciała potem pójść całą rodziną na uroczystą kolację.

Xander znów spojrzał na wyświetlacz.

„Jak?” – wystukał drżącymi palcami.

„Rozpoznała sygnet” – odpisał Brody.

Xander zaklął. Oczywiście. Tamtej nocy spalili rzeczy Tommy’ego, ale byli zbyt przerażeni, by zdjąć coś z jego ciała. Tommy zawsze nosił duży złoty pierścień z czarnym onyksem, który pozostawiał wyraźny ślad, gdy wszedł w kontakt z czyjąś twarzą. Wade boleśnie się o tym przekonał. Po tylu latach była to jedyna rzecz, którą ktoś mógłby rozpoznać. Jego siostrze nie sprawiło to problemu.

„Teraz pracują nad dokumentacją stomatologiczną. Skandal wybuchnie lada dzień” – pisał Brody.

Zanim Xander zdążył odpowiedzieć, telefon zadzwonił. To był Heath. Wiadomości szybko się rozchodzą. Xander wyszedł z telefonem do sypialni. Rose nadal się pluskała, miał więc czas odebrać.

Przysiadł na łóżku i ściszył telewizor.

– Już wiesz? – spytał Heath.

– Tak.

- Jesteś na farmie?

- Nie, u Rose. Dziś chcieliśmy powiedzieć Joeyowi.

Heath zagwizdał przez zęby.

- Przykro mi. Nie najlepszy dzień na identyfikację ciała. Co zamierzasz zrobić?

- Przełożyć to. Mam nadzieję, że zrozumie.

- Xander - podjął Heath, po czym urwał. - Teraz wszystko wyjdzie na jaw.

Rozmyślałem o tym i uznałem, że się z tym pogodzę. Wiem, że nie chodzi tylko o mnie. Wszyscy jesteście zagrożeni. Ale nie chcę, żebyście, próbując mnie chronić, zrobili jakieś głupstwo.

- Oczywiście, że będziemy się starać...

- Nie, Xander. Posłuchaj...

Heath mówił twardym stanowczym tonem, co było do niego niepodobne. Xander się zaniepokoił. Wolał swojego młodszego brata w bardziej swobodnej zabawnej wersji. Że też to musiał być Heath... Los postawił przed tak młodym chłopcem okrutne zadanie. Xander nieraz żałował, że to nie jemu przypadło ono w udziale.

- Jestem tym zmęczony - ciągnął Heath. - Myślę, że gra się skończyła. Ty masz rodzinę, którą musisz chronić. To ważniejsze niż zajmowanie się mną. Jestem dorosły. Opowiem moją historię i poniosę konsekwencje. Nie chcę, żeby to dłużej wisiało nam nad głowami.

- A co z mamą i ojcem?

Po drugiej stronie zapadła cisza.

- Powiem im. Sądzę, że ojciec zrozumie.

- A Julianne? Rozmawiałaś z nią?

Heath westchnął.

- Nie, ale jestem pewien, że się ze mną zgodzi. Ona żyje z tym balastem tak długo jak my. Wszyscy wiedzieliśmy, że ten moment nadejdzie. Ona chyba czuje brzemień odpowiedzialności.

- Będzie musiała złożyć zeznanie. Ty też.

- Wezmę kilka miesięcy wolnego. Firma dobrze się rozwija. Myślę, że na jakiś czas mój wspólnik może przejąć stery. Muszę spędzić trochę czasu w Cornwall i zająć się wszystkim. Nie mogę działać z Madison Avenue.

- Co więc mam zrobić, Heath? Pozostawić sprawy własnemu biegowi? Nawet mnie o to nie proś. Przyjechałem do Cornwall, żeby się tym zająć, a teraz

prosisz mnie, żebym wszystkiego zaniechał.

- Nie mówię, że powinieneś pójść na policję i wszystko wyznać. Ale bądź przygotowany na wyjaśnienia. Ja jestem.

Xanderowi zabrakło słów. Ponad połowę życia spędził na ukrywaniu sekretu, a teraz ma dopuścić do jego ujawnienia?

Woda w łazience przestała lecieć.

- Kończę - powiedział. - Muszę porozmawiać z Rose.

- Powodzenia! - odparł Heath. - Nie mogę się doczekać poznania swojego bratanka. Mama będzie zachwycona. Chciałbym przy tym być. W pierwszym rzędzie z popcornem!

Jakby nie miał dość zmartwień, pomyślał Xander.

- Lepiej się już zamknij, stary.

Usłyszał śmiech brata, a potem w słuchawce zapadła cisza. Kręcąc głową, Xander wsunął telefon do kieszeni, zastanawiając się, co powiedzieć Rose.

Wyszła z łazienki. Wilgotne ciało otulał puszysty ręcznik. Długie kosmyki mokrych włosów zwisały na jej plecach. Uśmiechnęła się do niego, usiadła na łóżku i zaczęła wcierać w nogi balsam.

Bał się otworzyć usta. On, złotousty polityk. On, który zawsze wiedział, co i kiedy powiedzieć, nie mógł znaleźć słów. Podświadomie czuł, że w chwili, gdy zacznie mówić, wszystko ulegnie zmianie. Czar pryśnie. Nie będzie powrotu do chwili, gdy uśmiechała się do niego tak ciepło i ufnie. A przecież tak bardzo chciał, by rozpoczęli wspólne życie, by im się udało.

- Rose - odezwał się wreszcie - ogromnie mi przykro, ale będziemy musieli to odłożyć.

Zmrużyła oczy, skończyła wcierać balsam i wstała.

- Dzisiejszy wieczór? Myślałam, że to dla ciebie ważne. Co się stało?

- To dla mnie bardzo ważna sprawa. Czekałem na tę chwilę, przeżywając katusze. Denerwuję się, że mnie nie polubi albo wręcz znienawidzi, że nie byłem dotąd obecny w jego życiu.

Rose okrążyła łóżko i usiadła obok niego.

- On cię uwielbia. Wiadomość, że jesteś jego ojcem, wprawi go w zachwyt nie mniejszy, niż gdyby się dowiedział, że jego ojcem jest Superman.

- Nie mam sił nadprzyrodzonych.

- Chcesz poczekać, bo jesteś zdenerwowany? - Poklepała go po kolanie. -

Wszystko będzie dobrze, naprawdę.

Przezcesał palcami włosy.

- Wolałbym już mieć to z głowy i przestać się niepokoić, ale obawiam się zbytniego pośpiechu. Możemy to odłożyć na kilka dni?

- Dlaczego nie? - W jej głosie pobrzmiwała nuta sarkazmu. - Czekaliśmy dziesięć lat, możemy jeszcze poczekać. Zastanawiam się jednak, co może być teraz dla ciebie od tego ważniejsze?

- Muszę pojechać na farmę - odrzekł. - Zaszła nadzwyczajna sytuacja, którą powinienem się zająć.

Jej irytacja szybko przerodziła się w niepokój.

- Co się stało? Czy Ken i Molly dobrze się czują?

- Oni tak, ale dzieje się tam coś, co wymaga mojej obecności. Zresztą właśnie z tego powodu tu przyjechałem.

- Coś się dzieje? Bądź bardziej precyzyjny. - Rose odwróciła się w stronę ciągle włączonego telewizora. W lokalnej stacji skończył się telewizyjny show i rozpoczęły najnowsze wiadomości.

Xander nie słyszał prezenterki, ale na pasku widniała wiadomość, że ciało zostało zidentyfikowane. Informacje Brody'ego okazały się rzetelne. Prawda wyszła na jaw.

Rose włączyła głos.

- Szczątki odnalezione w ziemi będącej dawniej częścią „Ogrodu Edenów” zostały zidentyfikowane. Należą do siedemnastoletniego Tommy'ego Wildera, który na kilka tygodni przed swoim zniknięciem został umieszczony w rodzinie zastępczej Kena i Molly Edenów, właścicieli plantacji. Wczoraj jego siostra, Deborah Wilder Curtis z Hartford, która od lat poszukiwała brata, zidentyfikowała szczątki, co potwierdziła dokumentacja stomatologiczna.

- Rose... - odezwał się Xander, ale ona go zignorowała i podkreśliła dźwięk.

- Zaginięcie Tommy'go zgłosili jego zastępczy rodzice ponad piętnaście lat temu. Jego rzeczy osobiste zniknęły, a jedno z przysposobionych dzieci znalazło kartkę z informacją, że uciekł. Policja będzie przesłuchiwać Kena i Molly Edenów, żeby ustalić wydarzenia tamtej nocy.

Rose trawiła tę informację. Pamiętała Tommy'go. Był starszy od pozostałych, gdy zamieszkał u Edenów. Widziała go kilkakrotnie i za każdym razem zdołał ją wkurzyć. Była dziewczyną, którą zazwyczaj ignorowano i źle przyjmowała

głośne i nietaktowne zaczepki Tommy'ego. Doszło do tego, że nie chciała przyjeżdżać na farmę, a jeśli już tam była, trzymała się blisko Xandera. Wiadomość o ucieczce Tommy'ego przyjęła z ulgą.

Po zniknięciu Tommy'ego Xander nagle stał się bardzo chłodny, jakby nieobecny. Odwołał kilka randek, wymyślając jakieś wymówki. Przez pewien czas myślała, że chce z nią zerwać. Pozostali chłopcy Edenów również unikali kontaktów z rówieśnikami.

Po kilku tygodniach jej stosunki z Xanderem wróciły do normy. Powiedział, że wszyscy przejmowali się zniknięciem Tommy'ego oraz zainteresowaniem policji. Edenowie byli najlepszymi rodzicami pod słońcem, ale rozumiała, że ucieczka Tommy'ego mogła postawić ich w złym świetle. Wkrótce zapomniała o Tommym, ale jak widać, w tej historii było jakieś drugie dno.

- Co się właściwie stało?.

Wstał i pokręcił głową.

- Co ci mam powiedzieć, Rose? Muszę pojechać do domu, żeby chronić moją rodzinę przed skandalem i kryminalnymi zarzutami.

Rose wyłączyła telewizor i wstała z łóżka. Gdy spojrzała na Xandera, zobaczyła na jego twarzy poczucie winy. Tego się nie spodziewała. Nie mógł otwarcie spojrzeć jej w oczy; stał przygarbiony, z rękami wsuniętymi głęboko w kieszenie.

Podobnie wyglądał jej ojciec, gdy odwiedziła go w więzieniu jeszcze przed wyrokiem.

- Chronić rodzinę czy siebie? - spytała.

- Wszystkich - wyjaśnił. - Łącznie z tobą i Joeyem.

- Xander - rzekła wolno i dobitnie - spójrz na mnie. Wiesz, co się stało z Tommym Wilderem?

Z ociąganiem spojrzał jej w oczy i prawie niedostrzegalnie skinął głową.

- On nie uciekł, prawda?

Odszedł kilka kroków i zapatrzył się na kolaż z fotografii na ścianie.

- Słyszałaś wiadomości, prawda? - odezwał się po długiej pauzie. - Wiesz, że jego rodzice stracili do niego prawa opiekuńcze, bo nie dawali sobie z nim rady. Że został zawieszony za udział w bójce i przyniesienie noża sprężynowego do szkoły? Że aresztowano go za kradzież i napad? Nie miał osiemnastu lat, a więc wszystko zostało zamiecione pod dywan. Teraz, gdy nie żyje, zapomniano, jakim

był obrzydliwym typem. Mówią o nim jak o skrzywdzonym dziecku, a nie stukilowym potworze.

Miał rację, ale zaczynała się bać następnych słów.

- Chcesz powiedzieć, że zasłużył sobie na swój los?

Odwrócił się do niej z impetem. Widziała, jak zmienia się jego twarz, gdy walczy ze słowami, które cisnęły mu się na usta. Pohamował się w ostatniej chwili.

- Mówię, że należałoby rozważyć, czy sam nie jest winny tego nieszczęścia.

Nie powiedział tego wprost, ale domyśliła się, że cokolwiek wtedy wydarzyło się na farmie, Xander był w to zamieszany. Żadne wymówki się nie liczyły. Jej ojciec też miał swoje powody, aby zrobić to, co zrobił. Przedstawiał je w dziesiątkach listów, które wyrzuciła do śmieci. A przecież nic nie przywróci zmarłych do życia.

- Dobrze, że nie porozmawialiśmy z Joeyem. W tych okolicznościach chyba nie powinniśmy mu o niczym mówić.

- Rose, poczekaj! To nie zmienia naszych planów ani moich uczuć do ciebie i Joeya. Potrzebuję tylko chwili czasu, żeby się przygotować.

W jego głosie brzmiała błagalna nuta. Ojciec też ją błagał, ale te prośby trafiały w pustkę, tak samo jak teraz prośby Xandera. Myślała, że związek z Xanderem przywróci jej poczucie bezpieczeństwa. Był przecież politykiem, który unikał skandali. Na pewno nie popełniłby przestępstwa, prawda? Och, jaka była naiwna! Powiadano, że wszyscy politycy są przestępcami, tylko w różnym stopniu.

- Przygotować? - Rose pospieszyła do łazienki i wróciła w szlafroku. Nie mogła prowadzić tej rozmowy owinięta w ręcznik. - Jak długo, Xander? Dziesięć, piętnaście lat? On już ma dziadka kryminalistę. Czy myślisz, że pozwolę mu mieć takiego samego ojca?

Wzdrygnął się i zacisnął na chwilę zęby.

- Nie jestem kryminalistą. Nic nie rozumiesz...

- Oczywiście, że nie. Jestem głupią gęsią, która stara się żyć przyzwoicie. Nie wiem, co wydarzyło się tamtej nocy i chyba nie chcę wiedzieć. Wystarczy, że wiem, jak to się skończyło.

- To nie jest takie proste, Rose.

- Co ja sobie myślałam? - Czuła w uszach pulsowanie krwi. - Tak jak reszta

wyborców, spijałam z twoich ust wszystkie te gładkie słówka, ale one nic nie znaczyły. Te wszystkie obietnice na temat naszej przyszłości to były zwykłe kłamstwa!

Xander nagle się zaczerwienił.

- Kłamstwa? Wszystko, co ci mówiłem, to prawda. A co powiesz na te kłamstwa, które przez dziesięć lat rozsiewałaś po całym mieście?

- Jak śmiesz porównywać te dwie sprawy! Ja nikogo nie zabiłam. Chroniłam tylko twoją karierę.

- I zrobiłaś z siebie męczennicę. Nie oceniaj mnie, Rose. Żadne z nas nie jest bez winy.

- Jak śmiałaś! - Gwałtownie pokręciła głową, broniąc się przed łzami, które zamazywały jej obraz. - Staraleś się namówić mnie do wspólnego zamieszkania. Och, prawie pozwoliłam ci odegrać ważną rolę w życiu swojego syna! Jestem skończoną idiotką. Do diabła z tobą, Xander! Zakochałam się w tobie i znów zламаłaś mi serce.

Nie będzie siedzieć i czekać, aż zabierze go policja. Tak jak poprzednio, weźmie sprawy w swoje ręce i zerwie z nim, zanim on zdąży to zrobić.

- Wynoś się!

- Poczekaj, porozmawiajmy...

- Od dziś sprawy nie podlegają negocjacjom. Mój syn nie będzie miał ojca kryminalisty.

- Nie jestem kryminalistą! - zawołał. - A poza tym nadal jestem jego ojcem. Nie możesz tego zmienić.

- Masz rację. Wszyscy popełniamy błędy. Ale mogę zmienić przyszłość. Z nami koniec. I dopóki to, cokolwiek to jest - gestem wskazała telewizor - nie zostanie wyjaśnione, nie chcę, żebyś widywał się z Joeyem. Twierdzisz, że nie jesteś kryminalistą? Udowodnij to. A teraz opuść moje mieszkanie.

- Rose...

- Natychmiast! - Do tej pory udawało im się utrzymać gniew w ryzach, ale ona była już na krawędzi.

Xander wycofał się w stronę drzwi.

- Miło było znów cię spotkać, Rose. - Przekręcił gałkę i wyszedł z sypialni, po drodze zabierając swoją torbę.

Na pożegnanie pomachał Joeyowi i zamknął za sobą frontowe drzwi.

Gdy odszedł, Rose opuściły siły. Padła na łóżko, a łzy popłynęły jej z oczu nieprzerwanym strumieniem.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Dotarł do swego pustego domu o wiele później, niż zaplanował. Na drodze stanowej był wypadek, utkwiał więc na kilka godzin pomiędzy zjazdami. Gdy zaparkował przed domem, dochodziła północ.

Znakomite zwieńczenie fatalnych dwóch tygodni. Wszystko się posypało, gdy wrócili z Rose do Cornwall. Być może pobyt w wygodnym i bezpiecznym domu na Kapitolu odwróci karty na jego korzyść.

Pomyśli o wszystkim jutro. Dziś był zbyt zmęczony, by rozpamiętywać własne nieszczęścia. Wniósł bagaż i postawił go przy schodach. Nie miał nawet siły wtaszczyć go na górę. Za to miał mętlik w głowie. Nieustannie myślał o Rose, o tym, jak fatalnie się rozstali i że zostawił Joeya bez słowa wyjaśnienia. O ciele Tommy'ego. O załamanej głowie Heatha przez telefon. O wyrazie twarzy rodziców, gdy przesłuchiwał ich szeryf Duke.

Ostatnich dwóch tygodni nie chciałby ponownie przeżyć za żadne skarby świata, ale być może najgorsze ma już za sobą. Gdy wyjeżdżał, zdawało się, że na farmie zapanował względny spokój. Sprawa śmierci Tommy'ego utknęła w miejscu.

Zataczając się, wszedł do kuchni, wyciągnął z szafki butelkę szkockiej i nalał sobie na dwa palce. Usiadł na barowym stołku i bezwiednie zaczął przeglądać stosik korespondencji.

Whisky paliła mu przełyk i żołądek. Ciepło rozlewało się po całym ciele, rozluźniając sztywne mięśnie szyi i karku. Po spotkaniu z policją i prasą był napięty jak sprężyna. Zasługiwał na porządnego drinka.

Strasznie cierpiał, patrząc na męki rodziców. Jego radosna, zawsze pełna optymizmu matka była wstrząśnięta, gdy dowiedziała się, że szczątki należą do jej przysposobionego dziecka. Molly nigdy sobie nie wybaczyła, że w przypadku Tommy'ego zawiodła. Dręczyło ją poczucie nieuzasadnionej winy. Była tak zdenerwowana, że pierwszego dnia nawet nie zdołała rozmawiać z policją.

Ken lepiej sobie radził. A przynajmniej wyglądał spokojniej. Ludzie wchodzili i wychodzili, a on siedział na ganku w swoim ulubionym bujanym fotelu. Przez większość czasu Xander mu towarzyszył, bezskutecznie sam próbując się wyciszyć.

Ken oczywiście nie miał wiele do powiedzenia policji. Mógł tylko potwierdzić, że Tommy uciekł i gotów był poddać się badaniu na wykrywaczu kłamstw. Xander jadł wtedy z nim śniadanie, gdy przybiegł Wade z karteczką, którą Tommy zostawił na łóżku.

Xander osobiście napisał tę wiadomość, ale udał zaskoczenie i pobiegł za Kenem do drewnianego domku. Okazało się, że w łóżku nikt nie spał, a rzeczy Tommy'ego zniknęły. Pozostali chłopcy zgodnie oświadczyli, że nie widzieli Tommy'ego ani nie wiedzą, dokąd mógłby pójść. Ken natychmiast zadzwonił na policję i przekazał im liścik. Od tego momentu policja starała się ustalić, co stało się z Tommym Wilderem.

Prasa i szeryf Duke nie mogli zrobić wiele więcej, jak spisać ciągle te same zeznania i rozjechać się do domów.

Nie było żadnych nowych tropów. Liścik od Tommy'ego zaginął, gdy dokumenty starej sprawy odesłano do archiwum. Na dokładkę Xander zasiał sporo wątpliwości w głowie szeryfa. Tommy przyciągał kłopoty jak magnes, to był powszechnie znany fakt. A stąd już łatwo było wyciągnąć wniosek, że być może uciekł, aby się z kimś spotkać. Może handlował narkotykami? Albo miał jakieś inne niebezpieczne kontakty? Wszystko mogło mu się przytrafić, gdy opuścił bezpieczny dom na plantacji.

Xander czuł satysfakcję, że mu się udało. Sesja Kongresu rozpocznie się w poniedziałek. Na farmie nie miał już nic do roboty, a Rose stanowczo obstawała, żeby trzymał się od niej z daleka. Gdy pochłonie go praca, może ostre ukłucia bólu w piersi, które odczuwał za każdym razem, gdy o niej myślał, osłabną.

Dokończył szkocką. Alkohol złagodził najczarniejsze myśli. Może uda mu się trochę przespać. Odstawił szklanekę i chwiejnym krokiem poszedł po walizki. Zawłókł je na górę do sypialni i postawił przy łóżku. Z rozpakowaniem większej mógł poczekać do rana, ale potrzebował przyborów toaletowych oraz drobiazgów z mniejszej torby, której używał, nocując u Rose.

Metodycznie zaczął ją rozpakowywać, odkładając na bok kosmetyczkę oraz kilka innych rzeczy. Gdy szukał czegoś wśród brudnej bielizny, jego palce trafiły na coś twardego i nierównego. Wyciągnął przedmiot i oniemiał. Kolana się pod nim ugięły, musiał przysiąść na materacu.

To była oprawiona fotografia. Przypomniał sobie, że sam robił podobną ramkę

dwadzieścia lat temu na obozie harcerskim. Wykonano ją z malowanych drewnianych deseczek pokrytych filcem, do którego przyklejono makaron ozdobiony grubą warstwą piankowej kolorowej farby oraz mieniącą się posypką.

Fotografia przedstawiała jego, Rose i Joeya pod tablicą ze znakiem obozu Middleton. Przypomnił sobie to zdjęcie. Wyglądali na nim jak szczęśliwa rodzina. Joey promieniał z podniecenia, Rose, choć nieco zdenerwowana, starannie to ukrywała przed synem. Xander uśmiechał się niezręcznie, jakby czuł się tu nie na miejscu, ale mocny uścisk Rose dodawał mu otuchy. W sumie było to ładne zdjęcie całej trójki.

A potem zauważył napis na ramce. Na piance widniało jak byk: Tata, Mama i ja.

Poczuł się tak, jakby otrzymał cios w żołądek. Joey wie! Nie powiedzieli mu, nie pisnęli ani słówkiem, ale on domyślił się prawdy. Chłopiec zrobił dla niego tę ramkę na obozie i ukradkiem wsunął mu ją do torby. Być może wtedy, gdy kłócili się w sypialni z Rose.

Syn dał mu prezent, a chwilę później Xander, bez słowa wyjaśnienia, ulotnił się z jego życia.

Poczuł mdłości. Szkocka, która zaledwie kilka minut temu podziałała na niego kojąco, teraz bulgotała mu w żołądku. Co robić? Jak przekonać Rose, żeby przyjęła go z powrotem?

Nie zamierzał porzucać syna. Wystarczy, że Joey dziesięć lat wychowywał się bez ojca. Ale jeśli sprawa z Tommym przybierze gorszy obrót, czy chłopiec nie będzie bardziej cierpiał z powodu świadomości, że ma ojca kryminalistę?

Podparł głowę dłońmi i wpatrywał się w zdjęcie. Jego syn był do niego tak podobny fizycznie...

Sam w tym wieku stracił ojca. Do diabła, w jednej chwili Joey dowiedział się, że ma ojca, by za chwilę ponownie go utracić. Co za okrucieństwo!

Być może Rose się to nie spodoba, ale ani myślał trzymać się od nich z dala. Nieważne, co stanie się na farmie w tym tygodniu, w następnym albo za rok, nie da się wyrugować z życia Joeya.

I jego matki.

Rose udekorowała tort paskiem kandyzowanej skórki cytrynowej. To już piąty deser, który dziś zrobiła. Włożyła go do lady chłodniczej i wróciła za bar zając się klientami.

Minał miesiąc od konkursu. Trzy tygodnie od dnia, w którym rozstała się z Xanderem, odrzucając ich wspólną przyszłość. W tym krótkim czasie w jej życiu wiele się zmieniło.

Pewnego popołudnia pojawił się u niej właściciel trzech barów w okolicy. Był jednym z sędziów w konkursie i zachwycony jej ciastem zaproponował, by dostarczała desery do jego restauracji. W dodatku mogła rano korzystać z kuchni w jednym z jego lokali i piec wszystko, nawet do innych restauracji.

Żeby otworzyć własny biznes należało uzyskać rozmaite licencje i zezwolenia. Musiała mieć lokal spełniający wymogi sanitarne. Na razie nie mogła sobie na to pozwolić, a więc przystała na zaproponowane warunki. Robienie deserów dla dwóch restauracji dawało spory zastrzyk gotówki i nadzieję na współpracę z następnymi. A pewnego dnia być może na własną cukiernię.

Była to jedyna jasna myśl, która podnosiła ją na duchu podczas najczarniejszych dni. Miała możliwość rozmawiania z Joeyem o czymś, co jej nie denerwowało. Przed synem nie chciała pokazywać łez. Musiałaby wyjaśniać, co się naprawdę dzieje i dlaczego Xander zniknął.

Nie wiedziała, czy nadal jest w mieście, ale zgodnie z jej życzeniem trzymał się z daleka. Wobec bieżących wydarzeń pewnie było to dla niego ułatwienie. Nie śledziła wiadomości, przeciwnie, unikała ich jak ognia. I tak wiedziała już za dużo.

Oczywiście trudno było całkiem uciec od rzeczywistości, zwłaszcza w barze, gdzie stale brzęczał telewizor.

- Rose, możesz dać głośniej? - poprosił Paul, jeden ze stałych gości „U Daisy”.

- Mówią o tym nieboszczyku.

- Dlatego ściszyłam. Ludzie tu jedzą. - Chwyciła jednak pilota i podkręciła głoś.

- Policja przesłuchiwała rodzinę, w której posiadaniu pozostawała ta ziemia przez ponad trzydzieści lat. Edenowie zgłosili zaginięcie Tommy’ego rankiem po jego zniknięciu. Co się stało po jego ucieczce, nadal okrywa tajemnica.

- Musiałaś go znać - podchwycił Paul. - Spotykałaś się wtedy z jednym z chłopaków Edenów, nie?

- Znałam go, ale nie miałam z nim wiele wspólnego. - Nie chciała kontynuować tematu.

Sprzątnęła talerze, zgarnęła kilka dolarów napiwku i odniosła naczynia do

kuchni. Miała nadzieję, że temat wygaśnie. Gdy wróciła, Paul już sobie poszedł, ale przy końcu baru zauważyła rudowłosą Tori Sullivan.

- Cześć, Rose!

Rose uśmiechnęła się szeroko. Widok Tori nie sprawił jej przykrości, ale w tej chwili wolała unikać wszystkiego, co miało związek z Edenami.

- Co ci mogę podać? Właśnie upiekłam wspaniały tort cytrynowy.

Niebieskie oczy Tori pojaśniały, ale tylko na krótką chwilę.

- Bardzo bym chciała, ale nie mogę.

- Dlaczego?

- Zbliża się mój ślub. W zeszłym tygodniu miałam przymiarke i ledwie zmieściłam się w suknię. Nie dla mnie torty.

Rose ze współczuciem skinęła głową.

- Może zjesz lunch?

- Nie powinnam. Naprawdę nie przyszłam tu, żeby zjeść. Chciałam porozmawiać z tobą na osobności.

Rose oparła się łokciami o kontuar.

- O czym?

Tori przechyliła głowę na bok

- Daj spokój, Rose. Ze mną możesz być szczera. To znaczy... wiem o Joeyu. Domyślam się, przez co musiałaś przejść.

Rose poczuła nagle łzy pod powiekami.

- W porządku - zapewniła, ale wyrwała z pudełka chusteczkę, aby wytrzeć oczy. - Nigdy nie wyobrażałam sobie życia z Xanderem.

- Kłamiesz. Ostatnie dziesięć lat spędziłaś na fantazjowaniu o jego powrocie.

Skąd Tori tak dobrze ją zna?

- I popatrz, dokąd mnie to zawiodło. On jest przestępcą!

Tori skinęła głową.

- Jeśli Xander, to i Wade. A ja i tak za niego wychodzę.

Rose była zaskoczona. Podejrzewała, że Tori wie, co się wydarzyło, a jednak nie dręczyły jej wątpliwości.

- Czy Wade ci powiedział...? - Głos jej zamarł.

- Coś wspominał, a ostatnie nowiny pozwoliły mi złożyć tę historię w całość. Ale uwierzyłam mu, gdy zapewnił, że zrobiłby wszystko, aby chronić swoją rodzinę i ludzi, których kocha, łącznie ze mną. Nie skupiaj się na tym, co oni

zrobili. Pomyśl raczej, dlaczego. I jakie to musiało być ważne dla kogoś, kogo kochali. Ty dla Joeya zrobiłabyś wszystko, prawda?

- Oczywiście.

- Nie znam dokładnego przebiegu zdarzeń, ale wierzę, że nie działali z premedytacją. - Tori uśmiechnęła się i pokręciła głową. - Znam się na tym. Oglądałam wiele filmów kryminalnych. Ale posłuchaj - dodała, odrzucając do tyłu pukiel włosów. - Wiem, że cierpisz z powodu swojego ojca. Mogę tylko sobie wyobrazić, jak ciężko jest z tym tutaj żyć. W takich miścinach trudno jest się roztopić w tłumie. Ale nie można pozwolić, żeby opinia innych ludzi dyktowała nam, jak mamy żyć. Nie jesteś chłopcem do bicia, Rose. Ani twój ojciec, ani nikt inny nie może z ciebie zrobić ofiary. Jesteś przyzwoitym człowiekiem, wspierałam matką, mistrzynią kuchni. Nie odpowiadasz za postęпки ojca.

Rose czuła, jak rumieniec wpełza na jej policzki.

- Nie musisz tego wszystkiego mówić, Tori.

- Owszem, ty musisz to usłyszeć. I musisz wiedzieć, że Xander i twój ojciec to dwaj zupełnie różni ludzie. Xander nigdy by celowo cię nie skrzywdził. On cię kocha. I kocha Joeya. Być może tego nie powiedział, ale ja widziałam ten smutny rozmarzony wyraz jego oczu. Bardzo mu was brakuje. Sądzę, że powrót do Waszyngtonu go dobił.

- Wyjechał? - spytała Rose, a Tori skinęła głową.

Rose, choć nie powinna, poczuła odrobinę satysfakcji, że Xander cierpi i że za nią tęskni. Tori wierzyła, że jest w niej zakochany, ale to przecież nieprawda. On kochał samą ideę posiadania rodziny i bycia ojcem. W znajomym waszyngtońskim otoczeniu szybko o tym zapomni.

- Nie będę mu w przyszłości utrudniać kontaktów z Joeyem. Muszę się tylko upewnić, że cokolwiek to jest - gestem wskazała telewizor - nagle nie wybuchnie. Nie chcę mówić mojemu synowi, kim jest jego ojciec, a potem odwiedzać go w niedzielę w rozmównicy. Poczekam. Czekałam już tak długo.

- A co z tobą?

- Słucham?

- Powiedziałaś, że nie będziesz utrudniać mu kontaktów z synem. A co z tobą? Masz zamiar unikać człowieka, którego kochałaś przez całe życie? Co on ma zrobić, żebyś zechciała dać mu kolejną szansę?

Rose zapatrzyła się w widok za oknem. Przemknął samochód szeryfa,

prawdopodobnie znów zmierzający do „Ogrodu Edenów”.

- Nie wiem, czy jest coś, co mógłby zrobić, Tori. Może nasza szansa skończyła się latem przed jego wyjazdem do college'u.

Tori popatrzyła na nią badawczo swymi pięknymi jasnoniebieskimi oczami, a potem wstała i mimo że niczego nie zamawiała, położyła na blacie pięciodolarowy banknot.

- A to za co? - spytała zdziwiona Rose.

- Za pracę, którą wykonujesz. A zasługujesz na wiele więcej. Należy ci się trochę szczęścia. Musisz tylko otworzyć się na nowe możliwości. Może powinniście cofnąć się do tamtego lata po zakończeniu szkoły i zacząć wszystko od początku? - dodała, po czym zniknęła z baru i z oczu Rose.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Sprawy się skomplikowały. Xander miał nadzieję szybko wrócić do Cornwall, ale uniemożliwił mu to nawał pracy i codzienne sesje w Kongresie trwające do późnych godzin wieczornych.

Dopiero po dwóch tygodniach udało mu się wyrwać. Wjeżdżając do Cornwall, odniósł dziwne wrażenie. Było niezwykle cicho i pusto jak na czwartą po południu. Po drodze nie minął wielu samochodów. Pod domem Rose parking był pusty. Pod lokalem „U Daisy” również ani śladu hondy. Właściwie nikogo nie spotkał. Zadzwoniłby do Rose na komórkę, ale obawiał się, że nie odbierze.

Wstąpił do miejscowego baru, przed którym stał jedynie stary pikap należący do barmana. Skippy będzie wiedział, gdzie się wszyscy podziali. Trzymał rękę na pulsie miasta.

Stojący za barem chudy żyłasty mężczyzna powitał Xandera uprzejmie.

- Co cię do nas sprowadza, kongresmenie Langston?

Dobre pytanie. Xander od lat nie postawił stopy w tym barze. Oczywiście bar wyglądał dokładnie tak samo jak przed laty. I pięćdziesiąt lat przedtem.

Xander przysiadł na barowym stołku.

- Witaj, Skippy. Przyjechałem do miasta na weekend, a tu ani żywej duszy.

Wiesz może, co się dzieje?

Skippy skinął głową i oparł się o bar.

- Wszyscy są na meczu. Nasza Mała Liga dotarła do półfinału mistrzostw stanowych. Jeśli wygrają, zmierzą się o tytuł mistrza stanu. Ludzie są naprawdę przejęci. W kółko mówią o tym w telewizji. Nawet czuję ulgę - dodał Skippy. - Zmęczyły mnie już te bzdury o twoich rodzicach. Ten cały Wilder aż prosił się o kłopoty. Kiedyś go przyłapałem, jak kradł alkohol z zaplecza. Kto wie, w co się wpakował? Nękanie takich przyzwoitych ludzi jak Edenowie nigdzie nie zaprowadzi szeryfa Duke'a.

Xander był zadowolony, że Skippy stoi po ich stronie. Stary barman miał większy wpływ na miasto niż którykolwiek burmistrz.

- Dzięki, Skippy. O której zaczął się mecz?

- Jakies pół godziny temu. Pospiesz się, jeśli chcesz zobaczyć, jak gra twój chłopak. Kilka dni temu zdjęto mu gips. Lekarz pozwolił mu grać z ręką

w ortezie, jeśli tylko będzie nosił rękawicę i łapał prawą ręką.

Xander spojrział w znużone ciemne oczy Skippy'ego, a mężczyzna uśmiechnął się. Skippy naprawdę wie o wszystkim. Na szczęście to, co trzeba, trzymał dla siebie.

- Jeszcze raz dzięki. Do zobaczenia. - Xander zsunął się ze stołka i wypadł z baru.

Przed miejskim boiskiem znalezienie miejsca do zaparkowania zabrało mu trochę czasu. Wszyscy, dosłownie całe miasteczko, przybyło wspierać swoją drużynę. W Małej Lidze gra się tylko sześć rund, a więc obawiał się, że może całkowicie stracić mecz. Na szczęście zdążył na końcówkę.

Zerknął na tablicę z wynikami. Kończyła się piąta runda. Drużyna Joeya, Litchfield Lions, prowadziła dwoma punktami. Szukał wzrokiem Rose, ale nie mógł jej zlokalizować wśród morza ludzi na trybunach.

Z tłumu dochodził głośny doping, gdy Lionsi trzy razy zostali wyautowani i drużyna zaczęła biec, by zająć pozycje na zapolu. Xander wykorzystał sytuację, aby przykuć uwagę widzów, jednocześnie nie rozpraszać zawodników.

- Rose! - krzyknął. - Rose Pierce!

Kilkanaście osób odwróciło się w jego stronę, ale nie było wśród nich Rose.

- Ona siedzi na trybunie dla zawodników - wrzasnął ktoś w odpowiedzi.

Xander przeciskał się przez tłum, starając się nie potrącić kibiców z popcornem i wodą sodową. W końcu zauważył Rose siedzącą obok Craiga. Miała na sobie jasnoniebieską koszulkę drużyny Litchfield Lions, a włosy związane w ogonek. Nie widziała go. Była pochłonięta grą.

Zatrzymał się u podnóża trybuny. A więc teraz. Serce mu waliło jak podczas wieczoru wyborczego, ale nie dał się ponieść nerwom. Najlepiej mu szło, gdy działał pod presją, prawda?

Rose napotkała jego spojrzenie i zamarła. Na jej twarzy najpierw pojawiło się zaskoczenie, potem strach zmieszany z zakłopotaniem. Xander zaczął się wspinać na górę.

Nie była to rozmowa, którą należało odbywać publicznie. Całe miasto ich obserwowało. Wolałby, żeby ten moment nastąpił w jakiejś zacisznej restauracji, ale trudno. Takie było przeznaczenie. Przynajmniej Rose nie zrobi mu sceny. Potulnie wysłucha, co ma jej do powiedzenia.

Stanął na metalowej ławce przed Rose, i ostrożnie balansując, postarał się, by

musiała na niego patrzeć.

- Czego chcesz, Xander? - Głos miała pełen złości, ale to go nie powstrzymało.
- Chcę z tobą porozmawiać.
- Już dość rozmawialiśmy. Powiedziałam ci, żebyś zostawił nas w spokoju.

Zejdź mi z oczu, bo chcę zobaczyć, jak gra mój syn.

Craig nagle wstał.

- Muszę się czegoś napić. - Gestem pokazał Xanderowi swoje miejsce i zniknął.

- Dziękuję - odparł Xander, przysiadając się do niej.

- Craig! - zawołała Rose głosem pełnym wyrzutu, ale było za późno. Starła się odsunąć.

- Jak Joey sobie radzi z tą usztywnioną ręką?

Skupiła wzrok na boisku.

- Nieźle. Wydaje się, że ręka w ogóle mu nie przeszkadza.

- Cieszę się, że można było zdjąć gips na czas.

- Ja też.

- Kocham cię, Rose.

Te słowa ją zelektryzowały, podobnie jak kilku siedzących obok widzów. Jasna twarz Rose zabarwiła się na czerwono.

- Xander, cii! - powiedziała z szeroko otwartymi oczami.

- Cii? Nie to miałem nadzieję usłyszeć.

- No to ostatnio obydwójce cierpimy z powodu rozczarowania. - Spojrzała znów na boisko i głośno zaczęła dopingować zawodników.

- Nikt nie jest doskonały, Rose. Ani ty, ani ja. Przykro mi, że zawiodłem twoje oczekiwania. Ale musisz mi uwierzyć, gdy mówię, że jedynym przestępstwem, jakiego się dopuściłem, jest moja zbyt duża miłość do ciebie.

Rose nie odpowiedziała, ale przestała wiwatować i wydawało się, że wsłuchuje się w jego słowa.

- Wszyscy popełniamy błędy. I każdy ma jakiś sekret. Uwierz mi, że gdybym mógł cofnąć czas, dwie sprawy rozegrałbym inaczej. Po pierwsze, nie pozwoliłbym ci odejść. O to mam do siebie największą pretensję. Nie zamierzam więc popełnić tego samego błędu. Nie dam się odepchnąć.

Pogłaskał ją po policzku i delikatnie odwrócił jej twarz ku sobie.

- Wiem, że się boisz. Ja też. Ale w ostatnim czasie zdałem sobie sprawę, że

utrata ciebie jest znacznie gorsza niż strach przed tym, co może się stać, jeśli wyznam ci swoje uczucia. Chcę się skupić na przyszłości. Ty, ja i Joey razem, tak powinna wyglądać rodzina. Nie chcę, żeby cokolwiek z przeszłości stało nam na drodze. – Sięgnął do kieszeni i zacisnął w dłoni małe aksamitne pudełko.

– Xander...

– Zamówiłem ten pierścionek dla ciebie. Na całym świecie jest tylko taki jeden.

– Otworzył wieczko. – Mam nadzieję, że będziesz go nosić przez resztę życia.

To nie może być prawda! Po prostu nie może... Świat zawirował jej przed oczami.

Zaręczynowy pierścionek jej matki! A przynajmniej tak wyglądał. Jej matka została pochowana z obrączką i zaręczynowym pierścionkiem na palcu. Xander odtworzył go dla niej. Drżącą ręką sięgnęła po pierścionek, a potem mocno ścisnęła go w dłoni. Gdy przyjrzała mu się uważniej, stwierdziła, że nie jest to doskonała kopia. Pierścionek matki zrobiony był z białego złota, a nie z platyny, i miał o wiele mniejszy brylant. Ale obrączka była wysadzana takimi samymi maleńkimi raucikami.

– Jak ci się udało go odtworzyć?

– Z pomocą Craiga, jeśli dasz wiarę.

Rose popatrzyła na Xandera z niedowierzaniem.

– Craig ci pomógł?

– Wysłał mi zdjęcie, żebym mógł pokazać je jubilerowi. Podoba ci się?

Nie mogła znaleźć słów. Oczywiście, że jej się podobał. Jakżeby nie! Był piękny. Problem polegał na tym, czy może go przyjąć.

– Teraz muszę ci zadać ważne pytanie. Właściwie dwa. Po pierwsze – zaczął, wyjmując pierścionek z jej ręki – czy uczynisz mi ten zaszczyt i wyjdiesz za mnie?

Przez ostatnie tygodnie nie mogła sobie darować, gdy myślała o ich ostatniej rozmowie. Jak zobaczyła w nim swego ojca, nie dając mu szansy na wyjaśnienia. A przecież Tori miała rację. Zrobiłaby wszystko dla Joeya i rodziny. Ojciec zawsze dbał tylko o siebie.

Zgoda była ryzykowna. Policja nie zamknęła jeszcze śledztwa, ale bardziej przerażała ją odmowa i ponowna utrata Xandera. Kochała go. Zaakceptowała jej przeszłość. Jeśli chciała być szczęśliwa, musiała zrobić to samo.

– Tak. – Odpowiedź Rose zagłuszały okrzyki kibiców, ale Xander wsunął

pierścionek na jej palec i uśmiechnął się, jakby doskonale ją usłyszał.

- Drugie pytanie - ciągnął. - Czy przeprowadzisz się do mnie do Waszyngtonu? Mój dom ziele pustką, odkąd wyjechałaś.

Skinęła lekko głową, nim złapał ją w ramiona i wycisnął na jej ustach gorący pocałunek. Przytuliła się do niego; podniecenie z powodu gry było niczym w porównaniu z palącym pożądaniem, które w niej teraz wezbrało.

- Kocham cię Rose - wyszeptał prosto w jej usta.

Oderwała się od niego i spojrzała mu w oczy.

- Ja też cię kocham, Xander.

Rozległy się entuzjastyczne okrzyki i tłum wokół nich skoczył na równe nogi. Obydwoje wstali, by zorientować się, co przegapili. Końcówka rundy: dwa uderzenia i Lionsi ciągle prowadzili. Jeśli przeciwnik nie wygra punktu, drużyna Joeya sięgnie po zwycięstwo.

Xander wziął Rose za rękę i splótł z nią palce. Obydwoje czekali, ledwie oddychając, gdy następny chłopiec stanął na pozycji miotacza. Uderzył mocno, wysoka piłka leciała prosto na Joeya i w końcu bezpiecznie wylądowała w jego rękawicy. Koniec meczu. Ryk trybun był ogłuszający.

Xander pomógł Rose zejść ze schodków i dotrzeć do Joeya, który ciągle stał pomiędzy drugą a trzecią bazą, trzymając w ręku zwycięską piłkę.

Wydawał się oszołomiony.

- Gratulacje, kochanie! - Rose puściła dłoń Xandera i złapała syna w objęcia. - Fantastyczny mecz. A to był twój najlepszy chwyt.

- Dzięki. - Chłopiec uśmiechnął się, a potem jego oczy rozszerzyły się, gdy spojrzał jej przez ramię. - Xander?

I po chwili już był w jego ramionach.

- Dobra robota, młody człowieku.

- Cieszę się, że przyjechałeś, tato.

- Ja też.

- Poczekaj, co...? - Rose była wstrząśnięta, ale Xander nie okazał zdziwienia.

Uśmiechnął się szeroko, a jego orzechowe oczy lekko zabłysły. Potem poklepał Joeya po ramieniu i odwrócił się do niej.

- On już wie, Rose. Jest bardziej spostrzegawczy, niż nam się zdawało.

- Skąd wiedziałeś?

- Joey włożył mi prezent do torby.

- Podobał ci się? - ożywił się Joey.

- To była najładniejsza ramka do fotografii w historii tego obozu.

- Może zjemy lody, aby to uczcić? - zaproponowała Rose.

- Uczcić moje zwycięstwo? - spytał Joey.

- I kilka innych rzeczy. - Rose pomachała ręką i Joey zauważył pierścionek z brylantem na jej dłoni.

- Bieriecie ślub? Naprawdę? Przeprowadzimy się do Waszyngtonu? Zobaczą prezydenta?

- Hola, hola, kolego - powiedział z uśmiechem Xander. - Zacznijmy od lodów.

- Xanderze Jamesie Langston! - ostry kobiecy głos przebił się przez tłum.

Gdy Rose, Xander i Joey odwrócili się, zobaczyli zaczerwienioną z podniecenia Molly Eden, która ubrana w dzinsy i koszulkę Litchfield Lions stała tuż za nimi. Zazwyczaj przedstawiała sobą obraz słodczy i łagodności, ale tym razem przypominała gradową chmurę.

Chwyciła się pod boki, a rozwścieczone spojrzenie przenosiła z Rose na Xandera i z powrotem. Dopiero gdy spojrzała na Joeya, uśmiech wykrzywił jej usta. Ken stał za nią, uśmiechając się z zadowoleniem i delikatnie przytrzymując jej ramię. Dzięki ci Boże za jego obecność.

- Mamo... - zaczął Xander, ale Molly uciszyła go podniesieniem ręki.

- Nawet nie zaczynaj! - Pokazała na Joeya. - Czy to mój wnuk?

Rose widziała, jak Xander przełyka ślinę i bierze głęboki oddech. Chyba łatwiej by mu było przeciwstawić się szeryfowi Duke'owi.

- Tak.

- Mój dziesięcioletni wnuk? - sprecyzowała.

Rose poczuła się zmuszona do interwencji.

- Xander dowiedział się o tym kilka tygodni temu.

Molly skinęła głową, ale Rose miała wrażenie, że nadal nie uwolniła się od podejrzeń.

- To dziwne, że tak długo udało ci się utrzymać ten sekret, Rosalyn. On wygląda zupełnie jak Xander, kiedy z nami zamieszkał.

- Przepraszam, pani Eden.

- Boże! - zawołała Molly, widząc pierścionek na dłoni Rose. - Lepiej mów mi mamu. Albo babciu. Myślałam, że będę miała trochę więcej czasu, żeby się do tego przyzwyczaić.

Molly popatrzyła na Joeya i ciepły uśmiech rozświetlił jej twarz. Zrobiła kilka kroków i pochyliła się, aby spojrzeć mu w oczy.

- Długo czekałam na wnuka - powiedziała. - Lubisz ciasteczka?

- A ja długo czekałem, żeby mieć dziadków. Uwielbiam ciasteczka.

W oczach Molly zabłyśły łzy, a Rose poczuła, że ją też coś piecze pod powiekami.

Molly wzięła chłopca w ramiona.

- Jestem babcią! - krzyknęła w głos.

Kilka osób odwróciło się i spojrzało na nich, ale większość nadal była zajęta świętowaniem zwycięstwa.

- Poszło lepiej, niż się spodziewałem - szepnął Xander, pochylając się do Rose.

Rose z westchnieniem położyła mu głowę na piersiach. Rzeczywiście poszło nad podziw dobrze. Właśnie przezwyciężyła strach. Może nie do końca, ale prawie.

Molly zwróciła ostre spojrzenie zielonych oczu na Xandera i jej uśmiech zamienił się w grymas dezaprobaty.

- Z wami - dodała - jeszcze się porachuję, gdy nacieszę się wnukiem.

EPILOG

Molly i Ken siedzieli w fotelach na ganku, obserwując, jak Xander i ich wnuk jeżdżą dookoła domu na quadzie. Rose stała na schodkach i przyglądała im się ze zdenerwowaniem. Joey miał na głowie kask, ale przecież dopiero co zdjęto mu ortezę. Nie chciałyby, aby zakładano mu następną.

Czekały ich pracowite tygodnie. Skończyli się pakować i jutro wyjeżdżali do Waszyngtonu. Musiała zapisać Joeya do szkoły i zaaklimatyzować się w nowym miejscu. Kolejny wypadek wywróciłby wszystko do góry nogami.

Nagle jej uwagę oderwał dźwięk samochodu podjeżdżającego po podjeździe. Był to policyjny wóz szeryfa Duke'a. Serce jej zamarło. Nie wiedziała, o co chodzi, ale osobista wizyta szeryfa nie wróżyła niczego dobrego. Przypomniała sobie, jak poprzedni szeryf przyszedł przekazać jej wiadomość o aresztowaniu ojca.

Szeryf wysiadł i podszedł do ganku. Rose zajęła miejsce z prawej strony Molly.

- Molly, Ken, Rosalyn - przywitał się i, marszcząc brwi, wszedł po schodkach na ganek. - Naprawdę mi przykro, Ken, ale muszę cię wezwać na przesłuchanie.

- Co? - Molly poderwała się z fotela. - Przesłuchanie na jaki temat, szeryfie Duke?

Rose objęła ją ramionami.

- Xander! - zawołała, ale on już do nich zmierzał.

Wszedł na ganek, przeskakując po dwa stopnie naraz. Joey dreptał mu po piętach.

- O co chodzi? - spytał.

Szeryf poruszył się niezręcznie.

- Muszę zabrać Kena na posterunek na oficjalne przesłuchanie.

Widziała, jak Xanderowi sztywnieje szczęka, a jego twarz przybiera pokerowy wyraz. Rasowy z niego polityk, nieprawdaż?

- Czy jest jakiś przełom w sprawie Tommy'ego? Z tego, co mi wiadomo, nie znaleźliście nowych tropów.

- Pan dobrze wie, że nie mogę ujawniać szczegółów śledztwa, kongresmenie. Ślad po Tommym urywa się tu, na farmie, i tu zamierzam podjąć świeży trop. Proszę nie robić trudności.

- Aresztujesz go? - spytała Molly, rozszerzając z przerażenia oczy.

- On nic takiego nie powiedział, Molly. - Ken podniósł się z trudem z fotela. -

Powiedział, że chce mi zadać parę pytań. Gdybym był na jego miejscu, też miałbym jakieś pytania. Nie ma się czym martwić.

- Nie podoba mi się to, tato - wtrącił się Xander. - Już odpowiedziałeś na wszystkie pytania. O co naprawdę chodzi, szeryfie?

Szeryf Duke westchnął.

- Ktoś zabił tego młodego człowieka na terenie twojej posiadłości, Ken. Ludzie oczekują na postęp w sprawie.

- A więc napastujecie niewinnego człowieka, żeby się wykazać skutecznością?

- Rose nie mogła się powstrzymać przed komentarzem.

- Zacieśniamy listę podejrzanych - odparł szeryf poirytowanym tonem.

- Och, Boże - jęknęła Molly. - Chyba nie myślisz, że to Ken zabił Tommy'ego!

- Ktoś jednak to zrobił, Molly. - Rozłoszczony szeryf zdjął kapelusz i przesunął dłoń po łysej czaszce. - Czy zamiast tego powinienem przesłuchać Julianne? A może Heatha? Mieli zaledwie po trzynaście lat, gdy Tommy zniknął, ale z dziećmi to nic nie wiadomo.

- To jakiś absurd - skomentował Xander, zamykając usta matce, zanim zdążyła wylać na szeryfa swoją złość. - Tato, nic nie mów. Potrzebujemy adwokata. Zadzwoń do Franka Hartmana. Jeśli szeryf chce, żebyś odpowiadał na pytania, musi cię aresztować. W przeciwnym razie - Xander zwrócił się do krępego mężczyzny - skończyliśmy rozmowę.

Szeryf westchnął i sięgnął do paska po kajdanki.

- Wobec tego, Kenie Eden, jesteś aresztowany pod zarzutem morderstwa Thomasa Wildera. Wszystko, co odtąd powiesz, może zostać wykorzystane...

- Dziadku! - krzyknął przerażony Joey.

Wszyscy odwrócili się i patrzyli na Kena, któremu krew odpłynęła z twarzy. Ciężko oddychał i wyciągnął rękę, aby się wesprzeć na ramieniu Xandera.

- Ken? Dobrze się czujesz? - spytał szeryf Duke.

- Nie mogę... Serce... - wykrztusił, zanim stracił przytomność i z głuchym łoskotem padł na podłogę.

Tytuł oryginału: Heir to Scandal
Pierwsze wydanie: Harlequin Mills & Boon Limited, 2014
Redaktor serii: Ewa Godycka
Korekta: Urszula Gołębiowska

© 2014 by Andrea Laurence
© for the Polish edition by HarperCollins Polska sp. z o.o. Warszawa 2015

Wydanie niniejsze zostało opublikowane na licencji Harlequin Books S.A.
Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części lub całości dzieła w jakiegokolwiek formie.

Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne.
Jakiegokolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych – żywych i umarłych – jest całkowicie przypadkowe.

Harlequin i Harlequin Gorący Romans są zastrzeżonymi znakami należącymi do Harlequin Enterprises Limited i zostały użyte na jego licencji.
HarperCollins Polska jest zastrzeżonym znakiem należącym do HarperCollins Publishers, LLC. Nazwa i znak nie mogą być wykorzystane bez zgody właściciela.

Ilustracja na okładce wykorzystana za zgodą Harlequin Books S.A.
Wszystkie prawa zastrzeżone.

HarperCollins Polska sp. z o.o.
02-516 Warszawa, ul. Starościńska 1B, lokal 24-25

www.harlequin.pl

ISBN: 978-83-276-1592-3

GR - 1087

Konwersja do formatu EPUB:
Legimi Sp. z o.o. | www.legimi.com